Alina Skibińska, Joanna Tokarska-Bakir

„Barabasz" i Żydzi. Z historii oddziału AK „Wybranieccy"

W styczniu 1990 r. do działu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata jerozolimskiego instytutu Yad Vashem nadszedł list od Zvi Zelingera, obywatela Izraela, do roku 1939 zamieszkałego w Kielcach. W liście opisywał okoliczności, w jakich w roku 1944 zginęły jego dwunastoletnia siostra Dina (Danusia) oraz ciotka Zofia, które wraz z kilkoma innymi kieleckimi Żydami ukrywały się we wsi Zagórze pod Daleszycami. Pomagał im Polak Stefan Sawa, od czasów przedwojennych zaprzyjaźniony z Zofią Zelinger. Autor listu poznał okoliczności ich śmierci dopiero w 1989 r., gdy udało mu się wreszcie przyjechać do Polski i porozmawiać z żyjącymi świadkami tragedii w Zagórzu. Do Yad Vashem napisał między innymi:

> Na początku lutego 1944 r. Stefan Sawa przyjechał do nich [swojej rodziny w Kielcach – A.S., J.T.-B.] do domu i opowiadał, że partyzanci z podziemia AK przeszukali dom i znaleźli Żydów. Ludzie podziemia ostrzegli go, że w ciągu dwóch tygodni musi oczyścić dom z Żydów. Gdy zapytał, czemu go straszą, odpowiedzieli, że jeśli Niemcy przyjadą i ich tam znajdą, zrównają wioskę z ziemią i tego chcą uniknąć. Takie były jego ostatnie słowa według szwagierki: Jeśli przyjdą jeszcze raz, przekupimy ich pieniędzmi i wyprosimy litość i trochę więcej czasu, gdyż wtedy było już jasne, że wojna dobiega końca i że może za kilka dni wkroczą Rosjanie, i miał nadzieję kupić czas. Pseudonim człowieka z podziemia, które dokonało tego czynu, a który był ich dowódcą, brzmi „Barabasz" z podziemia AK[1].

„Wybranieccy", zwani inaczej „Barabaszami", są jednym z najgłośniejszych oddziałów partyzanckich polskiego ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej. Zdaniem dowódcy Mariana Sołtysiaka, nazwa wskazuje na wyjątkowy charakter jednostki, gromadzącej ludzi „niejako wybranych"[2]. Kronika oddziału precyzuje kryterium selekcji: „służbę w Oddziale «Wybranieccy» pełnią żołnierze narodowości polskiej"[3].

---

[1] Yad Vashem, Dział Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, teczka Stefana Sawy odznaczonego medalem Sprawiedliwego w 1991 r. (tłum. z hebrajskiego Zuzanna Radzik).

[2] Marian Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza"*, Warszawa: PAX, 1965, s. 5.

[3] Kronika oddziału „Wybranieckich", 1943–1944. Rękopis Bolesława Boczarskiego „Juranda" i maszynopis przygotowany przez Koło Pokoleniowe „Rodzina Wybranieckich" w maju 1998 r., b.p. (kopia w posiadaniu autorek).

Zdaniem dowódcy zwiadu konnego Henryka Pawelca, nazwa odziału nawiązywała do tradycji piechoty wybranieckiej z okresu panowania króla Stefana Batorego[4]. Imię „Wybranieckich" nosi jedna ze szkół na Kielecczyźnie[5], szkolnym patronem[6] został też dowódca oddziału Marian Sołtysiak „Barabasz". Jego biografię uczniowie zgłębiają w ramach projektów edukacyjnych[7]. O partyzantach „Barabasza" posłowie mówią z trybuny sejmowej[8], a liczne na ziemi kieleckiej pomniki i tablice pamiątkowe przypominają o ich dokonaniach[9]. Wszyscy pomijają to, o czym napisał Zvi Zelinger – zabójstwa Żydów, których w latach drugiej wojny światowej dopuścili się „Wybranieccy". W niniejszym artykule rekonstruujemy okoliczności niektórych z tych wydarzeń.

Większość źródeł i opracowań podaje, że jednostka „Wybranieckich" powstała na przełomie lutego i marca 1943 r.[10] Została formalnie powołana jako oddział dywersyjny 22 marca 1943 r. rozkazem komendanta Obwodu Kieleckiego Józefa Włodarczyka „Wyrwy"[11]. Jego dowódcą od początku był Marian Sołtysiak „Sokół", następnie „Barabasz"[12]. Marian Sołtysiak (1918–1995) urodził się w Gnojnie, pow. Stopnica, ojciec był rządcą majątku Łuniewskich w Gnojnie, później rodzina przeniosła się do resztówki Piła. Był jednym z dziewięciorga rodzeństwa. Już w gimnazjum był związany z Obozem Narodowo-Radykalnym[13]. Próby literackie publikował w piśmie „Młodzi Idą", redagowanym przez Józefa Ozgę-Michalskigo. Wraz z kolegami, między innymi z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, współredagował szkolny miesięcznik „Gołoborze". Działał w harcerstwie. Po maturze odbył roczny kurs wojskowy dla podchorążych rezerwy. W 1939 r. został powołany do 4. Pułku

[4] Henryk i Zbigniewa Pawelcowie, *Na rozkaz serca*, Kielce: Stowarzyszenie im. Jana Karskiego, 2005, s. 132.

[5] Zespół Szkół im. Oddziału AK „Wybranieccy" we Wzdole Rządowym.

[6] Szkoła Podstawowa im. płk. Mariana Sołtysiaka „Barabasza" w Daleszycach.

[7] Między innymi międzyszkolny projekt edukacyjny pt. „Rajd szlakiem pułkownika Mariana Sołtysiaka «Barabasza» z oddziału «Wybranieccy»" oraz ścieżka przyrodniczo-historyczna im. „Wybranieckich" w Cisowie.

[8] Zob. przemówienie posłanki Marii Zuby (Prawo i Sprawiedliwość), 21 XI 2008 r., http://www.sejmometr.pl/wypowiedz/glXnl, dostęp 31 VIII 2011 r.

[9] Na przykład tablice pamiątkowe w kościele parafialnym w Cisowie i Daleszycach, pomnik w miejscu obozu oddziału „Barabasza" w lasach cisowskich na stoku góry Stołowej, pomnik oddziału „Górnika" w Łagowie, pomnik-panteon pamięci „Wybranieckich" na Cmentarzu Partyzanckim w Kielcach. Jedna z ulic w Kielcach nosi nazwę Wybraniecka.

[10] Wojciech Borzobohaty, *„Jodła". Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa: PAX, 1984, s. 39, 182–184.

[11] Zob. na końcu artykułu noty biograficzne wymienionych w tekście członków oddziału partyzanckiego „Wybranieccy" oraz innych członków Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej.

[12] Zob. biogram opracowany przez Adama Massalskiego: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 454–457, oraz zeznania Mariana Sołtysiaka, Archiwum Instytutu Pamięci Nnarodowej (dalej AIPN), GK, 306/24.

[13] Pawelcowie, *Na rozkaz serca*, s. 54.

Piechoty Legionów 2. Dywizji Piechoty. Pod Zamościem dostał się do niewoli, skąd zbiegł. W pierwszym okresie okupacji działał w Związku Jaszczurczym, następnie po zaprzysiężeniu 22 listopada 1939 r. przez Wojciecha Lipczewskiego z Kielc zaczął działać w ZWZ-AK. Do 1943 r. zajmował się kolportażem prasy, tworzeniem komórek konspiracyjnych, prowadzeniem szkolenia wojskowego, wyszukiwaniem broni. Podlegał Lipczewskiemu i Adamowi Bolrowiczowi. Od stycznia 1943 r. mianowany komendantem Kedywu Obwodu Kieleckiego, od lutego/marca tego roku został dowódcą siedmioosobowej grupy dywersyjnej. W jej skład wchodzili: „Andrzej" (Henryk Pawelec), „Bogdan" (Stanisław Kozera), „Dan" (Stefan Fąfara), „Orlicz" (Stanisław Łubek), „Madej" (Jan Śniowski), „Roch" (Stanisław Lutek) oraz „Jurand" (Bolesław Boczarski). O charakterze oddziału Boczarski napisał: „zadaniem naszym jest likwidowanie konfidentów-donosicieli, szpiclów, najbardziej szkodliwych dla Narodu Polskiego, niemców [tak w tekście – A.S., J.T.-B.] oraz uświadomienie i przygotowanie społeczeństwa do odwetu za wszystkie zbrodnie dokonane na Narodzie Polskim"[14]. Pierwszą dużą akcją jednostki było opanowanie w kwietniu Chęcin. Zamierzano zlikwidować konfidenta gestapo, burmistrza Barana (ten zamiar się nie powiódł, Barana zastrzelono w kolejnej akcji w czerwcu) i uwolnić więźniów z aresztu (co się udało). Od 23 czerwca 1943 r. oddział rozlokowany był w lesie, w obozowisku zbudowanym z szałasów. Urządzono je na uroczysku Kwarta w lasach cisowskich. Pierwsi członkowie oddziału Sołtysiaka pochodzili z gminy Bodzentyn, ponadto z Suchedniowa i okolicy oraz z samych Kielc, gdzie Sołtysiak miał wielu kolegów z lat szkolnych. We wrześniu tego roku Sołtysiak awansował na porucznika. W okresie tym przeprowadzono różne akcje dywersyjne, między innymi egzekucje konfidentów, spalenie akt w kilkunastu gminach i mleczarniach (chodziło przede wszystkim o utrudnienie ściągania kontyngentów), zasadzki na żandarmów i konwojentów przewożących pieniądze, rozbrajanie niemieckich patroli. W lipcu grupa „Dana" dokonała nieudanego zamachu w Kielcach na organizatora siatki konfidentów Franza (Hansa) Wittka[15].

Do jesieni roku 1943 liczebność „Wybranieckich" wzrosła do około 90 ludzi i „Barabasz" zdecydował o podziale na pięć drużyn, mających przez okres zimy „melinować" w różnych wsiach Obwodu Kieleckiego. Na zachód od Kielc, w rejonie Zagnańska, głównie w okolicach Chęcin, Oblęgorka, Gałęzic i Mostów operował Edward Skrobot „Wierny". Drużyna Bolesława Boczarskiego „Juranda" kwaterowała w rejonie Bodzentyna na północny wschód od Kielc, w Ciekotach, Brzezinkach i Klonowie. Na pograniczu z Jędrzejowskiem, w rejonie Morawicy, działał zwiad

[14] Kronika oddziału „Wybranieckich".

[15] Udanego zamachu na Wittka dokonano dopiero 15 VI 1944 r. pod komendą Kazimierza Smolaka „Nurka" (zginął w tej akcji). Niemcy w odwecie aresztowali ponad 200 osób, z tego 180 rozstrzelali, pozostałych wywieźli do obozu koncentracyjnego. Zob. Maria Michalczyk, *Diabeł „Piątej kolumny"*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1986. Wcześniej wśród wykonawców nieudanych zamachów na Wittka był między innymi Henryk Pawelec, dowódca zwiadu konnego „Wybranieckich".

konny pod dowództwem Henryka Pawelca „Andrzeja". Kwaterowano najczęściej w Kuby-Młynach i Dębskiej Woli. Na południowy wschód od Kielc, w okolicach Daleszyc, sięgając aż do Rakowa, działał Władysław Szumielewicz „Mietek". Porucznik Stefan Fąfara „Dan" z drużyną dywersyjną, określaną mianem sekcji miejskiej, kwaterował w okolicach Kielc. Łączność utrzymywano za pomocą skrzynek kontaktowych rozsianych po placówkach. Do wiosny 1944 r. poszczególne drużyny działałały więc samodzielnie, zachowując stały kontakt z dowódcą i spotykając się co najmniej raz w miesiącu na tak zwanych koncentracjach. Było ich w sumie pięć. Sam „Barabasz" pierwszą zimę spędził głównie w Kielcach u swojej narzeczonej Renaty Nowak, późniejszej żony.

Wszystkie wydarzenia opisane w niniejszym tekście nastąpiły właśnie w tym okresie: od jesieni 1943 do wiosny roku 1944. Kalendarium akcji „Wybranieckich" opracowane przez Jerzego Kotlińskiego[16] nie uwzględnia żadnego z nich, przeczytamy w nim natomiast o innych dokonaniach oddziału, między innymi o napadzie na magazyny wojskowe w Jędrzejowie, wykonaniu wyroków śmierci na konfidentów w Kielcach, opanowaniu Daleszyc (styczeń 1944 r.), zamachu na pociąg wiozący urlopowanych żołnierzy niemieckich, akcjach sabotażowych polegających na niszczeniu linii telegraficznych i majątków niemieckich, kolejnych akcjach palenia akt w gminach, napadzie (w marcu 1944 r.) na posterunek żandarmerii w Bielinach, w którym zginęło pięciu Niemców, i o licznych potyczkach, w czasie których zdobywano broń i zaopatrzenie.

Ponowne scalenie oddziału „Wybranieckich" nastąpiło pod koniec marca 1944 r. O ile wcześniej oddział był jednostką dyspozycyjną wobec kieleckiego Kedywu i miał obowiązek przeprowadzania wszystkich zleconych przez Kierownictwo Walki Podziemnej akcji, o tyle jego charakter po ponownym scaleniu zmienił się – jednostka stała się oddziałem typowo partyzanckim, zalążkiem przyszłego 4. Pułku Piechoty AK. Liczył w tym czasie 127 ludzi i do lata był największą zwartą jednostką patyzancką w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK. Został podzielony na trzy, następnie cztery plutony. Ich dowódcami byli: „Górnik" (Czesław Łętowski), „Bogdan" (Stanisław Kozera), „Dan" (Stefan Fąfara) i „Edward" (Edward Kiwer). Zastępcą Sołtysiaka został ppor. „Wierny" (Edward Skrobot). Dowódcą zwiadu konnego był „Andrzej" (Henryk Pawelec). W sierpniu oddział wszedł w skład 4. pp Leg. 2. DP AK[17] pod dowództwem mjr. Józefa Włodarczyka „Wyrwy"[18], którego w październiku zastąpił por. Maksymilian Lorenz „Katarzyna". Sołtysiak został dowódcą

[16] Jerzy Kotliński „Wojtek"-„Halny", *„Wybranieccy" w Lasach Cisowskich*, Wrocław: Mediaprofit, 1993, s. 135–138.

[17] 4. Pułk Piechoty Legionów AK tworzyły oddział partyzancki „Wybranieccy" oraz oddziały dowodzone przez „Wilka", „Gryfa" i innych, zob. Aleksander Idzik, *Czwarty pułk piechoty 1806–1966*, Londyn: Koło Czwartaków, 1963.

[18] Sołtysiak od początku podlegał „Wyrwie", dowódcy Obwodu Kieleckiego AK. Obwód ten dzielił się na kilka podobwodów: Bodzentyn, Piekoszów, Daleszyce, Sucheniów. „Wybranieccy" działali na terenie wszystkich tych podobwodów.

1. plutonu wchodzącego w skład I batalionu. Dywizja w ramach akcji „Burza" kierowała się na Warszawę, stoczyła boje z oddziałami niemieckimi, między innymi trwającą cały dzień bitwę pod Antoniowem 21 sierpnia 1944 r. w której zginęło około 200 Niemców. Druga duża bitwa z oddziałami niemieckimi miała miejsce 26 września pod Radkowem. Nim dywizja doszła do Pilicy, odwołano rozkaz pójścia na Warszawę. Częściowa dekoncentracja i demoblilizacja oddziału nastąpiła w lasach włoszczowskich, „Barabasz" wrócił w lasy cisowskie i tu kontynuował demoblilizację. Trasę powrotu znaczyły liczne potyczki i obławy ze strony żandarmów. Rozwiązanie oddziału nastąpiło we wsi Ciekoty-Wilków, broń zamelinowano u gospodarza Stefana Sito. Kalendarium „Wybranieckich" za lata 1943–1944 to w sumie ponad sześćdziesiąt przeprowadzonych akcji i bitew.

Kiedy w styczniu 1945 r. Sołtysiak znalazł się w Kielcach, otrzymał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej[19]. Wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej, obawiając się aresztowania, wyjechał z Kielc do Krakowa. Tam, korzystając z finansowej pomocy podziemia, ukrywał się pod przybranym nazwiskiem (dokumenty na nazwisko Mateusz Sobczak zachował z okresu okupacji). W lipcu 1945 r. przez Czechosłowację przedostał się na Zachód (Norymberga, Frankfurt, Paryż, Londyn), gdzie pozostał krótko, bo już w październiku 1945 r. wrócił do kraju. Po powrocie natychmiast się ujawnił i został szefem Komisji Likwidacyjnej AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim. W roku 1946 r. dzięki poparciu mjr. Jana Sobiesiaka (ps. „Maks", podczas wojny dowódca brygady spadochronowej AL „Grunwald") w stopniu kapitana wstąpił do ludowego Wojska Polskiego. Na ręce szefa departamentu personalnego Ministerstwa Obrony Narodowej gen. Stanisława Zawadzkiego złożył „samokrytykę" – obszerny życiorys, w którym odcinał się od własnej przeszłości. Rok później został zdemobilizowany. Osiadł na Dolnym Śląsku, kilkakrotnie zmieniał miejsce pracy, w 1948 r. zamieszkał we Wrocławiu, pracował w Urzędzie Wojewódzkim, zapisał się na studia prawnicze. 18 września 1949 r. został zatrzymany przez Urząd Bezpieczeństwa we Wrocławiu i aresztowany, po dwóch latach śledztwa 14 września 1951 r. przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbył się jego proces (szczegóły dalej), w którego trakcie został skazany na 7 lat więzienia. 27 sierpnia 1953 r. sąd wydał decyzję o jego przedterminowym i warunkowym zwolnieniu; dodajmy, że inni jego żołnierze wciąż odbywali karę[20]. Początkowo pracował w Koszęcinie w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, później w Kielcach w Wojewódzkim Domu Kultury oraz na stanowisku kierowniczym w zakładzie dziewiarskim. W latach sześćdziesiątych XX w. był członkiem Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – sekretarzem Głównej Komisji Łączności z Polonią Zagraniczną. Dzięki pomocy Mieczysława Moczara (wówczas prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD) zamieszkał w Warszawie

[19] AIPN, GK, 306/24, Przesłuchania Mariana Sołtysiaka z 6, 10 i 19 X 1949 r.

[20] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, 425/542/CD, Centralne Więzienie przy Montelupich w Krakowie. Teczka więźnia Mariana Sołtysiaka 1950–1955.

i podjął pracę w komisji historycznej tej organizacji. W 1965 r. wydał w PAX książkę wspomnieniową pt. *Chłopcy „Barabasza"*, publikował też artykuły w prasie (w„Katoliku", „Słowie Ludu", „Ziemi Kieleckiej", „Za Wolność i Lud"). Po odwołaniu Moczara ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych w roku 1971 Sołtysiak odszedł na wcześniejszą emeryturę. We wrześniu 1944 r. został odznaczony przez dowództwo Armii Krajowej Krzyżem Walecznych, w roku 1965 zaś przez władze komunistyczne między inymi Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Przeważali w oddziale „Barabasza" tak zwani spaleni[21], młodzi ludzie w wieku lat około dwudziestu, w różnych okupacyjnych okolicznościach oderwani od rodzin i zmuszeni do życia w lesie i na „melinach". Sołtysiak pisze, że byli to głównie „ludzie z rodzin inteligenckich, harcerze, uczniowie, którym wojna dała «niekończące się wakacje»"[22]. Trudno dziś rozstrzygnąć, w jakiej mierze opinia ta odzwierciedla stan faktyczny, w jakiej zaś kreuje elitarną legendę, wiemy bowiem, że do oddziału dołączali ludzie różnego pochodzenia i z różnymi biografiami. W kwestionariuszach „Wybranieckich", którzy byli przesłuchiwani w latach pięćdziesiątych, niemal wszyscy, łącznie z Sołtysiakiem, podawali „pochodzenie chłopskie". Byli wśród nich członkowie band rabunkowych, do których na równi z chłopami (np. Józef Przygodzki „Czarny" z Korytnicy[23]) wciągano także nauczycielskich synów (np. braci Wesołowskich z Korytnicy, „Orła" i „Strzałę"). Byli bandyci z karą śmierci na karku zarówno od AK, jak i NSZ (na przykład Władysław Dziewór „Burza", „Skazaniec" – zob. noty biograficzne na końcu tekstu), żołnierze organizacji Miecz i Pług (bracia Wesołowscy, Józef Przygodzki, Grzegorz Świerczyński „Grześ") i NSZ (na przykład Zygmunt Bokwa „Smutny"). Niezaprzeczalnie jednak byli też w oddziale ludzie o nieposzlakowanej opinii, tacy jak Henryk Pawelec czy Władysław Szumielewicz, by ograniczyć się tylko do tych dwóch nazwisk. Ten pierwszy, najlepiej zapamiętany przez świadków dowódca zwiadu konnego, stanowił ucieleśnienie polskiego ideału ułańskiego. Tego drugiego za wyjątkowe walory moralne wychwalali nie tylko dowódca i koledzy[24], ale nawet sędzia skazujący go za zabójstwo[25]. O „prawości, ambicji i łatwowierności" Szumielewicza zaświadczał także „Mewa", nieznany z nazwiska tajny współpracownik UB, który na trzy lata przed procesem śledził go na Wybrzeżu[26].

---

[21] Kategoria ta nadała imię jednemu z oddziałów partyzanckich, zob. Andrzej Ropelewski, *Oddział partyzancki „Spaleni"*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 1999. Sołtysiak pisał: „Byli chłopcy ze wsi, przeważnie poszukiwani przez żandarmerię, a więc spaleni. Mogli żyć tylko w ramach oddziału" (*idem*, *Chłopcy „Barabasza"*, s. 23).

[22] *Ibidem*.

[23] Więcej na jego temat w: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Kielcach (dalej AIPN Ki), 025/88/D, Józef Przygodzki, zob. również biogram na końcu tekstu.

[24] Sołtysiak o Szumielewiczu: „Jest to człowiek prawy o charakterze prostolinijnym i nieskazitelnym, nigdy nie kłamie, to, co zeznaje, jest na pewno prawdą" (AIPN, GK, 306/44, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi, k. 147).

[25] *Ibidem*, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 13 IX 1951 r., k. 167–168.

[26] AIPN, 0418/4691, t. 2, Wyciąg z doniesienia informatora „Mewy", k. 21.

O działalności „Wybranieckich" na ogół pisze się w superlatywach, co wcale nie jest dziwne, gdy przeważają prace pisane przez samych uczestników wydarzeń[27]. Tym bardziej więc na uwagę zasługuje wypowiedź Ryszarda Maja „Rysia I", żołnierza „Barabasza", który w roku 1944 odszedł z jego oddziału w lasy miechowskie: „«Barabasz» lubił pić i w oddziałach był mało, a zjawiał się głównie na koncentracje, z kobietami"[28].

Opinia ta może wyglądać na wyraz osobistych animozji, okazuje się jednak wcale nieodosobniona. Wbrew temu, co się na ogół pisze, opuszczenie oddziału czasem nie było ani łatwe, ani możliwe. Świadczy o tym wypowiedź por. Antoniego Świtalskiego „Mariana"[29], którego po dekonspiracji w zamachu na kierownika Arbeitsamtu przydzielono do „Barabasza", a który następnie na własną prośbę przeszedł do oddziału Antoniego Hedy „Szarego": „«Panterę»[30] kazał rozwalić Barabasz za to, że nie chciał wracać do oddziału. Ciało jego wpuścili do rzeki przez przerębel. Kiedy Świtalski wychodził z oddziału Barabasza, «Mietek»[31] zazdrościł mu tego i prawie płakał, że musi być u Barabasza"[32]. „Mietek", który „prawie płakał", to Władysław Szumielewicz, dowódca egzekutorów pod Daleszycami, zdarzenia, o którym będzie mowa dalej.

Istotnym świadkiem, krytycznie odnoszącym się do Sołtysiaka, jest Lucyna Wrońska „Ewa", w okresie od jesieni 1943 do lata 1944 r. łączniczka oddziału. Wrońska przypomina o dwóch naganach, które otrzymał „Barabasz" od Komendy Obwodu Kieleckiego AK: pierwszą za zabójstwo nauczyciela Wituszyńskiego w Chęcinach na początku 1944 r., drugą za rabunek w majątku Sitkówka hrabiny Zofii Mycielskiej i wymierzenie jej kary chłosty za rzekome kontakty z Niemcami (zob. przypis 110)[33]. Przytacza też sytuację, gdy bez wyroku rozstrzelany został w Mąchocicach Jerzy Wacławik[34]. Przyczyną była najprawdopodobniej (okoliczności nie zostały dokładnie wyjaśnione) zazdrość Sołtysiaka o przyszłą żonę Renatę[35],

[27] Na przykład Kotliński, *„Wybranieccy" w Lasach Cisowskich*; *Wybranieccy*, oprac. „Andrzej" Henryk Pawelec, Anna Szumielewicz-Michta, Stanisław Piotrowicz, Kielce: Koło 4. PP Leg. AK w Kielcach, 1993.

[28] Relacja Ryszarda Maja spisana 9 IX 1957 r. w Sopocie przez Andrzeja Ropelewskiego, dwie strony pismem odręcznym, kopia w archiwum autorek. Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *„Suppressio veri, suggestio falsi". Dzieje relacji Ryszarda Maja* [w:] *eadem*, *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski 1939–1946*, Kraków: Universitas, w druku.

[29] Dowódcy grupy bojowej w Hucie Ludwików w Kielcach.

[30] Tadeusz Sotkiewicz.

[31] Władysław Szumielewicz „Mietek".

[32] Relacja spisana 14 VIII 1957 r. przez Andrzeja Ropelewskiego, zakończona objaśnieniem: „Notatka z mojej rozmowy z mjr. cichociemnym, Bolesławem Jackiewiczem w obecności A. Świtalskiego «Mariana» w jego mieszkaniu w Sopocie. Andrzej Ropelewski".

[33] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 222.

[34] *Ibidem*, k. 228, zob. także AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Boczarskiego, k. 95.

[35] Ślub zawarty 15 V 1944 r.

z którą Wacławik „utrzymywał bliskie stosunki towarzyskie”[36]. Po wyrzuceniu jej z oddziału „Barabasza” w lipcu 1944 r. Sołtysiak obwiniał Wrońską o „szpiclowanie” skutkujące naganami od komendy obwodu – wtedy w niebezpieczeństwie znalazła się sama Wrońska. „Spotkałam się z członkiem odziału ps. «Marian» [Antoni Świtalski] […] który oświadczył mi, że został wydany przez grupę «Barabasza» na mnie wyrok śmierci”[37]. Ocaliło ją wstawiennictwo szefa Inspektoratu AK.

Siebie i swojego zwierzchnika z obwodu sam „Barabasz” opisywał jako skrajne przeciwieństwa: „On [Józef Włodarczyk „Wyrwa”] – zawsze cierpliwy, opanowany, zapatrzony niezmiernie w magię rozkazu, ja – łatwo się zapalający, wybuchowy, pełen entuzjazmu”[38]. Animozje pomiędzy nim i przełożonymi odzwierciedlają się też w sposobie, w jaki relacjonuje on konflikt z por. Maksymilianem Lorenzem „Katarzyną”, późniejszym dowódcą 1. batalionu 4. pp Leg. AK. We wspomnieniach, w których klimat polityczny jest aż nadto widoczny (końcowy fragment wspomnień *Chłopcy „Barabasza”* wypełniony jest skargami na dowództwo AK), przypisuje go wcześniejszej przynależności „Katarzyny” do NSZ, a także przedwojennym poglądom politycznym oficera. Twierdzi, że Lucynę Wrońską wydalił z oddziału właśnie z jego winy[39]. W efekcie „Żor” (ppłk Józef Mularczyk, inspektor AK) wstrzymał wypłatę żołdu dla oddziału. Napięcia musiały być duże, skoro „Wybranieccy” planowali nawet zabójstwo „Katarzyny”[40]. Sołtysiak zdawał sobie sprawę ze swojej wyjątkowej pozycji, pisał o sobie, iż był „wyłącznym zwierzchnikiem oddziału z władzą niemal absolutną, ale jakiegoś nieokreślonego typu. […] To był szczególny rodzaj władzy. […] Tu dyscyplina była absolutnie konkretna”[41]. Jerzy Kotliński („Wojtek”, „Halny”) potwierdza ogromny autorytet „Barabasza” wśród partyzantów i brak sympatii ze strony przełożonych[42].

Jak zanotował Henryk Pawelec, „za «Barabaszem» na emigracji sprawdzanym z ramienia dwójki[43] przez kpt. [Włodzimierza] Ledóchowskiego[44] wlokła się sprawa żydowska spod Daleszyc i historia hrabiny Mycielskiej [zob. część V: Izaak Grynbaum, 3/4 marca 1944 r.], która także znalazła się w Paryżu. Znalazł się też Żyd, który jako żołnierz AK brał udział w powstaniu warszawskim, brat zamordowanych

[36] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 228.

[37] *Ibidem*, k. 228–229: „«Żor» [Józef Mularczyk, szef Inspektoratu AK – A.S., J.T.-B.] zapewnił mnie, że tę sprawę załatwi przez wydanie meldunku ostrzegawczego na ręce «Barabasza» i w razie mego ewentualnego zabójstwa będzie [on] odpowiedzialny swoją głową”.

[38] Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza”*, s. 192.

[39] *Ibidem*, s. 94: „Gdy stwierdziłem, że łączniczka oddziału przywozi z Kielc podwójną pocztę, jedną dla mnie, drugą dla «Katarzyny», tego samego dnia zwolniłem ją z obowiązków i odesłałem do dyspozycji «Żora»”.

[40] *Ibidem*, s. 93–94.

[41] Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza”*, s. 48.

[42] Kotliński, *„Wybranieccy” w Lasach Cisowskich*, s. 60.

[43] „Dwójką” nazywa się potocznie Oddział II w strukturze organizacyjnej AK, zajmujący się wywiadem i kontrwywiadem.

[44] Sołtysiak w zeznaniu przed UB potwierdził, że latem 1945 r. widział się w Paryżu z Ledóchowskim (AIPN, GK, 306/24, k. 128).

pod Daleszycami"[45]. „Sprawa żydowska" spowodowała, że sprawdzanie Sołtysiaka przez władze emigracyjne nie wypadło najlepiej: po niespełna dwóch miesiącach od przejścia przez zieloną granicę znalazł się z powrotem w kraju.

Konkluzją tego fragmentu niech będzie jeszcze jedna wypowiedź, tym razem cichociemnego, Bolesława Jackiewicza[46], który przy zrzucie zetknął się z oddziałem „Wybranieckich"[47]: „gdyby wojna skończyła się inaczej (tzn. zwyciężyłby rząd londyński) «Barabasz» na pewno poszedłby pod sąd. Ja sprawę tę skierowałbym na pewno do sądu"[48].

Pięć lub sześć przypadków

Obszerny materiał, który zgromadziłyśmy – literaturę przedmiotu, dokumenty archiwalne (w tym przede wszystkim akta śledcze, procesowe i więzienne), opublikowane wspomnienia i relacje ustne[49] – podzielimy na sześć sekcji, relacjonując to, co udało się nam ustalić. Do najważniejszych materiałów dokumentujących to, co zostało przemilczane w dotychczasowej historiografii „Wybranieckich", należą materiały trzech procesów karnych przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach; wszystkie procesy odbyły się na jesieni 1951 r. Jako pierwsi, 13 września 1951 r., zostali osądzeni Władysław Szumielewicz oraz Stanisław Lutek i Władysław Marasek[50]. Dzień później, 14 września, odbyła się przed tym samym sądem osobna rozprawa Mariana Sołtysiaka[51]. Dwa miesiące później, 23 listopada 1951 r., zapadł wyrok na trzech innych partyzantów „Barabasza" – Edwarda Skrobota, Józefa Molendę i Władysława Dziewióra[52]. Rozprawa główna w tym ostatnim procesie odbyła się 17 października 1951 r., wyrok z nieznanych przyczyn ogłoszono więc z opóźnieniem. W dwóch poprzednich sprawach sąd ogłosił sentencję wyroku w dniu rozprawy. Oskarżeni

[45] Maszynopis Henryka Pawelca zatytułowany *Barabasz*, s. 1 (dzięki uprzejmości autora).

[46] Bolesław Jackiewicz, „Łabędź", „Ryś" (1914–1982), żołnierz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii, skok 8/9 IV 1944 r., przydział do Oddziału III Okręgu Kielce AK na szefa oddziału, w okresie akcji „Burza" oficer operacyjny Kieleckiego Korpusu AK, zob. Jędrzej Tucholski, *Cichociemni. Historia legendarnych spadochroniarzy*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2010, s. 204, 233, 393 – tam też zdjęcie i biogram.

[47] Zob. Kotliński, *Wybranieccy w Lasach Cisowskich*, s. 53.

[48] Zanotował Andrzej Ropelewski, Sopot, 14 VIII 1957, kopia notatki dzięki uprzejmości autora.

[49] Chodzi tu o rozmowy Joanny Tokarskiej-Bakir z byłymi członkami oddziałów partyzanckich AK na Kielecczyźnie, między innymi z Henrykiem Pawelcem i Andrzejem Ropelewskim, oraz relacje zebrane od byłych partyzantów przez samego Andrzeja Ropelewskiego. Wśród tych ostatnich za najważniejszą uważamy relację Ryszarda Maja, na jej temat zob. Tokarska-Bakir, *„Suppressio veri, suggestio falsi"…*. W przywoływanych źródłach zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

[50] AIPN, GK, 306/44.

[51] AIPN, GK, 306/24 i 25.

[52] AIPN, GK, 306/48.

w jednym procesie zeznawali jako świadkowie w dwóch pozostałych. Akt oskarżenia wobec wszystkich tych osób podpisał ten sam oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach, Józef Baniak. Dwie pierwsze sprawy, toczące się w odstępie jednego dnia, osądził ten sam sędzia T. Bielski, wyrok w sprawie Skrobota i innych wydał sędzia A. Kozielewski. Wszystkich oskarżonych bronili adwokaci z wyboru: Andrzej Płoski, Okończyc, Göttinger, Winiarski i Chojnicki.

Aresztowanie, postawienie w stan oskarżenia i skazanie poprzedzone zostało stosunkowo długim (jedynie w wypadku Sołtysiaka przedłużającym się) śledztwem. Materiały i zeznania partyzantów AK i świadków gromadzone były przez urzędy bezpieczeństwa zaraz po przejęciu władzy, od stycznia 1945 r. Pierwsze przesłuchnia jego podkomendnych zachowane w aktach Sołtysiaka pochodzą już z lutego 1945 r.[53], kolejne z następnych lat aż do jego aresztowania 15 września 1949 r. na ulicy we Wrocławiu. Rewizja przeprowadzona jeszcze tego samego dnia w jego wrocławskim mieszkaniu nie przyniosła żadnych rezultatów, dopiero rewizja w domu jego brata, Piotra Zbigniewa Sołtysiaka, ujawniła ukryte tam archiwum „Wybranieckich", w tym kronikę oddziału[54]. Niewątpliwie najważniejsze zeznanie obciążające Sołtysiaka odebrano 20 czerwca 1949 r. od Wiktora Zygmunta Bokwy „Smutnego". Zarówno kronika, jak i zeznania Bokwy oraz wielu innych świadków skłoniły śledczych UB do prześwietlenia okoliczności, w jakich dokonywano tzw. likwidacji – egzekucji, wykonywanych na mocy wyroków podziemnych sądów lub z rozkazu samego dowódcy. W śledztwie przeciwko Sołtysiakowi przeprowadzono jego konfrontację z Bokwą (9 stycznia 1951 r.), w czasie której Sołtysiak zaprzeczył oskarżeniom pod swoim adresem. Do konfrontacji częściowo potwierdzającej zeznania Szumielewicza doszło także między tym ostatnim i Sołtysiakiem (2 lutego 1951 r.). Ogółem w aktach procesu „Barabasza" zachowało się dwanaście protokołów jego przesłuchań, pierwszy nosi datę 6 października 1949 r. Do końca tego roku przesłuchano go jeszcze kilka razy, po czym nastąpiła niemal roczna przerwa, gdyż kolejne przesłuchanie przeprowadzono dopiero 14 października 1950 r. Seria dalszych przesłuchań samego Sołtysiaka jak i świadków zakończyła się aresztowaniem w styczniu 1951 r. pozostałych podejrzanych oraz aktem oskarżenia (bez daty, na co oskarżony wniósł skargę) sformułowanym wobec Sołtysiaka przed 15 marca 1951 r.[55] 27 i 28 kwietnia tego roku oficer śledczy Józef Baniak napisał dwa pozostałe akty oskarżenia. Rozprawy przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbyły się pół roku później. Wszystkich postawiono w stan oskarżenia z art. 1 pkt. 1 Dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu

[53] AIPN Ki, 027/236-1.pdf (skany wykonane z mikrofilmu), Zeznanie Feliksa Sobonia „Smyka" z 2 II 1945 r.

[54] *Ibidem*, Przesłuchania Piotra Zbigniewa Sołtysiaka z 25 i 26 X 1949 r.

[55] AIPN, GK, 306/24, Pismo z 21 III 1951 r. Mariana Sołtysiaka do przewodniczącego Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, w którym skarży się między innymi, że doręczony mu 15 III 1951 r. akt oskażenia nie jest datowany, k. 195.

Polskiego z 31 sierpnia 1944 r.[56] oraz z art. 225 par. 1 kk: „Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci"[57]. O wyrokach, jakie w tych sprawach zapadły, będzie mowa dalej.

I. Dróżnik Stanisław Błachucki, październik 1943 r.

Pierwszy przypadek umieszczamy li tylko *pro memoria*. Dotyczy dróżnika Stanisława Błachuckiego spod Chęcin. Z zeznań świadków wynika, że dróżnik przechowywał u siebie Żydów. Troje z nich zostało zabitych, troje przeżyło, wśród nich Leon i Berta Kanarek[58]. Ich świadectwo w tej sprawie znamy pośrednio z zeznań Marii Mistachowicz, świadka w procesie Edwarda Skrobota „Wiernego" o zabójstwo Izaaka Grynbauma w Chęcinach. Mistachowicz zeznała: „Oprócz tego słyszałam od ludzi w Chęcinach że na terenie wsi Czaj zostało rozstrzelanych czterech Żydów, kto tego mordu dokonał nie wiem. Zginęli także u dróżnika. […] troje Żydów mężczyzna, kobieta i maleńkie dziecko. Troje Żydów z tej rodziny żyje i najlepiej może zeznać […] [Berta Kanarek, która] była obecna wtenczas, gdy bandyci rozstrzeliwali tych żydów"[59].

Nie wiemy, czy dróżnik Błachucki spełniałby kryteria kwalifikujące do tytułu Sprawiedliwego. Nie wiemy, w jakich okolicznościach zginęli przechowywani u niego Żydzi. Wiemy tylko, jak umarł sam Stanisław Błachucki. Opowiedziało o tym w zeznaniach kilku świadków i członków jego rodziny[60], a także sam dowódca „Wybranieckich", Marian Sołtysiak. Błachuckiego doprowadzono do mieszkania Stanisława Karolińskiego i tam go przesłuchiwano, wypytując „dlaczego oddał dwóch chłopaków w ręce żandarmerii niemieckiej"[61]. Świadkowie Władysław

[56] DzU 1946, nr 69, poz. 377.

[57] Kodeks karny z 1932 r. formalnie obowiązywał do końca 1969 r., aczkolwiek wiele przestępstw podlegało równocześnie przepisom szczególnym (na przykład mały kodeks karny z 1946 r.).

[58] Po wojnie mieszkali w Dzierżoniowie, ul. Stalina 13. Nie wiemy, czy wspominana tu Berta była jego żoną, czy siostrą. W protokole zeznania Leona Kanarka (zeznawał wyłącznie w sprawie zabójstwa Icka Grynbauma) odnotowano, że urodził się w 1923 r. w Chęcinach, miał żonę i dwoje dzieci, był synem Altera Kanarka i Eltery z Romankiewiczów (zob. AIPN Ki, 027/236-347/III-pdf, klatki 120–121). W Kartotece Centralnej Żydów ocalałych z Zagłady zachowała się karta rejestracyjna Berty Kanarek. Urodziła się w 1923 r. w Krakowie, Kanarek było jej nazwiskiem rodowym, zarejestrowana została jako „Wendrowicz". Ojciec Benjamin, matka Zofia z domu Monheit. Po wojnie również zamieszkała w Dzierżoniowie, następnie w Legnicy. Być może była kuzynką Berty i Leona z Chęcin (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej AŻIH], CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Centralna Kartoteka Żydów w Polsce 1946–1950, Karta rejestracyjna Berty Wendrowicz z domu Kanarek).

[59] AIPN, GK, 306/48, Zeznanie Marii Mistachowicz, k. 7.

[60] AIPN Ki, 027/236-347/III-pdf, klatki 286–301, Zeznania Władysławy Kozieł, Marii Błachuckiej (żony), Barbary Baran, Antoniego Stefańczyka, Wiktora Kolasy i Stanisława Błachuckiego.

[61] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Stanisława Karolińskiego, k. 192.

Kozieł i Władysław Kumański podali, że Błachuckiego (z zawiązanymi oczami) przyprowadził Stanisław Tatarowski „Kalif", członek oddziału „Wybranieckich". Po trwającym około godziny przesłuchaniu, przerywanym biciem, związanego wywieziono gdzieś i zabito[62]. O tym, jak zginął Błachucki, wiemy wyłącznie z zeznań Sołtysiaka, który przyznał, że to właśnie jego ludzie (nie wskazał którzy) zabili dróżnika. Wyrok podpisany kryptonimem miał pokazać Sołtysiakowi szef „dwójki" podobwodu AK „Roman" (N.N.). „Wyrok ten został wykonany [...] gdzieś za wsią Brynica w lesie. Czy dróżnik ten był współpracownikiem niemieckim tego stwierdzić nie mogę, gdyż tymi sprawami zajmowała się dwójka AK [...] wyrok był napisany: «za zdradę Narodu i współpracę z Niemcami»?[63].

Jest jeszcze jeden wątły trop w sprawie dróżnika (nie ma jednak pewności, czy nie chodzi o inną osobę). Julian Jasicki zeznał, że jesienią 1943 r. wieczorem, kiedy był w domu Piotra Wójtowicza w Wymysłowie gm. Zajączków, w obejściu zjawili się dwaj uzbrojeni ludzie. Rozpoznał wśród nich Wiktora Gruszczyńskiego, który wraz z nieznajomym mężczyzną usiłował dowiedzieć się, gdzie Wójtowicz przechowuje Żydów. Żydów już w gospodarstwie nie było. Pewnego razu, jak mówi Jasicki, spał w stodole Wójtowicza, a wraz z nim członkowie AK – Stanisław Piotrowski, Bonifacy Gruszka i Wiktor Gruszczyński:

> Wyżej wymienieni w rozmowie ze sobą poczęli opowiadać fakt zamordowania tych czterech obywateli narodowości żydowskiej, którzy przechowywali się, jak sobie teraz przypominam, u Niewygody [?] dróżnika. W rozmowie poczęli się wyśmiewać, w jaki sposób błagali ich o darowanie życia. O powyższym fakcie, którego słyszałem [tak w tekście – A.S., J.T.-B.], miałem zagrożone przez Sieradzana Jana ps. „Żbik", abym nikomu o tym nie mówił, gdyż czeka na mnie kulka w łeb[64].

Być może po odnalezieniu materiałów z umorzonego dochodzenia przeciwko Bolesławowi Stępniewskiemu z roku 1950[65] relacje te uda się ze sobą połączyć. Większość wymienionych tu nazwisk powróci też w innej części tekstu, przy omawianiu śmierci Izaaka Grynbauma w Chęcinach.

II. Michał Ferenc z Zajączkowa, listopad 1943 r.?[66]

W życiorysie Zygmunta Bokwy czytamy: „wykonalimy [tak w tekście – A.S., J.T.-B.] wyroki na sekretarzu w Chęcinach i 9 innych [...] i był wyrok na profesora

[62] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Władysława Kumańskiego, k. 210.

[63] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 165–166.

[64] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 185.

[65] Wzmianka o umorzonym przez Prokuraturę Wojewódzką w Kielcach dochodzeniu oznaczonym sygnaturą 3S 211/50 przeciwko Bolesławowi Stępniewskiego znajduje się w dokumencie: AIPN, GK, 306/48, Protokół rozprawy głównej przeciwko Edwardowi Skrobotowi, Władysławowi Dziewiórowi, Józefowi Molendzie, k. 219.

[66] Zob. Kotliński, *„Wybranieccy" w lasach Cisowskich*, s. 136: „Sierpień [1943 r.] Likwidacja akt w gminach: Chęciny, Korzecko, Zajączków, Piekoszów i Snochowice".

nauczyciela w Chęcinach[67], na Janosika w Gałęzicach, na przodowniku policji granatowej, wcześnie[j] na sekretarzu gminy Zajączków"[68].

Edward Skrobot „Wierny" w toku śledztwa przyznał się, że w październiku 1943 r. wydał swym podwładnym rozkaz zastrzelenia urzędnika (nie sekretarza, jak mówił Bokwa) gminy Zajączków w powiecie kieleckim, niejakiego [Michała[69]] Ferenca narodowości żydowskiej. Ferenca zlikwidowano jako „współpracownika niemieckiego". W tej samej akcji spalono akta gminy w Zajączkowie, zabrano gotówkę z kasy gminnej, a wójtowi Wincentemu Bełtowskiemu wymierzono karę chłosty. Skrobot zeznał: „Odnośnie [do] tego wypadku [zastrzelenia Ferenca] dodaję, że mając wyrok od władz zwierzchnich byłem zmuszony jego wykonać obojętnie na pochodzenie [skazanego]"[70]. Nie zostało ustalone, od kogo i kiedy Skrobot dowiedział się, że Ferenc jest Żydem (Skrobot twierdzi, że informację przekazał mu wójt Bełtowski, który zdecydowanie zaprzecza) ani które władze zwierzchnie domniemany wyrok wydały. Jakkolwiek było, Skrobot osobiście skontrolował pochodzenie podejrzanego, nakazując, by zdjął spodnie. Tego, jaki sens miało sprawdzanie żydowskości, przewód sądowy nie wyjaśnił. Rzekomo to Stanisław Tatarowski „Kalif" miał zapewniać Skrobota, że Ferenc jest współpracownikiem niemieckim i że osobiście widział pisane przez niego listy adresowane do gestapo w Kielcach. Choć Skrobot sam korespodencji tej nie oglądał, nazywa ją „konkretnymi dowodami". Tłumaczy, że zostały odesłane „do dwójki w Kielcach wraz z żądaniem wyroku śmierci"[71]. Po egzekucji Skrobot kazał z zabitego zdjąć kożuch, ubranie i buty. Odzież skazanego „zwyczajem praktykowanym skonfiskowano i rozdzielono między członków oddziału wykonawczego"[72]. Kożuch trafił do rąk Władysława Dziewióra „Burzy", resztę zabrał „Staszek". Wyrok na Ferencu przez rozstrzelanie miał zostać wykonany przez „Kalifa" i „Ciosa" (Stanisława Klimontowicza), ciało zakopano pomiędzy rzeką Wierną a torem kolejowym w odległości około 1 kilometra od wsi Zajączków[73].

Powróćmy do pytania jaki sens miało dociekanie żydowskości Ferenca, skoro urzędnika skazano za domniemaną kolaborację. Mogłoby mieć sens tylko wówczas, gdyby pod nieobecność dowodów winy sama żydowskość miała jej dowodzić. Ideę tę niezamierzenie rozszyfrowuje Bolesław Boczarski, który usłyszał od samego „Wiernego", że ten „r o z p o z n a ł g o p r z e d z a b ó j s t w e m z a p o m o c ą c z ł o n k a , ż e j e s t o b r z e z a n y i n a t e j p o d s t a w i e g o

[67] Za to zabójstwo „Barabasz" otrzymał naganę (AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 222).

[68] AIPN, 0418/368, t. 3, Życiorys Wiktora Bokwy [rękopis, b.d. i m.], k. 16.

[69] *Ibidem*, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 85.

[70] AIPN, GK, 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 66.

[71] *Ibidem*, k. 54.

[72] *Ibidem*, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 1951 r., k. 250.

[73] AIPN, 0418/368, t. 3, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 49.

r o z s t r z e l a ł”[74]. Podobne rozumowanie powróci jeszcze wielokrotnie w postępowaniu Skrobota. Tej nocy, gdy w Zajączkowie pojawił się Skrobot ze swoją drużyną, Ferenca nie było w biurze. Został tam doprowadzony, przy czym kazano mu zabrać z domu dobytek, to znaczy futro i ubranie: kurtkę, „dwie koszule i dwoje kaleson”[75]. Na procesie Skrobota świadkowie następująco charakteryzowali zachowanie Ferenca w gminie: „nie wyglądał [on] na spłoszonego, prześladowanego i ukrywającego się Żyda”[76]. Jako urzędnik „narzucony przez Niemców” nie był lubiany. Gdy niemieccy urzędnicy odwiedzali gminę, „w osobnym pomieszczeniu prowadzili z nim długie i swobodne rozmowy w języku niemieckim”[77]. Miał także często służbowo wyjeżdżać do Kielc. Wydaje się, że właśnie te rozmowy i podróże rzuciły na Ferenca podejrzenie, iż jest współpracownikiem niemieckim lub/i Żydem. Pozwalają nam też one wątpić w prawdziwość „listownego donosu”. Czy ktoś widujący się często z niemiecką administracją wybrałby tak ryzykowny sposób kontaktu jak wysyłanie donosu pocztą, którą kontrolowało podziemie? Zeznania Skrobota są niewiarygodne także z powodu korzyści czerpanych z nieweryfikowalnego świadectwa zmarłych. Obciążanie winą nieżyjących – zarówno „Kalif” jak i „Cios” zginęli w niecały miesiąc po zdarzeniu, w czasie napadu na transport gotówki pod Jaworznią – stanowiło typową strategię obronną podczas powojennych procesów z dekretu sierpniowego. Szczególnie gorliwie czynił to Edward Skrobot, który, mimo że był dowódcą drużyny, raz po raz podkreślał swą uległość wobec groźnych pracowników „dwójki”: „Kalifa” czy „Górnika”. Innym zmarłym, którego Skrobot obciążał przy okazji tego zabójstwa, był „Cios”. Mimo zeznań Bokwy, że wyrok wykonał Władysław Dziewór (współoskarżony w procesie Skrobota), po tym, jak na rozprawie głównej Skrobot oświadczył, iż zmienia zeznanie, sąd uznał, że „Dziewór na rozkaz Skrobota asystował [tylko] w celu udzielenia w razie czego pomocy”, wyrok zaś wykonał sam tylko nieżyjący „Cios”. Tym samym sąd nie wziął pod uwagę zeznań wójta Bełtowskiego, który zaświadczył, że Dziewór „bezpośrednio wyprowadził na sznurku Ferenca Michała z powiązanymi rękami do rozstrzelania”[78].

III. Bunkier pod Mostami, luty–marzec 1944 r.?

W trzecim punkcie aktu oskarżenia przeciwko Edwardowi Skrobotowi i Józefowi Molendzie zarzucono „im udział w zabójstwie ze względów rasowych trzech obywateli polskich narodowości żydowskiej o nieustalonych imionach i nazwiskach przez ich rozstrzelanie”[79]. Żydzi ukrywali się w leśnym bunkrze koło wsi Mosty

[74] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 99 (podkreślenie nasze – A.S., J.T.-B.).

[75] AIPN, GK, 306/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota, k. 21.

[76] *Ibidem*.

[77] *Ibidem*.

[78] AIPN, 0418/368, t. 3, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 85.

[79] AIPN, GK, 306/48, Akt oskarżenia z 28 IV 1951 r., k. 97.

w gminie Chęciny. Zabitych okradziono z rzeczy, które prawdopodobnie przechowywali w walizkach[80]. Popełnienie tej zbrodni przez drużynę AK pod dowództwem „Wiernego" nie ulegało dla sądu wątpliwości, miał on jednak trudności z udowodnieniem oskarżonym konkretnej winy, ponieważ „zwyczajowo" główny oskarżony Edward Skrobot wciąż zmieniał swoje zeznania i obwiniał innych. Nieżyjącego „Górnika" Skrobot obciążył tu po raz kolejny, przypisując mu wykonanie wyroku. To on, „Górnik", miał pokazać „Wiernemu" rzekomy wyrok sądu podziemnego i zorganizować egzekucję. W wypowiedzi powracają wszystkie rytualne formuły absolucji: rozkaz Kierownictwa Walki Cywilnej, potwierdzony przez wywiad AK, a także presja i samowola działania groźnego „dwójkarza" z Piekoszowa:

> „Górnik" odwołał mnie na bok i gajowego, po czym wyjął z kieszeni wyrok, dając mi go do rąk. Wyrok ten był napisany na papierze wielkości arkuszu, na którym było napisane kopiowym ołówkiem z góry z lewej strony: „Kierownictwo Walki Cywilnej", niżej pod tym była data, jak przypominam sobie gdzieś z połowy lutego 1944, pośrodku rozstrzelonym drukiem brzmiał rozkaz: „Na likwidację bunkra z żydami znajdującego się w lesie obok Chęcin", z drugiego wiersza brzmiało: „Na podstawie rozkazu Głównej Kwatery Armii Krajowej, nr z dnia"[81].

Co do rażących błędów formalnych w tym zeznaniu: od 15 lipca 1943 r. Kierownictwo Walki Cywilnej już nie istniało, zastąpione przez Kierownictwo Walki Podziemnej, podlegające bezpośrednio dowódcy Armii Krajowej. Kwatera Główna AK to także pomyłka, istniała bowiem Komenda Główna AK, nie Kwatera. Dodajmy dla porządku, że KWC póki istniało, podlegało Delegaturze Rządu na Kraj, nie Armii Krajowej. Uczestniczący w zabójstwie dowódca powołuje się tu na rozkaz, lecz nie wie, o jaki rozkaz w ogóle chodzi, także data w jego zeznaniu nie została podana. Uniemożliwia to jakąkolwiek identyfikację rozkazu i ustalenie podstaw formalnych do jego wydania.

Nawet uwzględniwszy udział odbierającego zeznanie oficera UB lub zapisującego je protokolanta, trudno przejść do porządku nad nagromadzeniem błędów w najważniejszym fragmencie tekstu. Mówi się w nim, że w drodze do lasu „Górnik" miał po prostu wyciągnąć ów rozkaz z kieszeni, on zaś, „Wierny", potulnie przystał na jego wykonanie i przydzielił mu ludzi. W akcji wzięło udział dziesięciu partyzantów[82]. Do lasu zaprowadził ich gajowy Tadeusz Kuchta, skądinąd członek oddziału „Wybranieckich" (w aktach sprawy brak protokołu jego przesłuchania). Skrobot przyznał się wyłącznie do obstawienia doliny leśnej. Twierdził, że nie zszedł nawet do bunkra, „Górnik" miał tam zejść tylko w towarzystwie „Stena" i strzelając do

[80] *Ibidem*, Zeznanie Bogusława Piotra, k. 14. Świadek Piotr (robotnik leśny) widział ciała pomordowanych porozbierane z ubrań. Widział także „uciekających osobników z walizkami". Zdaniem Piotra były tam dwa bunkry, w jednym z nich Żydzi ukrywali swoje rzeczy, w drugim nocowali.

[81] AIPN, GK, 306/48, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 34.

[82] *Ibidem*, k. 18.

wnętrza, opróżnić cały magazynek. „Zastrzelił wszystkich żydów znajdujących się w tym bunkrze"; miało być ich trzech[83]. Z bunkra Skrobot zabrał przyniesiony mu przez „Lecha" rewolwer (nagan). Choć nie było wcześniej mowy, by ukrywający się wyszli, w tekście zeznania pojawia się zdanie o „wrzuceniu ich z powrotem do bunkra". Na drugi dzień gajowy Kuchta polecił robotnikom leśnym pochować zwłoki trzech zastrzelonych[84]. W sentencji wyroku sąd zrekapitulował linię obrony Skrobota, który uparcie twierdził, że bezpośredniego udziału w zabójstwie nie brał[85]. Według jego własnych słów, uczestniczył w likwidacji wyłącznie ze względu na konsekwencje, którymi miał mu zagrozić „Górnik". Sprzeczności pomiędzy zeznaniami złożonymi w śledztwie i na rozprawie Skrobot tłumaczył „pewnym przymusem, stosowanym w toku śledztwa". Sędzia zaakceptował wyjaśnienia oskarżonego: „polityczną władzę w oddziale Skrobota reprezentował oficer dwójki «Górnik», który jak można sądzić już choćby z faktów ustalonych w sprawie niniejszej, był człowiekiem bezwzględnym, tak że jego gróźb nie można było lekceważyć". Ów minorowy obraz „Górnika" zdecydowanie odbiega od tego, jak w opublikowanych wspomnieniach piszą o nim dawni żołnierze „Barabasza". Wspominany jest jako wybitny dowódca, doskonały i odważny, „przemiły i bardzo lubiany człowiek"[86]. Odnotujmy też, że nie jest całkiem pewne, w którym momencie dołączył do oddziału; sam „Barabasz"po raz pierwszy wymienia „Górnika" we fragmencie datowanym na marzec 1944 r., pisząc, że „dołączył niedawno do oddziału"[87]. Prawdopodobnie „Górnik" znalazł się wśród „Wybranieckich" już wcześniej, Boczarski datuje to na koniec stycznia 1944 r.[88]

IV. Roman Olizarowski „Pomsta", następnego dnia po Mostach?[89]

O kolejnym zdarzeniu Andrzej Ropelewski napisał w 1957 r.: „Najgłębszym tragizmem przepojona jest sprawa «Pomsty». Pseudonim taki nosił żołnierz jednej z drużyn leśnych AK obwodu kieleckiego. Kiedy z czasem wyszło na jaw, że «Pomsta» jest Żydem – zastrzelili go jego dotychczasowi towarzysze broni"[90]. Na

[83] Por. Andrzej Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa: Czytelnik, 1957, s. 47: „Słyszałem też o wypadkach, kiedy likwidowano po kilka osób naraz. Tak na przykład było podobno koło wsi Mosty pod Chęcinami, gdzie w ziemiance na skraju lasu wystrzelano rodzinę żydowską, która się tam ukryła".

[84] AIPN, GK, 306/48, Akt oskarżenia z 28 IV 1951 r., k. 99.

[85] *Ibidem*, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 9151 r., k. 252. Oskarżony Molenda nie przyznał się do niczego i został uniewinniony z powodu niedostatecznych dowodów jego winy.

[86] Kotliński, *„Wybranieccy" w lasach Cisowskich*, s. 89; zob. także biogram Czesława Łętowskiego „Górnika" na końcu artykułu.

[87] Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza"*, s. 71.

[88] Bolesław Boczarski „Jurand", „By ojczyzna była wolna... Wspomnienia partyzanta z Gór Świętokrzyskich", Kielce 1961, s. 108 (maszynopis, kopia w posiadaniu autorek).

[89] W taki sposób datuje rozstrzelanie Olizarowskiego główny oskarżony Edward Skrobot (AIPN, GK, 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 59).

[90] Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, s. 47.

temat tożsamości „Pomsty" w literaturze przedmiotu spotyka się rozbieżne opinie. Na przykład Michał Basa pisze, że był on członkiem oddziału ochrony radiostacji Komendy Okręgu AK, ppor. inspektora Jana Kosińskiego „Jacka", komendanta podobwodu z Bodzentyna[91]. Po rozbiciu oddziału i śmierci „Jacka" „Pomsta" wraz z Basą przeszedł do „Wybranieckich"[92] i został rzekomo zabity przez NSZ[93]. Z kolei Cezary Chlebowski uważa, że „Pomsta" nazywał się Jan Kwiatkowski i zginął w trakcie obławy na Wykusie 28 października 1943 r.[94] Miał być Żydem z Warszawy, skierowanym do oddziału przez Komendę Okręgu Radom–Kielce AK. Pseudonim miał sobie obrać „jako symbol pomsty za wymordowaną rodzinę w getcie warszawskim"[95]. W monografii Okręgu Radomsko-Kieleckiego ZWZ-AK Wojciech Borzobohaty w ogóle nie wspomina o „Pomście". O ile na podstawie wzmianki w zeznaniu Edwarda Skrobota tudzież innych źródeł możemy wnioskować, że informacja o przejściu „Pomsty" z oddziału „Jacka" do „Wybranieckich" jest prawdziwa, o tyle ani przypisanie jego zabójstwa NSZ, ani wzmiankowane nazwisko nie odpowiadają prawdzie. W dochodzeniu i na procesie Szumielewicza Bolesław Boczarski „Jurand" opowiedział o matce „Pomsty", która szukając syna po wojnie, pokazywała partyzantom jego zdjęcie. Najprawdopodobniej aż do tego momentu nie znali oni jego prawdziwych personaliów. Zeznanie Boczarskiego przekonuje nas, że „Pomsta" nazywał się Roman Olizarowski, całkowitą jednak pewność daje dopiero zeznanie matki zastrzelonego partyzanta, Jadwigi Olizarowskiej[96]. Roman istotnie pochodził z Warszawy, z małżeństwa polsko-żydowskiego. Jego niespełna pięćdziesięcioletnia matka w chwili składania zeznania w 1948 r. była już wdową. Jak mówiła, „mąż był z rodziny żydowskiej" (nie wiemy jednak, w jakich okolicznościach zmarł lub zginął ani nawet jak miał na imię), a syn „był podobny do Żyda i dlatego go zastrzelili". Tego dowiedziała się Olizarowska dopiero od „Juranda". W jego wersji oskarżenie pada na „Andrzeja" (Henryka Pawelca), ale na podstawie wszystkich zgromadzonych materiałów wiemy, że było ono bezpodstawne. O tym, kim byli zabójcy „Pomsty", mówił między innymi Edward Skrobot. Oczywiście nie kto inny jak „Górnik" miał pewnego dnia powiadomić „Wiernego", że w oddziale

[91] Cezary Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie. Reportaż historyczny*, wyd. 6 popr. i rozsz., Warszawa: Tomasz Chlebowski, 1993, s. 262, 308.

[92] Sugestia zdrady, zawarta w wypowiedzi Skrobota, jest insynuacją: „Na kwaterze [„Górnik"] wyjął wyrok, który miał uzasadnić winę «Pomsty», w którym było nadmienione, że «Pomsta» zrobił wsypę w oddziale «Jacka», na wskutek [*sic*!] czego oddział «Jacka» został zlikwidowany" (AIPN, GK, 306/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota, k. 38). Okoliczności rozbicia oddziału „Jacka" zostały szczegółowo opisane przez Michała Basę, *Opowiadania partyzanta. Wspomnienia żołnierza AK i BCh*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1984, s. 126 i n.

[93] Basa, *Opowiadania partyzanta…*, s. 167, 200.

[94] Na podstawie wspomnień Michała Basy możemy tę informację sprostować: „Żydek «Pomsta» rzucił granat, odbiegł, upadł w chaszczach; tak leżał parę godzin, chyba uważano go za zabitego" (*ibidem*, s.128).

[95] Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie…*, s. 310, zob. też s. 321.

[96] AIPN Ki, 027/236-1.pdf, Zeznanie Jadwigi Olizarowskiej, klatki 48–49.

znajduje się Żyd i że należy go natychmiast zlikwidować. Według zeznań Skrobota, użył on następujących słów: „jeszcze jeden brud musimy usunąć, gdy go zapytałem, co to za brud, wówczas oświadczył mi, że trzeba zlikwidować członka mojej grupy ps. «Pomsta», ponieważ on jest Żydem i ma na niego wyrok”[97]. Wyrok na piśmie miał mu „Górnik” pokazać w obecności kilku innych osób. Skrobot dodaje też szokujące szczegóły:

> [Wyrok ten] wydany był przez kierownictwo Walki Cywilnej w Kielcach, jak również zaznajomił mnie z rozkazem, wydanym przez Komendę Główną AK, mówiącym o likwidacji wszystkich Żydów, bez względu czy członek AK, czy ukrywający się przed Niemcami[98].

Oto ciąg dalszy zeznań Skrobota:

> Ja nie wierząc w to, że „Pomsta” jest Żydem, zrobiłem zbiórkę całej grupy i tu pod pozorem przeglądu wszystkich członków AK o choroby weneryczne zrobiłem przegląd. W czasie przeglądu na podstawie obejrzenia członka stwierdziłem, że „Pomsta” jest faktycznie Żydem. Po dokonanym przeglądzie udaliśmy się na kwatery i tu ja mówiłem, aby wykonanie wyroku na osobie narodowości żydowskiej członku AK ps. „Pomsta” odłożyć do czasu koncentracji oddziału AK „Barabasza”, lecz „Górnik” upierał się, aby wykonać wyrok. Wieczorem tego dnia „Górnik”, „Stasiek” [Stanisław Litewka] i „Lech” [Henryk Żytkowski] zabrali z sobą „Pomstę” pod las k. wsi Mosty i tam go rozstrzelali[99].

Skrobot bronił się przed sądem, tłumacząc, że dawał „Pomście” znaki, by ten uciekał. Dodawał, że „w wyroku śmierci na «Pomstę» [...] było nadmienione, że «Pomsta» [opuścił] oddział «Jacka», do którego poprzednio należał”[100]. Według powojennej relacji jednego z członków oddziału (Ryszarda Maja), „Pomstę” zastrzelił ktoś zupełnie inny, miał to być Józef Przygodzki „Czarny”[101], wcześniej w organizacji Miecz i Pług i w grupie rabunkowej niejakiego „Piłata”. Miał on na sumieniu także inne egzekucje, o jednej z nich wspomina w trakcie przesłuchania Władysława Dziewiór[102]. W opisie zdarzeń Skrobot postępuje w sposób zbliżony do tego,

---

[97] AIPN, GK, 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 37–38.

[98] *Ibidem*, k. 59.

[99] *Ibidem*, k. 37–38.

[100] AIPN, GK, 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 1951 r., k. 252. Sugestia zdrady, zawarta w tej wypowiedzi, jest insynuacją.

[101] W oddziale „Barabasza” był jeszcze inny żołnierz o tym pseudonimie, Teofil Cygan, zob. Kotliński, *„Wybranieccy” w Lasach Cisowskich*, s. 25, 74.

[102] AIPN, 0418/368, t. 3, Protokół przesłuchania Władysława Dziewióra, k. 6. Na ślad udziału Przygodzkiego w zabójstwach Żydów natrafiamy również w doniesieniu agenta UB „Psa”, który relacjonuje swoje spotkanie z Przygodzkim w 1948 r. we wsi Tunel k. Miechowa. Do Przygodzkiego miał wówczas podejść jakiś nieznany osobnik, z którym tenże odbył półszeptem rozmowę. Na pytanie: „o co się rozchodziło?”, inwigilowany miał odpowiedzieć: „nic specjalnego, rozchodziło się tu o jednego Żyda” (AIPN Ki, 025/88/D, mikrofisza, Opis doniesienia agenturalnego „Psa”, Prudnik, 3 III 1953 r.).

jaki stosował w wypadku Michała Ferenca, zabitego w Zajączkowie. Z jednej strony powołuje się na wyrok za rzekomą zdradę i na przemoc „Górnika", podobno „dwójkarza", z drugiej jednak domniemanie zdrady sam dodatkowo sprawdza tak, jak go tego nauczono: r o b i ą c p r z e g l ą d g e n i t a l i ó w[103]. Ten gest lepiej niż zeznania kolegów ukazuje rasistowskie przesłanki zabójstwa. Nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia tego typu akcja w wydaniu Edwarda Skrobota. Z zeznań Stanisława Lutka dowiadujemy się na przykład, że inny członek oddziału, Jerzy Matysiak „Braszko", opowiadał mu po wojnie, iż „chciał go zlikwidować Skrobot «Wierny», podejrzewając, że jest Żydem, w wyniku czego musiał się grubo tłumaczyć, a ponadto poddać się przeglądowi narządu płciowego i okazaniem metryki. […] myślał że zrobi tak, jak zrobił w czasie okupacji z Żydami"[104]. Choć jednak żydowskie pochodzenie „Pomsty" stwarzało bezpośrednią s p o s o b n o ś ć zabójstwa, jego m o t y w tkwił prawdopodobnie gdzie indziej. Poznajemy go dzięki relacji Ryszarda Maja:

> Po wystrzelaniu Żydów koło Mostów („Wierny"), co nazywano „ostrym strzelaniem", „Pomsta" wyraził się przy żołnierzu „Witku" (i innych), jak oni tak mogą tych Żydów strzelać. Na to „Witek" powiedział: „zobaczymy jeszcze, kto tu jest Żyd", i poleciał. Potem przyszedł z „Grotem"[105] i powiedzieli, że zarządzono przegląd genitaliów w związku z obawą o choroby weneryczne. Na pierwszy ogień poszedł „Pomsta". Od razu go aresztowali i zaraz potem „Czarny" rozstrzelał go na górce z visa dwoma strzałami[106].

Wzmianka o uczestnictwie w wydarzeniu Mariana Wilczyńskiego „Groma II" tłumaczy, dlaczego to właśnie on dał alibi dowódcy oddziału: „Z zeznań świadka M. Wilczyńskiego ps. «Grom», dowódcy dróżyny do której należał «Pomsta» wynika, że zachowanie się oskażonego Skrobota w czasie krytycznym było najzupełniej bierne. Całą akcję przeprowadził «Górnik», on mianowicie zarządził zbiórkę drużyny oraz przegląd «czystości» i on też rozkazał «Pomście» udanie się z sobą do lasu, poczym «Pomsta» do oddziału już nie powrócił"[107]. W rzeczywistości bezpośrednim zabójcą „Pomsty" miał być, zdaniem Maja, „Czarny", czyli Józef Przygodzki.

Matka Romana Olizarowskiego nie wiedziała, do jakiej organizacji należał jej syn. Odszedł z domu w Warszawie i pod koniec sierpnia 1943 r. wyjechał do Kielc. Do stycznia 1944 r. utrzymywał z matką kontakt korespondencyjny. Ranny, przez pewien czas przebywał na „melinie". O tym, że jej syna zabito w marcu 1944 r., Olizarowska dowiedziała się od „Juranda" – Bolesława Boczarskiego. Choć jej zeznanie znajduje się w aktach śledztwa, z nieznanych powodów Jadwigi Olizarowskiej nie powołano na świadka w procesie Edwarda Skrobota.

---

[103] „Obrzezany czyli zdrajca" – trudno o lepszą egzemplifikację wiary w „zdradziecką naturę Żydów", zob. Maria Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa: W.A.B., 2009, s. 54, 62 i n.

[104] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Lutka, k. 113.

[105] Literówka, chodzi o „Groma II", Mariana Wilczyńskiego z Chęcin.

[106] Zob. Tokarska-Bakir, *„Suppressio veri, suggestio falsi"…*

[107] AIPN, GK, 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 252.

Pierwszy z lewej Roman Olizarowski „Pomsta", klęczy Bogdan Boczarski „Jurand", dowódca drużyny[108]*. Zdjęcie zrobiono prawdopodobnie przed dworem w Dębskiej Woli, zanim „Pomsta" został przeniesiony do drużyny Edwarda Skrobota.*

V. Izaak Grynbaum, 3/4 marca 1944 r.

Izaak Grynbaum był kuzynem Lili Szynowłogi, w 1944 r. dziewczynki dziesięcioletniej. Dwa lata wcześniej (w sierpniu 1942 r.) Lili wraz z matką Gutą wydostały się z getta warszawskiego[109] i schroniły u rodziny w Chęcinach. Dzięki informacji otrzymanej od hrabiny Zofii Mycielskiej[110] cała trójka (Izaak, Guta i Lili) w porę

[108] Redakcja dziękuje Henrykowi Pawelcowi za udostępnienie zdjęcia do publikacji.

[109] Leon, mąż Guty Latrowskiej-Szynowłogi, ojciec Lili, pozostał w getcie warszawskim, zob. Guta Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, Warszawa: Ypsylon, 2002, s. 6. Fragment wspomnień Guty (maszynopis w jidysz) jest zachowany w AŻIH, 302/174.

[110] Zofia Mycielska z Karskich h. Jastrzębiec, ps. AK „Hreczka" (1898–1978), w 1922 r. poślubiła Michała Mycielskiego, do 1939 r. mieszkali w majątku Gałowo w pow. szamotulskim. W 1939 r. mąż znalazł się wraz z Wojskiem Polskim i władzami na emigracji. Mycielska samodzielnie wydzierżawiła resztówkę Sitkówka k. Chęcin (niedaleko majątku brata Szymona). Działała społecznie, była między innymi prezeską Rady Głównej Opiekuńczej, delegatury w Chęcinach. Należała do AK, była dwukrotnie w Niemczech, by przewieźć instrukcje dla polskiego podziemia. W 1943 r. („po licznych napadach band na Sitkówkę") przeniosła się do Warszawy. Majątki Mycielskich przejęło w 1945 r. państwo na podstawie dekretu o reformie rolnej. Z komunistycznej Polski Mycielska zdołała wyjechać w 1946 r.; zamieszkali z mężem i dwiema córkami w Anglii, zob. Jerzy Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na przykładzie dystryktu radomskiego)*, Kielce: Kieleckie Towarzystwo Naukowe–Akademia Świętokrzyska, 2003, s. 224; biogramy Michała i Zofii Mycielskich au-

uciekła z miasteczka przed wywózką. W pamiętniku Guty Mycielska nazywana jest dobrą „księżną Michelską". Izaak, Guta i Lili przez dłuższy czas krążyli po okolicy, przeszli przez kilka kryjówek w chłopskich domach. Stałą przystań znaleźli dopiero w domku grabarza Karola Kicińskiego[111], w którym mieszkał on wraz z córką Janiną. Wspólnie wybudowano kryjówkę wprost pod domkiem, stojącym w sąsiedztwie cmentarza żydowskiego, na przedmieściu Chęcin. Izaak, Guta i Lili przebywali w niej przez ponad 17 miesięcy, utrzymując się ze sprzedaży majątku rodzinnego, ulokowanego u kilku mieszkańców Chęcin. Utrzymanie organizował Izaak, który jako jedyny z całej trójki wychodził z kryjówki i dostarczał żywność kupowaną u chłopów. Po jego śmierci i zrabowaniu przez „barabaszowców" resztek majątku (o czym dalej) matka z córką znalazły się na krawędzi śmierci głodowej. Przeżyły dzięki żebraninie Karola Kicińskiego, który w najcięższym momencie, aby zdobyć pożywienie, polował na bezpańskie psy[112]. Po wojnie matka czasowo umieściła Lili w żydowskim Domu Dziecka w Otwocku. Tam dziewczynka złożyła relację:

> Nadeszła druga zima. Nie mieliśmy już pieniędzy ani zapasów. Kuzyn poszedł do miasta. Ale tam złapali go akowcy i prowadzili, aby wydał, gdzie są bogaci Żydzi. Ale kuzyn nie chciał nas wydać i zastrzelili go na środku rynku, i pochowali na cmentarzu, na którym myśmy się ukrywały. Mamusia całą noc oczekiwała kuzyna i nie spała. Na trzeci dzień dopiero dowiedzieliśmy się o nieszczęściu i strasznie płakałyśmy. Mamusia była bardzo słaba, a ja malutka i nie było nikogo, kto by się nami opiekował. Umarłybyśmy z głodu, gdyby nie ten staruszek[113].

Dzięki pamiętnikowi matki Lili, Guty Szynowłogi-Trokenheim, relację Lili możemy znacznie rozszerzyć. Szczególnie interesuje nas w niej to, co dotyczy dni poprzedzających śmierć Izaaka Grynbauma na rynku w Chęcinach. Kilka dni później autorka rozmawiała z fornalem hrabiny Mycielskiej Mieczysławem Nowakiem. Z tej rozmowy dowiadujemy się, w jakich okolicznościach partyzanci „Barabasza" uwięzili Izaaka:

> Mietek [fornal] powiedział, że około godziny 11 wieczorem [rzecz działa się, według zapisów Guty, z 3 na 4 marca 1944 r. – A.S., J.T.-B.] był z kolegą w stajni. Nagle z zewnątrz dobiegły okrzyki, najwyraźniej kogoś bito. Mietek usłyszał, jak ktoś wrzasnął „Żydzie, gdzie masz swoje towary?". Znowu słychać było odgłosy bicia i głos pytający: „Panie poruczniku, dlaczego mnie

torstwa Hanki Mycielskiej w: *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 5, red. Janina Leskiewiczowa, Warszawa: DiG, 2000, s. 98–103.

[111] Dzięki staraniu Guty i Lili Szynowłogi Karol Kiciński i jego córka Janina w roku 1983 otrzymali medale Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, zob. *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. Israel Gutman, Sara Bender, Shmuel Krakowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, Robert Kuwałek, Adam Kopciowski, t. 1, Kraków: Fundacja Instytut Studiów Strategicznych, 2009, s. 292.

[112] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 71.

[113] AŻIH, 301/5521, Relacja Lili Szynowłogi.

pan bije?". „Gdzie twoja kuzynka?" – dopytywał się męski głos. Potem Mietek rozpoznał głos Izaaka, który prosił: „Marian, pomóż mi"[114].

„Marian" to znany nam już ze sprawy „Pomsty" Marian Wilczyński „Grom II", kamieniarz z Chęcin[115], żołnierz „Barabasza", o którym w pamiętniku Guty Szynowłogi czytamy, że przyjaźnił się z Izaakiem[116]. Spotkali się w Sitkówce kilka dni wcześniej i wówczas Izaak został przez partyzantów wypuszczony[117]. Wilczyński zeznawał w powojennym procesie dowódcy, Edwarda Skrobota, jednego z dwóch poruczników w oddziale, drugim był wielokrotnie wzmiankowany Czesław Łętowski „Górnik". Jeden z nich musiał wówczas bić Izaaka. Wilczyński nie obciążył dowódcy ani kolegów. Sam też nie przyznał się do udziału w zabójstwie Grynbauma. Z dalszego ciągu opowieści Guty dowiadujemy się, że krytycznej nocy fornalowi Nowakowi polecono podstawić konie pod dwór hrabiny Mycielskiej. Rzeczy zrabowane załadowano na trzy furmanki. Hrabinę pobito. Napastnicy chcieli też zastrzelić rządcę Jana, którego w nocnej bieliźnie zaprowadzono już nawet nad staw. „Puścili go jednak wolno, kiedy udowodnił, że nie jest Żydem"[118]. Sprawdzanie żydowskości można uznać za swoisty „podpis" Edwarda Skrobota, jako że praktyk tego rodzaju nie odnotowujemy w materiałach dotyczących żadnej innej drużyny „Wybranieckich".

Nowaka i Grynbauma z zawiązanymi oczami zabrano następnie do obozu partyzanckiego, który znajdował się o dwie godziny drogi furmanką[119]. W obozie zostali nakarmieni. „Rano kazali Izaakowi się rozebrać, dali mu mundur i czapkę z emblematem polskiej armii, ale nie przydzielili broni. Następnie kazali dokładnie opowiedzieć, co robił od chwili deportacji Żydów z Chęcin"[120]. Przesłuchiwano go cały dzień. Gdy wieczorem Nowaka odwożono z powrotem do Sitkówki, Grynbaum traktowany był w obozie jak członek oddziału[121]. Był to fortel, mający skłonić go do wyjawienia miejsc przechowywania majątku i kryjówki, w której przebywały Guta oraz Lili. Znane są przypadki posługiwania się tym fortelem przez członków AK[122]

[114] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 94.

[115] Zob. wzmianka o kamieniarzu Wilczyńskim z Chęcin w: AIPN, 0418/368, Protokół przesłuchania Wiktora Zygmunta Bokwy, k. 27.

[116] Izaak do żołnierzy „Barabasza" przy poprzednim spotkaniu: „Panowie, mam przyjaciela w waszej grupie. Nazywa się Marian Wilczyński", zob. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 83.

[117] *Ibidem*, s. 83.

[118] *Ibidem*, s. 95.

[119] Mniej więcej taka odległość dzieli Sitkówkę od Daleszyc, w których oddział kwaterował w pierwszych dniach marca 1944 r.

[120] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 96.

[121] W podobny sposób ostatnie chwile Grynbauma relacjonuje Andrzej Ropelewski w swojej książce *Wspomnienia z AK*, s. 47.

[122] Zob. Alina Skibińska, Dariusz Libionka, *„Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg". Żydzi w AK. Epizod z Ostrowca Świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2008, nr 4, s. 287–323; Alina Skibińska, „Żydzi w AK i AL. Dwa epizody z Ostrowca Świętokrzyskiego" (maszynopis); *eadem*,

i AL z terenów Kielecczyzny[123]. Po obrabowaniu z pieniędzy i majątku Żydów rozstrzeliwano. Moment ujęcia Grynbauma pozostał w pamięci żołnierzy AK[124]. Dysponujemy jeszcze jedną pośrednią relacją „Wybranieckich" z tego zdarzenia. Bolesław Boczarski przekazuje w niej wersję, jaką miał podobno usłyszeć od dowódcy, Edwarda Skrobota:

> „Wierny" zaczął mi opowiadać, że dowiedzieli się od miejscowej ludności, że w zabudowaniach hrabiny Mycielskiej ukrywa się żyd, wówczas „Wierny" wraz ze swoją grupą udali się do hrabiny Mycielskiej i schwytali tego żyda. Po schwytaniu go żyd ten powiedział, że u hrabiny Mycielskiej zostawił złoto i biżuterię, wówczas „Wierny" ze swą grupą weszli jeszcze raz do wewnątrz mieszkania hrabiny i wówczas zdemolował mieszkanie hrabiny Mycielskiej. Następnie powiedział mi „Wierny", że żyda tego rozstrzelali, i tu dodał, że był razem z nim Bokwa Zygmunt ps. „Smutny"[125].

Oddajmy teraz głos mieszkańcom Chęcin. Tadeusz Mistachowicz wspomina, że po wywózce Żydów z Chęcin „niejednokrotnie wieczorem dało mi się zauważyć idącego ulicą przez miasto Chęciny Żyda, którego znałem od młodych lat, był to Grynbaum Icek"[126]. Mistachowicz opowiada, że pewnej nocy zimą 1944 r. do miasteczka weszła kilkunastoosobowa grupa uzbrojonych ludzi ubranych w kożuchy. Wdarli się do mieszkania świadka i wykrzykując: „Jasicki, oddać złoto, które Żyd Icek Grynbaum do was przyniósł!", zaczęli bić jego brata. Prowadzili ze sobą Grynbauma, który był boso w kalesonach, ręce miał związane drutem do tyłu. „Na jego twarzy zauważyłem ślady pobicia, ponieważ miał on dziurę na policzku zatkaną watą mocno zakrwawioną". Nie przyjęto wyjaśnień brata, że nie jest żadnym Jasickim[127] (tej nocy nie było go w domu, por. dalej) i rozpoczęto brutalną rewizję: „Widząc to, Icek odezwał się do wszystkich domowników: «Bolek Stępniewski mnie zdradził». Wywnioskowałem z tej wypowiedzi, że Bolesław Stępniewski[128] wziął udział w jego ujęciu"[129].

Świadkiem tego samego zdarzenia była Maria Mistachowicz[130]. Zeznała, iż w grupie znajdowała się osoba, do której zwracano się per „porucznik". Był to

---

„Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944 [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 313–444.

[123] Zob. w tym tomie Joanna Tokarska-Bakir, *Proces Tadeusza Maja. Z dziejów oddziału AL „Świt" na Kielecczyźnie*, s. 171–210.

[124] Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, s. 47.

[125] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 100.

[126] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Tadeusza Mistachowicza, k. 172.

[127] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 20, 35 i n.

[128] O Bolesławie Stępniewskim, który początkowo przechowywał Grynbauma, Gutę i Lili Szynowłogę zob. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 22–24, 138–139.

[129] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Tadeusza Mistachowicza, k. 172.

[130] *Ibidem*, Zeznanie Marii Mistachowicz na rozprawie głównej, k. 61.

zapewne dowódca oddziału Edward Skrobot lub „Górnik", o ile rzeczywiście, jak zeznał Skrobot, przebywał on wówczas w Chęcinach. Bolesław Stępniewski, którego nazwisko wykrzykiwał Grynbaum, jako jeden z pierwszych gospodarzy udzielił schronienia ukrywającej się żydowskiej rodzinie – Gucie z córką i Izaakowi. Powierzono mu część majątku, stopniowo spieniężanego[131]. Stępniewski, który w relacji Guty Szynowłogi wcielił się w rolę przyjaciela, cieszącego się z końca udręki Żydów[132], w roku 1949 groził rodzinie Anny Jasickiej, że „jeżeli mąż będzie coś opowiadał o zabójstwie Grynbauma to on nas wszystkich wystrzela, a o ile on tego nie zdąży zrobić, to załatwi to Szymek Gruszczyński lub inni partyzanci"[133]. Groźby miały być wypowiadane w obecności męża Jasickiej i dwóch jego braci, Czesława i Juliana. Jasicka mówi dalej o zabójstwie trzech Żydów w lesie Gaj pod Chęcinami[134].

Jasicka (siostra obojga Mistachowiczów) przebywała w domu, na który dokonali najścia „Wybranieccy". Także ona znała Izaaka Grynbauma sprzed wojny. Wspominała, że mieszkał on z ojcem rzeźnikiem. Pewnej marcowej nocy 1944 r. został przywleczony przez 10–15-osobową uzbrojoną grupę. I w jej zeznaniu powraca nazwisko Stępniewskiego: „[...] jak mówił mi mąż, Stępniewski Bolesław z Chęcin ma na niego wyrok śmierci wydany przez NSZ za to, że jest on komunistą[135]. [...] Osobnicy ci w moim domu zachowywali się bardziej brutalnie niż gestapo, które przyjechało po męża i wymyślając mi w różny sposób, zażądali, aby wydać im złoto, które ja miałam posiadać"[136]. W trakcie rewizji złota wprawdzie nie znaleziono, partyzantów zainteresowały jednak „kapy pluszowe"[137] i kożuch Stefana

[131] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 139.

[132] „Proszę tylko pomyśleć! Jest pani wolna! – powiedział Bolek – wojna się skończyła. [...] W domu Bolka jego żona przygotowała dla mnie dobry posiłek. Rozkoszowałam się tłustym rosołem z kluskami i porcją kury" (Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 138).

[133] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Anny Jasickiej, k. 179.

[134] Niewykluczone, że jest to sprawa, o której czytamy w relacji Bernarda Zelingera, zatytułowanej „10 sierpnia 1944": „Ponieważ czekaliśmy na naszych ludzi, nie zostawiliśmy nikogo na czatach. Nagle usłyszeliśmy krzyk: «ręce do góry!», [...] «Ryba» trzymał mnie osobno, a inni «żołnierze» otaczali moich zatrzymanych kolegów, bijąc ich kolbami, starali się wydobyć wiadomości, gdzie mają schowane pieniądze i inne wartościowe rzeczy. Oprócz mnie schwytali Monka Żyto, Szlamka Strawczyńskiego, Izaaka Garfinkla i Wolfa Bojgena [...]. Maszerowaliśmy jakieś 30 minut. Gdy byliśmy koło nasypu wąskotorówki, jeden z «żołnierzy» podszedł do «Ryby» i cicho zapytał: «Tutaj czy dalej?». Nie słyszałem odpowiedzi, pytanie mi wystarczyło. [...] Bez wahania krzyknąłem po żydowsku do chłopców: «On nas prowadzi na śmierć! Ratujcie się! Uciekajcie!» [...] Kozubek i Czerwiec [osoby, którym autor zawdzięcza przetrwanie] po pewnym czasie poinformowali nas, że wszyscy, którzy byli zatrzymani ze mną, zostali zamordowani". Cyt. za: Krzysztof Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP, 2004, s. 232.

[135] Por. AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 182.

[136] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Anny Jasickiej, k. 177–178.

[137] O „kapach pluszowych", nakryciach na łóżko, które były chodliwym artykułem przed wojną zob. w wywiadach sandomierskich, Joanna Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa: W.A.B., 2008, s. 466.

Mistachowicza. Przygotowali łupy do zabrania, wtedy jednak Izaak Grynbaum zaczął krzyczeć. „Stasiu kochany – wołał – Bolek Stępniewski mnie złapał, Bolek mnie zdradził, przez Bolka ginę!".

Zestawienie informacji na temat Stępniewskiego ujawnia, że był człowiekiem o podwójnym obliczu. W końcowej partii wspomnień bez zastrzeżeń wspomina go Guta Szynowłoga. Także inny ocalały pisze o nim entuzjastycznie, już jednak zdanie: „był łącznikiem tych wszystkich Żydów, którzy się ukrywali. Jak ja na przykład chciałem się z kimś zobaczyć, kiedy byłem ukryty, to on załatwiał mi to spotkanie u siebie w domu"[138] – brzmi niepokojąco w świetle tego, co wiemy o jego działalności. Wydaje się, że Stępniewski istotnie pomógł ukrywającym się Żydom, zarazem jednak z kontaktów, które skutecznie zmonopolizował, ciągnąć musiał znaczne profity. Z zeznań świadków wynika, że istotnie mógł się przyczynić do śmierci niektórych z prześladowanych.

Wracamy do przebiegu zdarzeń w nocy z 3 na 4 marca w Chęcinach. Zbrojna grupa zatkała Grynbaumowi usta, wypchnęła go z mieszkania i kapy ocalały. Wśród napastników Anna Jasicka rozpoznała Józefa Molendę z Bolmina. Jasicka jest drugim świadkiem, który na niego wskazał. To on wypychał Grynbauma za drzwi, bijąc go przy tym „jakimś żelazem, które miał w ręce, po plecach i głowie"[139]. Stanisław Jasicki, mąż Anny, nocy z 3 na 4 marca 1944 r. nie spędzał w domu. Zatrzymał się u znajomego, mieszkającego w parterowym narożnym domku przy rynku chęcińskim. Zeznał, że w nocy usłyszał hałasy na ulicy:

> tupanie przechodzących ulicą osób. Podszedłem do okna i oknem poznałem oskarżonego Molendę i Wiktora Gruszczyńskiego[140] […]. Ulicą osobnicy ciągnęli jakiegoś człowieka. W jakiś czas potem usłyszałem strzały na rynku. […] Rano przyszła Mistachowicz Maria i powiedziała, że na rynku leży zabity Icek Grynbaum […] leżał w kalesonach i koszuli. Jak ciągnęli człowieka w stronę rynku, widziałem, że ubrany był na biało. W czasie okupacji pomagałem żydom w ukrywaniu się. […] np. Bercie Kanarek[141], Mordce Kenigsztajnowi[142]. […] Gruszczyński odgrażał się, że jak będę mówił, że ten żyd zabity, to mnie zabiją. […] Ludzie mówili, że grupa Wiernego chodziła po domach i żądała złota. […] Tej nocy osobnicy byli nie tylko u mnie. […] Z trzeciego na czwartego marca noc była widna, księżycowa[143].

[138] Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O3/3390, Relacja Abrahama Ringa z Chęcin, k. 15.

[139] Z dalszego komentarza dowiadujemy się, że Molenda, mieszkający po wojnie na Ziemiach Zachodnich (w latach 1945–1946 był milicjantem w Zgorzelcu), był zięciem matki Wiktora Gruszczyńskiego, o którym dalej.

[140] Gruszczyński i Molenda byli szwagrami.

[141] Zob. przypis 58.

[142] Por. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, s. 224. Urbański pisze, że Jasicki przechował w piwnicy od 1942 do 1945 r. Bertę Witenberg (z d. Kanarek), Peslę Zelcer i Mordę Kenigsteina.

[143] AIPN, GK, 306/48, Zeznanie Stanisława Jasickiego na rozprawie głównej, k. 66.

W gronie prowadzących Grynbauma brat Jasickiego rozpoznał Bolesława Stępniewskiego[144]. Zeznał też, że wszyscy trzej mieli lokalnie podlegać Janowi Sieradzanowi „Żbikowi" z Chęcin. Tej nocy bandyci wtargnęli także do domów innych mieszkańców Chęcin. Byli u Mariana Kluska, Banasińskich, Aleksandra Kubickiego i Mieczysława Wiśniewskiego[145]. Ten ostatni świadczył w procesie Skrobota i jego ludzi. Wiśniewski również przechowywał rzeczy Izaaka Grynbauma, z jego zeznań wynika jednak, że uważał je już zgoła za własne. W czasie nocnego najścia w tej sprawie zgodzili się z nim nawet partyzanci, rezygnując z zabrania „skór twardych" i przywłaszczając sobie tylko „kapy pluszowe"[146]. Gdy Wiśniewski postawił im wódkę, okazali się skłonni do ustępstw. Nic więc dziwnego, że w odróżnieniu od Mistachowicz i Jasickiego Wiśniewski nie rozpoznał żadnego z nocnych gości. Nie potwierdził też, by Grynbaum miał związane ręce, o czym zgodnie zeznawali inni.

Dopuśćmy teraz do głosu sprawców. Wersja, jaką na swoim procesie w 1951 r. przedstawił dowódca drużyny Edward Skrobot „Wierny" rozpoczyna się od rozkazu „dwójki", wręczonego mu przez „Barabasza". Rozkaz wywiadu AK informował, że „u pewnych mieszkańców Chęcin [...] znajdują się rzeczy pożydowskie, które to rzeczy mam zabrać"[147]. Zwraca uwagę kilka elementów zeznania Skrobota. Jako mocodawców wskazuje wywiad i swojego dowódcę. Jako wykonawców bezpośrednich jak zwykle wymienia zmarłych (Stanisława Litewkę „Stacha" i Czesława Łętowskiego „Górnika") – ich może oskarżyć bezkarnie. Logika jest jasna: gdy rabowanych oskarża się o zdradę (tak jak hrabinę Mycielską, a potem każdego z zabijanych Żydów), rabunek przestaje być rabunkiem[148]. Staje się czymś pomiędzy karą a patriotycznym obowiązkiem; zyski taktownie pomija się milczeniem[149]. Według niepisanej partyzanckiej praktyki mienie należące do zabitych „z rozkazu" konfiskowano na rzecz oddziału. Skrobot wie, że za „nieuzasadnione" kradzieże i zabójstwa sam może dostać wyrok śmierci, dlatego zeznał, że we wskazanych przez Grynbauma miejscach niczego nie znalazł. Za chwilę jednak, sam sobie zaprzeczając, wspomniał o zwróceniu dowódcy garderoby zdobytej w Chęcinach, a także „koperty i dwóch werków od złotego zegarka" . O owym zegarku, który zastawiany u hrabiny Mycielskiej pozwolił im przeżyć wiele miesięcy, rozpisuje się w pamiętniku Guta Szynowłoga[150].

[144] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 182.

[145] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Anny Jasickiej, k. 179.

[146] Obok skór kapy stanowiły wygodną kapitalizację majątku, który Żydzi zostawiali na przechowanie u chrześcijańskich sąsiadów.

[147] AIPN, GK, 306/48, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 47.

[148] Podobnie Sołtysiak: „istniał w tym okresie czasu rozkaz dowódcy Obwodu polecający likwidowanie na rzecz oddziału mienia, którym dysponował rozstrzelany", zob. AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 144.

[149] Według przepisów sądów kapturowych rozstrzelanym za zdradę wolno było zabierać dobytek z przeznaczeniem na fundusz „dla pogorzelców".

[150] Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, s. 48, 69.

Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego Skrobot tytułował w swoim zeznaniu Grynbauma Janklem, a także dlaczego podał inną kolejność popełnionych zbrodni, niż wynika to z pozostałych zeznań. Być może chodzi o jakiś element gry procesowej „Wybranieckich", o zmylenie przesłuchujących, którzy muszą dowieść nie tyle tożsamości ofiary, ile jej żydowskiej tożsamości, aby oskarżony mógł być sądzony z dekretu sierpniowego. Na tej właśnie podstawie (anonimowość ofiar) czterdzieści pięć lat później prezes Sądu Najwyższego Stanisław Rudnicki w sposób radykalny podważy wyrok sądu z lat pięćdziesiątych na Skrobota oraz wyrok z roku 1993, w którym Sąd Wojewódzki oddalił pozew o uznanie za nieważny wyrok z roku 1951. W uzasadnieniu czytamy:

> Skarżący podniósł również, iż w sprawie brak jest jakichkolwiek dowodów, które dawałyby podstawę do ustaleń, że osoby objęte tym wyrokiem [ukrywające się w lesie, zabite przez oddział „Wiernego" w bunkrze pod Mostami – A.S., J.T.-B.] „były [w ogóle] obywatelami polskimi żydowskiego pochodzenia" oraz że „ukrywały się one w lesie przed prześladowaniami ze względów rasowych"[151].

Sąd Najwyższy nie dociekał, kim wobec tego mogły być ukrywające się osoby i pominął zeznania oskarżonego z 1951 r., który przyznawał, że byli to Żydzi. Na procesie w 1951 r. Skrobot nie ujawnił żadnych innych motywów zbrodni poza koniecznością wykonania „rozkazu".

Po wojnie sprawa zabójstw Żydów popełnionych przez grupę Edwarda Skrobota znalazła dwojaki finał, krajowy i zagraniczny. Gdy hrabina Mycielska, pobita i obrabowana przez ludzi „Wiernego", osiadła na emigracji w Londynie, interweniowała u dowódcy AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Komorowski miał obiecać, że sprawą się zajmie, potem jednak, w związku z akcją szkalowania AK przez władze komunistyczne, zamiar porzucił[152].

Materiały z procesów ludzi „Barabasza" świadczą o dziwnej atmosferze, jaka w 1951 r. panowała w sądach kieleckich. Był to okres szalejącego stalinizmu i prześladowań byłych członków AK, tymczasem sentencję nadzwyczaj łagodnego wyroku na Skrobota wydanego przez sędziego A. Kozielewskiego łatwo pomylić z laudacją[153]. Czytamy w niej, iż wzięto pod uwagę fakt, że „dał się [on] poznać jako doskonały zdyscyplinowany żołnierz, i światły partyzant i [że] został odznaczony

[151] AIPN, GK, 306/48, Rewizja nadzwyczajna od postanowień Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 18 X 1993 r., k. 4.

[152] Informacja od Henryka Pawelca, zanotowana przez Joannę Tokarską-Bakir w Kielcach w maju 2009 r.

[153] Wyraźnie sprzyjającą oskarżonym postawę sędziego potwierdzają losy Kroniki „Wybranieckich", skonfiskowanej tuż po aresztowaniu Mariana Sołtysiaka i zwróconej mu po latach w przesyłce pocztowej. Czytamy o tym w opublikowanym przez „Rodzinę Wybranieckich" tekście Kroniki: „Gdy po opuszczeniu murów więziennych «Barabasz» zamieszkał w 1956 roku w Kielcach przy ulicy Sienkiewicza, jeden z sędziów przesłał anonimowo na ten adres Kronikę, wykradzioną z akt sądowych. Informację o nadawcy Kroniki uzyskał «Barabasz» później poprzez mecenasa A. Płoskiego".

krzyżem Virtuti Militari”[154]. Dowiadujemy się także, że cieszył się uznaniem nie tylko w swoim środowisku, „ale również u dowódców grup lewicowych-partyzanckich, którym zawsze szedł jak najdalej na rękę, wykazując, że w gruncie rzeczy w swych najgłębszych przekonaniach bliższym jest ideologii tych właśnie grup (lewicowych), aniżeli grupy, do której formalnie należał, ale z której ideologią tak często się nie zgadzał [...]. Również jego stosunek do Żydów w tych wypadkach, w których decydował on samodzielnie, nie był bynajmniej stosunkiem wrogim”. Jeszcze większe zdumienie budzi fakt, że w uzasadnieniu wyroku z roku 1951 (!) niektóre z zabójstw popełnionych pod dowództwem Skrobota zostały opisane jako „czynności służbowe podjęte w interesie Narodu Polskiego w ramach działalności paramilitarnej (AK), której prawa kombatanta są niewątpliwe”.

Zeznania świadków obciążających Skrobota i Molendę zostały zakwestionowane jako niezasługujące na wiarę. Sędzia, życzliwy oskarżonym, dochodził, jakie było oświetlenie izb, w których zdarzenia nastąpiły i mimo uporu świadków podważał możliwość zidentyfikowania w tych warunkach oskarżonych, wytykał drobne nieścisłości w zeznaniach świadków, przechodząc do porządku dziennego nad zasadniczymi sprzecznościami w zeznaniach oskarżonych. Marii Mistachowicz sąd zarzucił skłonność do kłamstw, gdyż powiedziała, że jej szwagier ukrywał Żydów, tymczasem on sam zeznał, że tylko pomagał ich ukrywać. Sąd okazał też zrozumienie dla przywłaszczania sobie przez oskarżonych majątku żydowskiego (w materiałach procesowych wszędzie „pożydowskiego”[155]). „Było [to] konieczne celem zgromadzenia funduszy potrzebnych dla organizacji” – czytamy w raporcie specjalnym z tej sprawy do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego[156]. Z faktu zmiany zeznań przez świadków oskarżenia oraz z samej ich treści wynika, że najprawdopodobniej świadkowie ci byli zastraszani.

---

[154] AIPN, GK, 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 1951 r., k. 249–253. Nie wiadomo, czy informacja o Virtuti Militari jest prawdziwa. Gdyby była, oznaczałoby to, że Edwarda Skrobota dwukrotnie uhonorowano najwyższym odznaczeniem – po raz pierwszy przez dowództwo AK, po raz drugi przez władze komunistyczne.

[155] Na temat tego określenia zob. komentarz Jana Tomasz Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków: Znak 2011, przypis 131: „Żydzi jeszcze za życia traktowani byli jako, można by rzec, tymczasowi depozytariusze własności «pożydowskiej». Ten nowotwór językowy pojawia się w języku polskim tylko w dwóch wariantach, «pożydowski», i «poniemiecki». (Bo na przykład słowo «pofrancuski» albo «poangielski» odebralibyśmy jako rusycyzm, błąd językowy, popełniony przez kogoś, kto tak naprawdę chciał powiedzieć «po francusku» lub «po angielsku»). Za sprawą okoliczności historycznych w XX wieku mieliśmy do czynienia w Polsce z dwoma procesami przywłaszczenia na masową skalę cudzej własności – po wypędzeniu ludności niemieckiej i po wymordowaniu Żydów. Ale że zamordowanie albo wypędzenie człowieka nie daje nikomu tytułu własności do niczego, w tym również do pracy skumulowanej przez pokolenia w nagromadzonych przedmiotach, «pożydowska» może być tylko *la façon de parler*, a nie żadna własność”.

[156] AIPN, 0418/368, t. 3, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 110.

Dochodzenie przeciwko Bolesławowi Stępniewskiemu umorzono[157], Józefa Molendę oczyszczono z zarzutów, Edwarda Skrobota uniewinniono ze wszystkich zarzutów z wyjątkiem udziału w zabójstwie osób ukrywających się w bunkrze pod Mostami[158]. Otrzymał wyrok 5 lat i miesiąca więzienia oraz pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata. Sąd zastosował art. 5 dekretu sierpniowego o nadzwyczajnym złagodzeniu kary, uznając, iż kara minimum „będzie karą słuszną". Skrobot wyszedł na wolność w roku 1954, na podstawie przedterminowego i warunkowego zwolnienia. Od lat sześćdziesiątych był aktywistą koła ZBoWiD w Suchedniowie, którego prezesem i wiceprezesem byli jego koledzy z grupy „Barabasza" – Boczarski i Szumielewicz. W roku 1971 został odznaczony krzyżem Virtuti Militari, co, jak twierdzą złośliwi, wystarczyło, by ze sztandarem ZBoWiD zaczął uczestniczyć w pochodach pierwszomajowych[159]. W roku 1979 założył Koło Rodziny „Wybranieckich", które działa do dzisiaj. W roku 1993 Sąd Wojewódzki oddalił pozew o uznanie wyroku sprzed 42 lat za nieważny. Sąd Najwyższy w rewizji nadzwyczajnej w 1995 r. zaskarżył ten wyrok na korzyść Edwarda Skrobota i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Kolejny, tym razem ostatni już wyrok zapadł w roku 1996. Sąd unieważnił wyrok skazujący z 1951 r., uznając tym samym iż „działanie Skrobota nie tylko nie było pójściem na rękę okupantowi niemieckiemu, ale że jego czyn pozostawał w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego"[160].

VI. Stefan Sawa i rodzina Zelingerów, Zagórze pod Daleszycami, 14/15 (lub 15/16) lutego 1944 r.

Zelingerowie byli szanowaną rodziną kieleckich Żydów[161], spokrewnioną z Frajzygerami, Lewimi i Fleszlerami. Jerzy Fleszler zginął w Katyniu. Herman Lewi był przewodniczącym Judenratu w kieleckim getcie. Salomon (Szlomo) Zelinger, ojciec Henryka i Danuty, przed wojną stał na czele Wydziału Organizacyjnego Żydowskiego Związku Wojskowego, był właścicielem Hotelu Polskiego przy ul. Sienkiewicza 32[162]. Po zamknięciu kieleckiego getta udało mu się wyprowadzić z niego

[157] Oprócz dokumentów tego śledztwa poszukujemy też akt śledztwa w sprawie przeciwko Wiktorowi Gruszczyńskiemu „Krukowi".

[158] AIPN, GK, 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 1951 r., k. 249–253.

[159] AIPN, 0418/368, t. 2, Analiza kwestionariusza ewidencyjnego nr 1903 prowadzonego na Witolda Skrobota zam. w Suchedniowie, k. 25.

[160] AIPN, GK, 306/48, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 X 1996 r., k. 88.

[161] Krzysztof Urbański, *Kieleccy Żydzi*, Kraków: Małopolska Oficyna Wydawnicza, b.d.w., s. 112. Zob. też Bernard Zelinger, *Into Harm's Way*, New York: Vantage Press, 2004.

[162] Krzysztof Urbański, *Żydzi w Kielcach w latach 1939–1945* [w:] *Wokół progromu kieleckiego*, t. 2, red. Leszek Bukowski i in., Warszawa: IPN, 2008, s. 18; wzmianka o Salomonie Zelingerze – właścicielu, na s. 26 wzmianka, że w czasie wojny hotel zajęła żandarmeria niemiecka.

rodzinę. Córkę Danusię, jej ciotkę Zofię oraz innych krewnych, Rosenbergów, powierzył Polakowi pochodzącemu z Kielc, Stefanowi Sawie. Syna Henryka, podobnie jak innych krewnych, umieścił w bezpiecznych miejscach[163]. Sam przedostał się do Warszawy. Wstąpił do AK (posługiwał się pseudonimem „Zielony" lub „Zielonka"[164]), zginął, walcząc w powstaniu warszawskim. Henryk (Zvi) Zeliger był najpierw z ojcem w Warszawie, potem został odesłany do Zagórza, gdzie go jednak nie przyjęto, w związku z czym ponownie wrócił do Warszawy. Mieszkali w Alejach Jerozolimskich. Pod fałszywą tożsamością udało mu się przetrwać powstanie warszawskie. Przeżyły także jego matka Róża (Lea, Rozalia[165]) i siostra Hanka, które „pozostały niedaleko [Zagórza] na fałszywych papierach"[166]. W cytowanym już na początku tego opracowania liście do YV Zvi pisał, że do domu-kryjówki (miał on podwójne ściany i strych) w Zagórzu zawiózł go znajomy ojca, członek AK. „Tam byłem parę dni i poznałem wszystkich jego mieszkańców. Ale Polka Lodzia [przedwojenna służąca w domu jego stryja Hajnocha Zelingera, dentysty, która mieszkała też w Zagórzu] sprzeciwiała się temu, żebym tam został i starała się z całej siły wyrzucić mnie z tego domu. Bez wyjaśnień oddała mnie mężczyźnie, który mnie do nich przywiózł, a on wysłał mnie pociągiem do Warszawy, z powrotem do ojca. [...] Gdy przez długi czas ojciec nie otrzymał żadnej wiadomości z tego domu, zaczął się martwić. Za pośrednictwem warszawskiego podziemia AK skontaktował się z podziemiem w Kielcach i dowiedział się wtedy, że dom spalono i nikt nie przeżył"[167]. Nie dowiedział się jednak wówczas, kto tego dokonał. Tę informację zdobył dopiero jego syn Zvi – po kilkudziesięciu latach. Sześciu Żydów, ofiary napadu oddziału AK, wymienił z nazwiska w swoim liście do Yad Vashem: Danusię (Dinę) Zelinger[168] – swoją siostrę, Zofię Zelinger[169] – ciotkę, Mońka (Mojżesza) Rozenberga, Edka Proszowskiego (właściciela elektrowni w Kielcach) i jego żonę o nieznanym

[163] O bracie Frajny (Frymusi) Frydman Dawidzie (ur. 1932), ukrywanym przez rodzinę Śliwowskich w Niwkach Daleszyckich, opowiada Leon Śliwiński: http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/519,rodzina-sliwinskich/article=1087,wywiad-z-leonem-sliwinskim; zob. też AYV, a-5013, Relacja Leona Śliwińskiego. Maria Michalczyk pisze, że Bolesław Śliwiński, przedwojenny działacz PPS, poślubił Leonię z d. Berent, Żydówkę, której dotyczyły donosy przechwycone w czasie wojny przez wywiad AK, Maria Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1982, s. 89; Leon Śliwiński: „Rodzice moi też musieli ukrywać się przed Niemcami".

[164] AYV, O3/10792, Relacja Henryka Zvi Zelingera, 6 I 1999 r., rozmowę prowadził Michał Sobelman.

[165] Urodzona w 1905 r., pozostałych danych brak (AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Kartoteka Centralna, Karta rejestracyjna Rozalii Zelinger).

[166] Urbański, *Żydzi w Kielcach...*, s. 41; List Zvi Zelingera, zob. przypis 1.

[167] Yad Vashem, Dział Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, teczka Stefana Sawy odznaczonego medalem Sprawiedliwego w 1991 r. (tłum. z hebrajskiego Zuzanna Radzik).

[168] Urodzona 4 XII 1931 r. w Kielcach, zob. The Central Database of Shoah Victims' Names (baza ofiar Zagłady dostępna na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem).

[169] W chwili śmierci miała 25 lat, zob. *ibidem*.

imieniu oraz Frejnę (Frymusię) Fridman[170] (była siostrą Dawida uratowanego przez rodzinę Śliwińskich). Wiedział jednak, że na miejscu zbrodni znaleziono szczątki „ponad dziesięciu ciał, które oficjalnie zarejestrowano". Poza Stefanem Sawą były tam prawdopodoobnie jeszcze Halina Cukierman i Lidia Sadowska[171].

Stefan Sawa był sekretarzem Sądu Okręgowego w Kielcach. Jak zeznała jego matka, w czasie okupacji zaręczył się z Zofią Zelinger, którą znał jeszcze sprzed wojny. Gdy Zelingerów zamknięto w getcie, dowoził im żywność. Aby ukryć narzeczoną i jej rodzinę, w maju 1943 r. wynajął od Stanisława Grzegolca niewykończony dom w Zagórzu tuż koło lasu daleszyckiego[172]. Grzegolec zeznał, jak świętowali koniec budowy, co sfinansował Sawa. W poczęstunku brała też udział jego „narzeczona Leokadia [pomyłka, narzeczoną Sawy była Zofia Zelinger] i jeden mężczyzna podobny do Żyda"[173]. W ciągu roku 1943 Grzegolca kilkakrotnie podejmowano w tym domu obiadem. „W domu najwięcej zastawałem jego narzeczoną i starszą kobietę imieniem Jadwiga[174], która uchodziła za jego kuzynkę – opowiadał. – Oprócz tego widywałem także dwie małe dziewczynki od lat około 12 do 14 i mężczyznę wysokiego wzrostu nazwiskiem Konkol [Kąkol?], miał to być kuzyn starszej kobiety". Grzegolec wiedział, że ludzie mieszkający z Sawą są Żydami. Podejrzewali to też sąsiedzi, skoro w obawie, że wieść dotrze do Niemców, Grzegolec musiał „zaprzeczać, że są oni pochodzenia żydowskiego". Późną jesienią mieszkanka domu imieniem Jadwiga wspomniała mu o nocnej kolacji, którą podejmowali nieznanych partyzantów. Władysław Szumielewicz zeznał, że wspólnie z członkami drużyny (wymienił tylko Władysława Maraska, który sprzed wojny znał Stefana Sawę) był kiedyś w Zagórzu na kolacji. Nie było to jednak późną jesienią 1943, lecz w styczniu 1944 r.: „Po drodze na koncentrację wstąpiłem do wsi Zagórze, gdzie przeprowadziłem rozpoznanie mieszkania, gdzie ukrywali się Żydzi […]. W mieszkaniu tym […] było dwóch mężczyzn, trzy kobiety i dziecko, zjedliśmy kolację, którą nas tam wówczas poczęstowano". „W czasie rozmowy z domownikami doszedłem do wniosku, że wspomniane osoby ukrywają się przed władzami hitlerowskimi"[175].

Stefan Sawa utrzymywał się z handlu, w związku z czym często jeździł do Kielc. Dzięki temu nawiązał bliższe stosunki sąsiedzkie z Józefem Zabrowskim, robotni-

[170] Urodzona w 1933 r., rodzice Efraim i Rywka (AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Centralna Kartoteka, Karta rejestracyjna Frejny Fridman).

[171] Krzysztof Urbański, *The Martyrdom and Extermination of the Jews in Kielce during Word War II*, Kielce 2005, s. 160, który powołuje się na Henryka Zelingera, zob: http://www.kielce.org.il/media/books_articles/TheMartydomandExterminationoftheJewsinKielceDuringWWII.pdf.

[172] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Stanisław Grzegolca, k. 2.

[173] *Ibidem*.

[174] Henryk Zwi Zelinger podaje, że z ukrytymi przez Sawę mieszkała jeszcze Polka, Lodzi – Leokadia, tymczasem Grzegolec twierdzi, że to starsza kobieta nazywała się Jadwiga, Leokadią nazywa zaś narzeczoną Sawy.

[175] AIPN, GK, 306/44, Zeznanie Władysława Szumielewicza na rozprawie głównej, k. 130; *ibidem*, Zeznanie Władysława Szumielewicza, k. 56, 66.

kiem leśnym, od którego narzeczona Sawy codziennie odbierała mleko. „Była to panienka w młodym wieku, wzrostu średniego, szatynka”[176]. Zabrowski nie widział w niej Żydówki, „ponieważ nie dało się odróżnić jej mowy, ani też swoim zachowaniem nie zdradzała zwyczajów tej narodowości”. Na Żydówkę nie wyglądała też w jego oczach starsza od niej kobieta, której imię w zeznaniu nie pada. Po pewnym czasie Zabrowski zorientował się, że z Sawą mieszka jeszcze wiele innych osób. Na przykład po mleko przychodziły czasem „dwie małe dziewczynki w latach od ośmiu do dziesięciu”[177]. Przy innej sposobności, kiedy w obawie przed Niemcami mieszkańcy domu uciekali do pobliskiego lasu, zdążył zaobserwować, że dziewczynki te mieszkają w domu z matką, a poza nimi i dwoma wspomnianymi na początku kobietami („Leokadia” i „Jadwiga”) przebywa tam jeszcze „dwóch mężczyzn, dwie kobiety i dwie dziewczynki od lat 15 do 16”[178]. Jedenaścioro mieszkańców domu, których policzył Zabrowski, zgadza się z liczbą zabitych, którą Lucynie Wrońskiej zakomunikowała „Marysia z poczty” w Daleszycach, o czym za chwilę. Taką też liczbę ofiar wymienił w swoim raporcie z 14 listopada 1950 r. z wywiadu przeprowadzonego wśród mieszkańców Zagórza posterunkowy MO z Daleszyc, kapral Marian Skrybus. Milicjant odnotował też krążące w okolicy plotki i pogłoski na temat Sawy. W powszechnym przekonaniu miał on wykorzystywać Żydów, sam ich zamordować, wcześniej zabierając pieniądze i złoto, po czym „nawiać” do Ameryki[179]. Dla autorów pomówień było nie do wyobrażenia, że ryzykował śmierć z podopiecznymi.

W powojennych zeznaniach matka Sawy wyjaśniła, że znała narzeczoną syna i wiedziała, że z pomocą Stefana ukrywa się w Zagórzu. „Ja ze swojej strony nie czyniłam żadnych sprzeciwów zamiarom mojego syna”[180]. Sawina zapamiętała, że była z nimi „mała dziewczynka, Danusia Zelinger”. Zaopatrując się w żywność w Kielcach, syn często odwiedzał matkę. Któregoś dnia zwierzył się, że ma kłopoty, „ponieważ Pociewicz Stanisław, sekretarz gminy w Daleszycach[181] często przychodzi do jego domu i żąda wypożyczenia pieniędzy”[182]. Matce było wiadomo, że w tym samym celu mieli odwiedzać go też jacyś partyzanci. O śmierci syna Sawina dowiedziała się od córki właściciela domu, Grzegolcówny, którą przysłano z wia-

[176] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Józefa Zebrowskiego, k. 13.

[177] O dwóch dziewczynkach mieszkających w domu Sawy słyszał też Henryk Pawelec, rozmowa w Kielcach w maju 2009 r. Krążyły pogłoski, że jedna z nich, ukryta na strychu, uratowała się z pożaru. Podobna pogłoska dotyczyła też samego Stefana Sawy, o którym na przykład Jan Grzegolec mówił bratu Sawy, iż rzekomo ocalał.

[178] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Józefa Zabrowskiego, k. 12.

[179] AIPN Ki, 027/236 347/III (skan z mikrofilmu), Wywiad Mariana Skrybusa z 14 XI 1950 r., klatki 188–189.

[180] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Michaliny Sawy, k. 18.

[181] Być może Sawina niedokładnie zapamiętała jego nazwisko. Jerzy Kotliński podaje, że sekretarzem gminy Daleszyce był Mieczysław Gołkiewicz, zob. Kotliński, *„Wybranieccy” w lasach Cisowskich*, s. 7; Maria Michalczyk, że nazwisko jego brzmiało Sołkiewicz, zob. Michalczyk, *Gdy każdy dzień…*, s. 145.

[182] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania świadka Michaliny Sawy, k. 18.

domością o nieszczęściu. Kiedy sama przyjechała na pogorzelisko, spotkała tam niemiecką żandarmerię. Zwłoki syna zidentyfikowała po znalezionych przy nim medaliku i zapalniczce. Szczątki większości ofiar były tak spopielone, że zebrała je do jednej trumny i pochowała na cmentarzu w Kielcach. Niemcy pokazywali jej ślady po koniach uwiązanych do drzew, a także koleiny po przejeździe furmanki. Twierdzili, że napad miał charakter rabunkowy („banda"). Cztery lata po wojnie na podkieleckim polu Sawina spotkała Florentynę Kobyłecką, ciotkę Władysława Maraska „Brzózki", partyzanta z oddziału „Barabasza". Kobieta wdała się z nią w rozmowę, a usłyszawszy o przyczynie jej żałoby, wyznała, że Marasek (syn siostry) uczestniczył w zabójstwie. Stefan Sawa miał rozpoznać Maraska i tuż przed śmiercią błagać go: „Władziu, daruj nam życie". W czasie przesłuchania Kobyłecka potwierdziła słowa Sawiny i dodała nowe szczegóły zdarzenia.

> Na drugi dzień matka Sawy Stefana […] przywiozła zwłoki zamordowanego syna Stefana i kości pozostałych zamordowanych osób narodowości żydowskiej do swego mieszkania do Kielc w trumnie. To w tym czasie przyszedł do mieszkania Marasek Władysław i zaczął w mojej obecności opowiadać swojej matce Marii, że Sawa Michalina zebrała kości żydowskie, w trumnie przywiozła do domu, zaświeciła świeczki i modli się nad nimi[183].

Gospodarzem w Smykowie, do którego oddział Szumielewicza przyjechał bezpośrednio po „egzekucji" w Daleszycach, był Jan Dygas[184]. Zeznał, że oprócz dowódcy przyszli do niego wówczas Władysław Marasek „Brzózka", Ludwik Szarowski „Adolf", N.N. „Piorun", Aleksander Stępnik „Most", N.N. „Wyrwa"[185]. „Piorun" chwalił się Dygasowi, że „sam ich strzelał". Wszystko wskazuje na to, że mieszkańców domu w Zagórzu zabili z broni krótkiej Władysław Marasek „Brzózka", Włodzimierz Ołtarzewski „Kordian", Stanisław Lutek „Roch" i nieznany z nazwiska członek oddziału „Piorun". Przywieźli ze sobą furmankę wypełnioną „ubraniami damskimi i męskimi, bielizną damską i męską". To właśnie w domu Dygasa w noc po egzekucji odbywać się musiała biesiada, którą opisywał Ryszard Maj: „Po wystrzelaniu Żydów pod Daleszycami dzielono się po pijanemu brylantami, które Żydzi mieli pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki"[186]. Następnego dnia

---

[183] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Florentyny Kobyłeckiej, k. 29–30. Z okien domu Marasków było widać okna domu Michaliny Sawy. W czasie konfrontacji z Kobyłecką 23 I 1951 r. Marasek wszystkiemu zaprzeczył (*ibidem*, k. 80).

[184] Dygas był członkiem AK, zob. Michalczyk, *Gdy każdy dzień…*, s. 38; AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Jana Dygasa, k. 32.

[185] Być może to pomyłka protokolanta, w oddziale nie było osoby o pseudonimie „Wyrwa". Udział „Kordiana" i „Pioruna" (obaj zginęli w czasie wojny) w egzekucji potwierdza też Bolesław Boczarski (AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 39). W innym zeznaniu Boczarski wspomina też o udziale „Adolfa" w tej egzekucji (*ibidem*, k. 26). Z kolei Władysław Marasek wypiera się swojej obecności w Zagórzu w zdarzeniu, podaje jednak pseudonimy „Adolfa", „Koguta", „Wojtka", „Kuli", „Zygmunta" „i jeszcze dwóch" (*ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Maraska, k. 89).

[186] Relacja Ryszarda Maja zapisana 9 IX 1957 r. (zob. przypis 28).

pojawił się tam sam „Barabasz", któremu Szumielewicz złożył raport o wykonaniu rozkazu.

Marian Sołtysiak mówił w śledztwie, że do domu Jana Dygasa w Smykowie przybył z Daleszyc, gdzie rozmawiał z „Marysią, która mieszkała na poczcie"[187]. To jedna z tak zwanych Trzech Marii, z placówki „dwójki" w Daleszycach, kierowanej przez Marię Michalczyk „Wyrwicz". Właśnie z rozmowy z ową „Marysią z poczty" łączniczka Lucyna Wrońska „Ewa" dowiedziała się o zbrodni w Zagórzu. „Maria z poczty" powiedziała wówczas „Barabaszowi", że Szumielewicz kwateruje w Smykowie. Sołtysiak twierdził, że w domu Jana Dygasa zastał tylko „Mietka" i „Kordiana", innych nazwisk nie zapamiętał. Wspominał też, że to „Kordian" przekazał mu „jeden zegarek kieszonkowy pochodzący od zamordowanych"[188]. Na rozprawie zeznanie zmodyfikował: „Ja wziąłem pierścionek, łańcuszek i zegarek, które oddałem wyższym władzom"[189] – rzekomo na ręce komendanta obwodu AK Kielce „Wyrwy". Przed sądem nie wspomniał już o tym, o czym mówił w śledztwie: że w 1948 r. łańcuszek złoty i pierścionek sprzedał „w jednym ze sklepów we Wrocławiu"[190].

Dowódca oddziału egzekucyjnego Władysław Szumielewicz twierdził, że bezpośredni rozkaz egzekucji w Zagórzu odebrał od swego dowódcy w czasie koncentracji w Bączkowie w styczniu lub lutym 1944 r. Świadkami zdarzenia mieli być Pawelec, Skrobot i obaj Fąfarowie – Jan i Stefan[191]. Do przeprowadzenia akcji Szumielewicz wyznaczył „Adolfa", „Włodka", „Staszka", „Brzózkę" i „Rocha", Sołtysiak zaś przydzielił mu dodatkowo kogoś z Dąbrowy[192]. W drodze do Zagórza, przed sklepem w Leszczynach dogonił go na koniu „Barabasz", raz jeszcze przypominając o konieczności wykonania rozkazu[193]. Do Zagórza grupa dotarła 14 lutego 1944 r. wieczorem. Konie przywiązano na skraju lasu[194]. „Po przybyciu na miejsce obstawiłem mieszkanie [„Kogut" i „Adolf"; w innym zeznaniu obstawiać dom mieli „Wojtek" i „Włodek", a „Staszka" i „Koguta" wymienił jako obsługujących karabin maszynowy, natomiast „Adolfa" jako posłanego do wsi Smyków po furmankę na zrabowany dobytek – A.S., J.T.-B.[195]] wokoło, a sam wraz z Maraskiem Władysławem ps. «Brzózka», Lutkiem Stanisławem ps. «Roch», [Władysła-

[187] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 35.

[188] Inaczej zeznaje Szumielewicz: „Wręczyłem mu [Sołtysiakowi] zrabowaną biżuterię, z czego «Barabasz» dał mi zegarek na rękę zwykły oraz «Kordianowi», który go o to prosił jeden pierścionek z brylantem" (*ibidem*, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 47).

[189] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi, k. 145.

[190] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 170.

[191] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 44.

[192] Z Dąbrowy pochodził N.N. „Piorun".

[193] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, k. 45. Powtórzone w przesłuchaniu z 2 IV 1951 r. (*ibidem*, k. 58).

[194] *Ibidem*, k. 58.

[195] *Ibidem*, k. 59.

wem Ołtarzewskim] ps. «Kordian» i ten człowiek o nieznanym mi pseudonimie i nazwisku pochodzący z Dąbrowy [„Piorun"] […] weszliśmy do mieszkania. Po wejściu do mieszkania Marasek Władysław […] powiedział mi, że Stefan Sawa rozpoznał go[196], wówczas wszyscy czterech oddaliśmy strzały z posiadanej broni do Sawy Stefana, który był w kuchni, zabijając go na miejscu, a następnie oddaliśmy strzały do dwóch Żydów, których również zabiliśmy. Z kuchni udaliśmy się do pokoju, gdzie znajdowały się trzy kobiety i jedno dziecko narodowości żydowskiej, których również rozstrzelaliśmy. Po rozstrzelaniu wszystkich znajdujących się tam osób przeprowadziliśmy rewizję w całym mieszkaniu i zabraliśmy ubrania męskie i damskie, które znajdowały się w szafie, obuwie damskie i męskie oraz w szafie znaleźliśmy biżuterię, tj. jeden naszyjnik złoty [„łańcuszek złoty grubości 2 mm"], pierścionki, ile ich było obecnie sobie nie przypominam [trzy plus sygnet męski[197]], jeden zegarek złoty [męski kieszonkowy[198] „firmy Omega"[199]] i dwa zegarki zwykłe. Zrabowane rzeczy załadowaliśmy na furmankę, którą przyprowadził Lutek Stanisław ps. «Roch», lecz kto był tą furmanką, nie wiem. Po załadowaniu zrabowanych rzeczy dla zatarcia śladów [dom] podpaliliśmy"[200]. W późniejszych zeznaniach Władysław Szumielewicz rozszerzył opis o drastyczne szczegóły. Opowiedział, że po przyjściu do domu poprosił Sawę, żeby wszyscy mężczyźni, którzy są w domu, przyszli do kuchni. Drzwi od pokoju, w którym znajdowały się kobiety, zostały zamknięte[201]. Rozpoczęła się rozmowa „na temat działalności partyzanckiej", a Władysław Marasek na osobności rozmawiał z Sawą. Zakomunikował wtedy Szumielewiczowi, że został przez Sawę rozpoznany[202]. Szumielewicz zeznał, że następnie mężczyznom w kuchni kazał odwrócić się twarzą do ściany, a rozkaz strzelania wydał przez skinienie ręką. Strzelali Marasek „Brzózka" (ten w czasie procesu wszystkiemu zaprzeczył), Ołtarzewski „Kordian", Lutek „Roch" i N.N. „Piorun". „Ja żadnej z osób nie strzelałem" – twierdził Szumielewicz[203]. Następnie polecił otworzyć drzwi do pokoju, znajdujące się tam kobiety „siedziały nieruchomo", stłoczone „w kącie koło łóżka". Dziecko miało jego zdaniem około 4–5 lat. Zabitych dokładnie zrewidowano (zob. cytowana wcześniej relacja Ryszarda Maja: „Żydzi mieli [brylanty] pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki"). Zwróćmy uwagę na wątek furmanki, która czekała w lesie (przyprowadził ją Władysław Ołtarzewski „Adolf"). Szumielewicz (a także Marian Sołtysiak) tłumaczył te działania zwyczajem oddziałów partyzanckich: „były polecenia władz odgórnych

[196] W protokole końcowego przesluchania podejrzanego czytamy, że Szumielewicz „wówczas uważał go [tj. Sawę] za Żyda" (*ibidem*, k. 64).
[197] *Ibidem*, k. 60.
[198] *Ibidem*, k. 68.
[199] *Ibidem*, k. 60.
[200] *Ibidem*, k. 45–46.
[201] *Ibidem*, k. 60
[202] *Ibidem*, k. 109.
[203] *Ibidem*, k. 67.

i od «Barabasza», aby po zabitych z wyroku zabierać wartościowsze rzeczy. Zabraliśmy garderobę i złote przedmioty”[204].

Współoskarżony Władysław Marasek, zaprzeczający swojemu udziałowi w egzekucji, oznajmił, że członkowie grupy egzekucyjnej, których miał spotkać dopiero w chałupie Jana Dygasa, dokąd przyjechał z dowódcą, „byli jeszcze zbroczeni krwią”. W zgodzie z relacją Ryszarda Maja[205] dodał jednak, że oprócz „sukienek, ubrań męskich, czapek, butów” wśród zrabowanych rzeczy były także jakieś „pasy”[206]. Kiedy spytał „Koguta”, co robili w okolicy, uzyskał odpowiedź, że „rozstrzelili żydów i mieszkanie spalili”[207]. W konfrontacji, jaką przeprowadzono pomiędzy nim a Szumielewiczem 14 kwietnia 1951 r., Marasek ponownie zaprzeczył swojemu udziałowi w egzekucji, jak również temu, by kiedykolwiek wcześniej był w domu Stefana Sawy[208]. Uważał, że Szumielewicz oskarża go z zemsty, ponieważ z powodu choroby nie wykonał rozkazu. Obciążające go zeznania ciotki Kobyłeckiej tłumaczył konfliktem rodzinnym. Na procesie zarówno Jan Dygas, jak i Szumielewicz odwołali swoje zeznania obciążające Maraska. Forma, w jakiej zrobił to Szumielewicz, jest niezamierzenie humorystyczna: „Ja z całą pewnością twierdzę, że byłem na likwidacji w Zagórzu, co do współoskarżonych mogę się mylić”. Także drugi współoskarżony, Stanisław Lutek, kategorycznie zaprzeczył swojej obecności w Zagórzu, wyparł się jej również w czasie konfrontacji z Szumielewiczem[209]. Niepomny, że zeznania dowódcy obciążają także jego, zapewnił jednak, że Szumielewicz „jest tak prostolinijny, nieskazitelny i prawdomówny, że na pewno to co mówi, polega na prawdzie”. W czasie procesu alibi starał się mu stworzyć dowódca drużyny – Bolesław Boczarski[210].

Wyrok na lokatorów domu w Zagórzu miał zapaść jakoby wiele miesięcy wcześniej. W zeznaniu z 1 lutego 1951 r. Szumielewicz powiedział, że w listopadzie 1943 r. otrzymał „od komórki wywiadu AK przy placówce Daleszyce meldunek o ukrywających się osobach żydowskich u Stefana Sawy w Zagórzu wraz z opisem budynku i planem sytuacyjnym”[211]. Następnego dnia dodał: „Meldunek ten doręczył

[204] *Ibidem*, k. 130. W innym zeznaniu (*ibidem*, k. 111) wylicza: „jeden zegarek kieszonkowy złoty firmy Omega, dwa zegarki ręczne zwykłe, łańcuszek złoty dość gruby, jeden sygnet złoty męski, trzy pierścionki damskie z kamieniami wartościowymi”.

[205] Zob. przypis 28.

[206] AIPN, GK, 306/44, Protokół przesłuchania Władysława Maraska, k. 89.

[207] *Ibidem*, k. 92.

[208] *Ibidem*, Protokół konfrontacji pomiędzy Władysławem Szumielewiczem i Władysławem Maraskiem, k. 95.

[209] *Ibidem*, Protokół konfrontacji pomiędzy Władysławem Szumielewiczem i Stanisławem Lutkiem, k. 112.

[210] AIPN, GK, 306/44, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 151.

[211] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 98. „Rozkaz ten dla mnie jako dowódcy był wiążący. Również Barabasz polecił nam stosować się do takich rozkazów” (*ibidem*, k. 129).

mi dowódca placówki AK w Daleszycach ps. «Orkan», nazwiska jego nie znam"[212]. Rozszerzył to w kwietniu 1951, zeznając, że przez placówkę w Daleszycach otrzymał wówczas zaadresowany do siebie, tj. „dowódcy drużyny Kielce-Wschód" meldunek, „że we wsi Zagórze […] ukrywają się osoby narodowości żydowskiej [w jednym z kolejnych zeznań nie pamiętał, czy w meldunku wspomniane zostało pochodzenie lokatorów domu w Zagórzu – A.S., J.T.-B.] podejrzane o współpracę z posterunkiem żandarmerii niemieckiej w Bielinach […] i że osoby te poleca się zlikwidować"[213].

Sołtysiak inaczej „zapamiętał" oskarżenie zawarte w poleceniu likwidacji: „w okolicach Daleszyc pow. Kielce przebywa grupa ludzi wysłanych przez gestapowca Witka w celu rozszyfrowania terenu"[214]. Przeczytawszy meldunek, Szumielewicz przez łącznika Władysława Maraska odesłał go do dowódcy „wraz z raportem miesięcznym"[215]. Już na początku grudnia 1943 r. przez łączniczkę, „której pseudonimu sobie nie przypomina", miał otrzymać od niego rozkaz likwidacji, zatwierdzający wyrok. Na procesie Szumielewicz utrzymywał, że nie pamięta, kto przyniósł ów rozkaz, Marasek czy łączniczka. W sentencji wyroku przytoczona jest nawet treść rozkazu „Barabasza": „rozkazuję dokonać likwidacji w myśl polecenia"[216]. Miało być też dołączone polecenie „dwójki". Ponieważ stałą łączniczką oddziału była znana nam Lucyna Wrońska „Ewa", daje do myślenia fakt, że nie była ona świadoma istnienia podobnego wyroku[217]. Wrońska mówiła w śledztwie bez ogródek, że: „[…] sprawa ta należała do pewnego rodzaju zbrodni, a nie do bohaterstwa, o którym na pewno nie wiedziała komenda obwodu. Spodziewam się też, że morderstwa tego «Barabasz» dokonał na własną rękę"[218]. Także z przytoczonej rozmowy Wrońskiej z jedną z „Trzech Maryś"[219] z placówki Daleszyce (Marią Nachowską) nie wynika, aby likwidacja nastąpiła wskutek rozkazu czy choćby za wiedzą „dwójki". Przy tej okazji poinformować ona miała Wrońską, że „we wsi Zagórze «Barabasz» wraz z grupą Mietka zamordował 11 Żydów i spalił dom". W relacjonowanej przez Wrońską rozmowie nigdzie nie pojawia się sformułowanie „konfidenci", „wyrok" czy „egzekucja", które znalazłoby się w niej, gdyby inicjatywa rzeczywiście wyszła od daleszyckiej „dwójki".

---

[212] *Ibidem*, k. 107.

[213] *Ibidem*, k. 55.

[214] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 170.

[215] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 98.

[216] *Ibidem*, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 163.

[217] Szefem Referatu II Komendy Obwodu AK od listopada 1942 do wiosny 1944 r. był Roman Zarębski „Zaw", zob. Borzobohaty, *„Jodła"…*, s. 178.

[218] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 226.

[219] „Trzy Marysie", przy innych okazjach nazywane „Trzema Mariami", to Maria Michalczyk „Wyrwicz", „Doliński 1" – kierowniczka wywiadu placówki Daleszyce, pracownica nadleśnictwa Daleszyce, Maria Nachowska „Turek" – pracownica poczty w Daleszycach, i Maria Cedro-Fabiańska „Siba" – pracownica urzędu gminnego, zob. Michalczyk, *Gdy każdy dzień…*, s. 56, 58 i n.; *eadem*, *Diabeł „Piątej kolumny"*, s. 156, 189–190.

Problem polega na tym, że Maria Nachowska zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek rozmawiała z Wrońską o podobnym incydencie[220]. Nie wiemy, która z nich mija się z prawdą, wiemy tylko, że Lucyna Wrońska była do końca życia izolowana przez środowiska kombatanckie i ZBoWiD, choć wszyscy zaświadczali o jej bohaterstwie w latach wojny i miłości, jaką darzyli ją „Wybranieccy"[221]. Czy przyczyną były rosnące w latach sześćdziesiątych wpływy Mariana Sołtysiaka, który stał się „prawą ręką Mieczysława Moczara"[222]? O zabójstwie w Zagórzu Wrońska starała się rozmawiać następnie z żołnierzami „Juranda", ale „członkowie oddziału jeśli rozmawiali, to bardzo uważnie i tak, jakby się kogoś obawiali"[223]. Dowiedziała się więc tylko, że przed rozstrzelaniem Żydzi mieli wyłożyć na stół wszystkie cenne rzeczy. Musiało tego być dużo, skoro pojawia się tu określenie „walizka biżuterii". Po raz kolejny przywołajmy zdanie Ryszarda Maja „o brylantach, które Żydzi mieli pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki"[224].

Kolejna niejasność w zeznaniach Szumielewicza pojawia się w protokole przesłuchania końcowego z 23 kwietnia 1951 r., kiedy sprecyzował on, że rozkaz wykonania egzekucji otrzymał „za pośrednictwem dowódcy placówki AK ps. «Orkan» poprzez jego gońca"[225], dodając, że „polecenie było napisane na kartce papieru ołówkiem". Na rozprawie głównej padło z jego ust sformułowanie: „za pośrednictwem łącznika od placówki dwójki w Daleszycach"[226]. Wcześniej twierdził, że otrzymał go „przez placówkę w Daleszycach". Trudno dać temu wiarę. Kierownikiem „dwójki" w tej miejscowości była wspominana parokrotnie Maria Michalczyk, która jesienią 1943 r. po wymienionym przez Szumielewicza „Orkanie" przejęła kierowanie całym rejonem. Pisze ona wyraźnie, że „Orkan" jako „przeciążony pracą" odszedł zupełnie z pracy wywiadowczej i miał się zająć organizacją oddziału bojowego w tym rejonie. Na rozprawie głównej Szumielewicz jeszcze raz kategorycznie powtórzył, że polecenie likwidacji pochodziło od „Orkana" – komendanta „dwójki" w Daleszycach[227]. Zeznanie Szumielewicza podtrzymał na rozprawie Sołtysiak: „Wiem, że likwidacją była zainteresowana placówka dwójki w Daleszycach". Bez podawania

[220] Przesłuchiwana przez UB Maria Nachowska odpowiedziała jednym zdaniem: „Na temat zabójstwa i spalenia rodziny żydowskiej na terenie Zagórza gm. Daleszyce z łączniczką «Barabasza» Wrońską Lucyną ps. «Ewa» nigdy nie rozmawiałam" (AIPN Ki, 027/236, Protokół przesłuchania Marii Nachowskiej, k. 197).

[221] Zob. na przykład wpis w Kronice „Wybranieckich" pod datą 19 VII 1943 r.: „Kochamy ją wszyscy jak matkę".

[222] Marcin Migała, *Wojna domowa Wybranieckich*, „Magazyn Słowa Ludu", 11 VII 2001. Zob. też tekst Mariana Sołtysiaka pt. *Czym jest ZBOWiD?*, opublikowany w londyńskiej „Kronice" w 1965 r.

[223] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 224.

[224] Zob. przypis 28.

[225] AIPN, GK, 306/44, Protokół końcowego przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 65.

[226] *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 129.

[227] *Ibidem*, k. 129.

pseudonimu „Orkana" Sołtysiak zeznał: „W podobwodzie Daleszyce […] stanowisko dwójkarza zajmował osobnik wysoki, czarny, pociągły na twarzy […]. Osobnika tego będzie znała panienka imieniem Maria […] pracowała w czasie okupacji na poczcie, zamieszkiwała w tym samym budynku, gdzie mieścił się urząd pocztowy. Panienkę tę podaję, ponieważ dwójkarz ten najczęściej u niej przebywał". W żadnej z książek Marii Michalczyk nie ma najmniejszej wzmianki o podobnym rozkazie. Jest natomiast charakterystyczna wzmianka o tym, jak niesprawiedliwe było zapomnienie, w jakie zepchnięto Lucynę Wrońską – jak pamiętamy, jako jedyna twierdziła ona, że zabójstwo w Zagórzu było samowolą „Barabasza".

Nietrudno uwierzyć, że Szumielewicz wątpił w zasadność wyroku na lokatorów domu w Zagórzu. Referując tę sprawę „Barabaszowi" w Bęczkowie, mówił:

> w drodze na koncentrację przeprowadziłem rozpoznanie mieszkania Stefana Sawy i stwierdziłem, że ukrywa się tam dwóch mężczyzn, trzy kobiety i jedno dziecko narodowości żydowskiej, które nie mają nic wspólnego z żandarmerią niemiecką, należy się nad tą sprawą zastanowić. Na moje słowa „Barabasz" odpowiedział, że rozkaz ten muszę wykonać, gdyż takie są polecenia dwójki AK[228].

Szumielewicz usiłował zyskać na czasie, zasłaniając się tym, że nigdy nie przeprowadzał likwidacji kobiet, a także brakiem odpowiednich do tego ludzi w swojej drużynie (małoletnich członków oddziałów nie brano do wykonywania egzekucji). Osiągnął tylko tyle, że „Barabasz" skierował do niego trzech ludzi z drużyny Boczarskiego: „Rocha", „Kordiana" i „Pioruna".

Porównując strategie obrony, jaką przyjęli podczas śledztwa i rozprawy Szumielewicz i jego dowódca Sołtysiak, dochodzimy do wniosku, że w odróżnieniu od większości tego typu procesów były one tylko częściowo ze sobą uzgodnione i ze strony tego drugiego nieodwzajemnione. Choć „Barabasz" zasadniczo potwierdzał zeznania „Mietka", to jednak zdarzało mu się, szczególnie w czasie własnej rozprawy, delikatnie kwestionować linię obrony Szumielewicza: „Wspominał o jakichś obrazach chrześcijańskich w tym domu, co wskazywałoby, że nie byli to Żydzi. Mówił też, że jest tam kobieta. Czy wspominał o dziecku – nie pamiętam. Wątpię, aby Szumielewicz wyrażał jakieś sugestie co do niewykonania rozkazu, bo znając go wiem, że nie odważyłby się na to"[229]. Tymczasem ze sposobu, w jaki Szumielewicz modyfikował własne zeznania, wynika, że konsekwentnie brał na siebie całą winę, starał się osłaniać zarówno kolegów, jak i dowódcę[230]. Utrzymywał, że „Barabasz" nie dawał mu wyroku od siebie, lecz polecił zastosować się do wyroku „dwójki". Potwierdził słowa Sołtysiaka, który na procesie zeznał: „Wiem, że likwidacją była zainteresowana placówka dwójki w Daleszycach". „Za niewykonanie wyroku

[228] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 57.

[229] AIPN, GK, 306/25, Protokół rozprawy głównej przeciwko Marianowi Sołtysiakowi, k. 9.

[230] Z innych źródeł wiemy, że całe życie zmagał się z poczuciem winy za zbrodnię w Zagórzu, zob. Jadwiga Karolczak, *Duchy i upiory*, „Magazyn Słowa Ludu"1993 nr 1474, s. 1–6.

groziła śmierć”[231] – tłumaczył Szumielewicz. „Nie znam takiej instrukcji, aby można było nie wykonać rozkazu, gdy się nie miało przekonania, że ktoś jest winien”[232]. Henryk Pawelec miał na ten temat inne zdanie: „To się zdarzało. Bardzo rzadko. Za to stawało się przed Sądem Polowym. Uczestniczyłem w takim sądzie. Wyroki zapadały jednoznaczne: wolność albo śmierć. Co by czekało «Mietka», gdyby ocalił dziecko – nie wiem. […] I co by się stało z tym ocalonym dzieckiem?”[233].

Na rozprawie Szumielewicza „Barabasz” zeznawał tak, by w miarę możności pomóc podwładnemu, a siebie nie obciążyć: „Czasem w akcjach odwetowych były likwidowane całe rodziny z dziećmi za współpracę z Niemcami. Byliśmy wojskiem i rozkazów nie analizowaliśmy. Mietek był tak wychowany, iż ściśle przestrzegał rozkazów. W moim oddziale nie znam wypadków, aby rozkazy były sprawdzane”[234]. Jak wiemy ze sprawy dróżnika Błachuckiego, stwierdzenie to nie jest zgodne z prawdą. Jest też sprzeczne z wypowiedzią innego drużynowego „Wybranieckich”, Bolesława Boczarskiego „Juranda”, który na tej samej rozprawie zeznał, że „na jednej z odpraw «Barabasz» podawał instrukcje, że o ile żołnierz nie ma głębokiego przekonania o winie kandydata do likwidacji lub też gdy jest przekonany o jego niewinności, może rozkazu nie wykonać”, i powołał się na przypadek, kiedy sam odstąpił od wykonania wyroku[235]. Boczarski wyrażał się też z lekceważeniem o „dwójce [która] nie była na poziomie i często się myliła”[236]. Niezależnie od tego, czy świadek powiedział prawdę, zauważmy, że podobną opinię z powołaniem się na prawodawstwo Drugiej Rzeczypospolitej (DzU RP 1932, nr 91, poz. 765) wygłosił w trakcie procesu sędzia T. Bielski: „żołnierz nawet gdy wykonywał rozkaz swojego przełożonego, popełniał przestępstwo i za nie odpowiadał, jeżeli dopuścił się czynu stanowiącego zbrodnię lub występek (art. 9 KK WP)”[237]. Co więcej, sam Sołtysiak opisał sytuację, gdy podważając wyrok „dwójki” wyłącznie na podstawie własnego przekonania („Twarze tych ludzi nie świadczyły o ich winie”) uwolnił dwie nieznane sobie osoby od oskarżenia i ukrył w oddziale, nie gdzie indziej, jak w plutonie

[231] Jak Szumielewicz napisał w prośbie o ułaskawienie z 27 XII 1954 r., adresowanej do Rady Państwa, ostateczny rozkaz przeprowadzenia egzekucji w Zagórzu dawał mu na nią 48 godzin. „Fakt przybycia dowódcy oddziału «Barabasza» na miejsce likwidacji oraz do miejsca mojego zakwaterowania świadczy, że była to wyraźna kontrola wykonania tegoż rozkazu. Odmowa wykonania lub dalsze ociąganie się z mojej strony, równało się wydaniu na mnie wyroku śmierci, jak to miało niejednokrotnie miejsce w podobnych wypadkach” (AIPN, GK, 306/44, k. 193).

[232] *Ibidem*, k. 134.

[233] Za: Karolczak, *Duchy i upiory*.

[234] AIPN, GK, 306/44, Zeznanie Sołtysiaka na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 145.

[235] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 105: „Za niewykonanie tego wyroku otrzymałem naganę od «Barabasza»”.

[236] AIPN, GK, 306/44, Zeznanie Bolesława Boczarskiego na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 152.

[237] *Ibidem*, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 172.

„Górnika"[238]. Miały zasłużyć się dobrze. Opowieść ta przeczy stanowczym twierdzeniom oskarżonych, że wyroków i rozkazów nigdy nie kwestionowano.

Wyroki, jakie zapadły we wszystkich trzech procesach karnych na partyzantów „Wybranieckich", były łagodne. Wyrok w procesie Skrobota, Dziewióra i Molendy już omawiałyśmy. Władysław Szumielewicz został skazany 13 września 1951 r. na 6 lat i 6 miesięcy, Stanisław Marasek na 6 lat, a Stanisław Lutek na 5 lat więzienia[239]. Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące winę Szumielewicza: „jego młody wiek i wyjątkowo szczere przyznanie się do winy, a z drugiej strony [to], że był dowódcą oddziału". Uznano to za podstawę do zwrócenia się z prośbą o ułaskawienie. Niemniej rok później na rozprawie rewizyjnej 20 maja 1952 r. Sąd Najwyższy ów łagodny wyrok zmienił, podwyższając Władysławowi Szumielewiczowi karę do lat 12, a Władysławowi Maraskowi i Stanisławowi Lutkowi do lat 8[240]. Prośby żony Szumielewcza i jego samego były przez kilka lat odrzucane. Dopiero 5 lutego 1957 r., cztery lata po uwolnieniu Sołtysiaka i trzy po uwolnieniu Skrobota, Sąd Wojewódzki w Kielcach orzekł jego warunkowe zwolnienie. Marasek i Lutek, skazani w tym samym procesie, także opuścili więzienie przed upływem wymierzonego wyroku[241]. Ostatnim aktem tej historii jest wydany 7 października 1991 r. (na podstawie ustawy z 23 lutego 1991 r.[242]) wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, unieważniający oba wyroki skazujące Władysława Szumielewicza.

Jego dowódcę, Mariana Sołtysiaka, osądzono dzień po wyroku, jaki zapadł w sprawie podkomendnego. Na osobnej rozprawie następnego dnia (14 września 1951 r.) „Barabasz" został skazany na 7 lat więzienia. Uznano go za winnego współudziału w zabójstwie Żydów pod Daleszycami. Sąd stwierdził, że rozkaz, na który oskarżony się powoływał, był zbrodnią, ponieważ oskarżony musiał wiedzieć, iż chodzi o Żydów skazanych na eksterminację, a nie ludzi podejrzanych o kolaborację, i w związku z tym nie powinien był go wykonać[243]. W zeznaniu na rozprawie głównej Sołtysiak ujawnił najprawdopodobniej jeden z motywów zbrodni: „ponieważ teren Zagórza był przeznaczony na zrzuty, Dan na polecenie dwójki miał ze mną omówić sprawę likwidacji"[244]. Dodał, że początkowo kto inny miał ją wykonać, „nie pamiętał" jednak, dlaczego ostatecznie wydał rozkaz Szumielewiczowi. Sąd Najwyższy na rozprawie rewizyjnej 7 maja 1952 r. utrzymał w mocy wyrok skazujący. Już 16 lipca 1953 r., a więc w czasie, gdy wszyscy jego podkomendni wciąż znajdowali się w więzieniu, ze względu na zły stan zdrowia Sołtysiak uzyskał zgodę

[238] Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza"*, s. 87–88.

[239] *Ibidem*, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 13 IX 1951 r., k. 160–161.

[240] *Ibidem*, Wyrok Sądu Najwyższego z 20 V 1952 r., k. 201–204.

[241] Maraska przedterminowo zwolniono 30 XII 1956 r., Stanisława Lutka 15 I 1957 r.

[242] Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (DzU 1991, nr 34, poz. 149).

[243] AIPN, GK, 306/25, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 14 IX 1951 r., s. 73.

[244] AIPN, GK, 306/44, Zeznanie Mariana Sołtysiaka na rozprawie głównej, k. 188.

na przerwę w odbywaniu kary, 27 sierpnia 1953 r. sąd wydał decyzję o przedterminowym i warunkowym zwolnieniu z więzienia. 14 września 1965 r., pozostając już od kilku lat urzędnikiem ZBoWiD, Sołtysiak zwrócił się do Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z podaniem o zatarcie skazania i usunięcie wpisu z rejestru skazanych[245]. W aktach brak odpowiedzi i decyzji sądu. Ostatnia decyzja w tej sprawie zapadła 26 czerwca 1992 r., kiedy na rozprawie Sądu Wojewódzkiego w Kielcach postanowiono o unieważnieniu wyroku z 14 września 1951 r. – podobnie jak w wypadku Szumielewicza, i tu podstawą prawną była Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Nie wiemy, czy któraś z tych osób wystąpiła z tego tytułu o odszkodowanie – w aktach brak dokumentów na ten temat.

Sprawiedliwość w warunkach terroru

Kontekst zabójstw Żydów stanowi akcja przeciw konfidentom, będąca jednym z podstawowych zadań oddziału „Barabasza". Historyk radomsko-kieleckiej AK i podczas okupacji szef sztabu Komendy Okręgu „Jodła" ppłk Wojciech Borzobohaty „Wojan" pisze, że największe nasilenie likwidacji niemieckich współpracowników rekrutujących się spośród ludności polskiej nastąpiło w drugiej połowie roku 1943 i wiosną 1944 r. w związku z akcją „Kośba", zarządzoną przez Komendę Główną AK. „Miała ona na celu gwałtowne uderzenie w agentów i konfidentów gestapo. Zlikwidowano wtedy na terenie Obwodu [Kieleckiego] kilkadziesiąt osób współpracujących z okupantem na szkodę narodu polskiego. […] Zwalczanie szpiegów i konfidentów oraz osób przejawiających nadmierną ciekawość, a które nie powinny wiedzieć zbyt wiele, miało na celu zapewnienie bezpieczeństwa organizacji i społeczeństwa"[246]. Współpraca niektórych Polaków z władzami niemieckimi musiała przybierać rzeczywiście duże rozmiary, skoro już rok wcześniej podczas rozmowy w komendzie obwodu Sołtysiak skutecznie przekonywał kierownictwo (komendanta „Wyrwę" i szefa wywiadu „Zawa") o konieczności zastosowania terroru wobec pewnej części ludności. „W Kielcach i okolicy zastrzeliliśmy dwudziestu pięciu zdrajców. Robiliśmy to w sposób bezwzględny, często demonstracyjny. Nie uniknęliśmy, niestety pomyłek"[247] Ponieważ wszystkie zabójstwa, o których była mowa, „Wybranieccy" tłumaczą wykonywaniem rozkazów „dwójki", w niniejszym tekście dociekamy, które z nich były owymi „pomyłkami", które zaś elementami planowego działania.

Zasadniczo procedura karania konfidentów wyglądała następująco. Obywateli polskich można było likwidować na podstawie legalnych wyroków sądowych. W tym celu powołane zostały Wojskowe Sądy Specjalne (WSS) oraz Cywilne Sądy

[245] AIPN, GK, 306/25, k. 118.

[246] Borzobohaty, *„Jodła"…*, s. 181; zob. także Kotliński, *„Wybranieccy" w Lasach Cisowskich*, s. 11: „Szpiclów likwidowano bezwzględnie i z całą stanowczością".

[247] Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza"*, s. 21.

Specjalne (CSS). Wojskowe sądy kapturowe (WSS) powołała do życia uchwała z 16 kwietnia 1940 r. Komitetu dla spraw Kraju, natomiast za datę powstania CSS przyjmuje się listopad–grudzień 1942 r.[248] W trybie przewidzianym zarządzeniami przewodniczący WSS przesyłał wyrok wraz z aktami sprawy właściwemu komendantowi AK do wykonania. „Kompetentny terytorialnie komendant" mógł albo wyrok zatwierdzić, albo nie – wówczas sprawa szła do ponownego rozpatrzenia przez nowy zespół sądzący, którego wyrok nie wymagał już zatwierdzenia[249]. Bezpieczeństwo oddziałów zbrojnych oraz konieczność podejmowania w związku z tym nagłych decyzji pozwalały na tak zwane likwidacje prewencyjne. „W razie nagłego zagrożenia organizacji lub jej członków dopuszczalne były likwidacje podejmowane na własną odpowiedzialność, ale winny one być uzasadniane doniesieniem, przesłanym wraz z materiałami dowodowymi prokuratorowi przy WSS w ciągu 3 dni od daty wykonania wyroku"[250]. Oddziały Kedywu mogły otrzymywać do realizacji także wyroki CSS, choć w zasadzie organy cywilne powinny były mieć własne egzekutywy. Te same przepisy i procedury obowiązywały na wszystkich terenach objętych działaniami Polskiego Państwa Podziemnego. Tyle teoria. Jaka była praktyka? Nie dysponujemy archiwum „dwójki" Obwodu Kieleckiego AK[251] ani Wojskowego Sądu Specjalnego przy Inspektoracie Kieleckim, aby odpowiedzieć na pytanie, jak w praktyce funkcjonował podziemny wymiar sprawiedliwości w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK. W zorientowaniu się, na podstawie jakich materiałów i dokumentów zapadały wyroki podziemnych sądów, pomocna niech będzie analogiczna dokumentacja z Obwodu Jędrzejów tego samego Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK[252]. Przeanalizujmy na przykład dokument zatytułowany „Wykaz osób z terenu powiatu jędrzejowskiego współpracujących czynnie i podejrzewanych o współpracę z okupantem w charakterze informatorów, agentów i donosicieli"[253]. Na liście znajdują się 252 osoby. Charakter ich przewinień określa się terminami, takimi

[248] Pierwszy znany wyrok pierwszego CSS zapadł 12 stycznia 1943 r., zob. Leszek Gondek, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa: PAX, 1988, s. 63.

[249] *Ibidem*, s. 86–87.

[250] Henryk Witkowski, *„Kedyw" Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, 1985, s. 185.

[251] Istnieje szansa, że materiały takie znajdują się w prywatnych zbiorach byłych członków podziemia, o posiadaniu przez siebie oryginalnych raportów pisze np. Maria Michalczyk, kierowniczka placówki „dwójki" w Daleszycach. Niektóre materiały wytworzone przez tę placówkę znajdowały się w zasobie archiwalnym Wojskowego Instytutu Badań Historycznych. W trakcie pracy nad tym artykułem dostęp do nich był niemożliwy z powodu przenoszenia całości zbiorów WIBH do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie.

[252] Zob. Andrzej Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej (na przykładzie Obwodu ZWZ-AK Jędrzejów)*, Gdańsk: Marpress, 1994.

[253] Przygotował go wywiad AK z okolic Jędrzejowa, maszynopis, b.d. i m., sygnowany „Gruby" i „Mir". Sporządził go najprawdopodobniej jesienią 1944 r. szef Referatu II Komendy Obwodu Jędrzejowskiego AK Stanisław Wiśniewski „Gruby", „Jarko" i Kacper Niemiec „Mir", komendant obwodu. Kopię niepublikowanego oryginału, znajdującego się w Archiwum

jak „agent G[esta]-po", „konfident G-po", „informator G-po", „donosiciel G-po", „inf[ormator] żand[armerii]", „donosiciel niemiecki", „anonimy", „podejrz[any] o donosy", ale także takimi, jak „stosunki z niemc[ami]", „germanofil", „informator kolei", „informator swoich przełożonych", czy wręcz enigmatycznym „podejrzany". Zastosowana terminologia jest tak nieprecyzyjna, że aby oddzielić zarzuty zasadne od bezpodstawnych, musiałoby istnieć potężne archiwum i sztab ludzi. Skład osobowy placówki Daleszyce o kryptonimie „Dolno", z którą współpracował oddział „Barabasza", składał się z „Trzech Marii", „wtyczki" na posterunku granatowej policji, w tartaku, agentów w kilku wsiach (byli nimi zazwyczaj sołtysi) oraz kilku łączników[254]. Referat taki jak jędrzejowski, w odróżnieniu od kieleckiego, oceniany jako „średnio aktywny", miał obejmować 80–100 osób[255]. Ponieważ nie było ani środków, ani możliwości właściwej weryfikacji materiałów i dowodów, poza przypadkami szczególnej wagi[256] rzecz bardzo często musiała kończyć się na znanej z sądownictwa przednowoczesnego kategorii *mala fama*[257].

Czy zdarzało się, by opierając się na podobnych przesłankach, decydowano o czyimś życiu? Pytanie to kwituje się zazwyczaj okrągłymi zdaniami o nieomylności sądów kapturowych. „Żaden z wyroków sądów Polski Podziemnej nie został skutecznie sądownie podważony, nawet w sprzyjającym takim zjawiskom klimacie politycznym pierwszej dekady lat powojennych"[258] – pisze autor pierwszej monografii sądownictwa podziemnego. „Wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego Polski Podziemnej były bezbłędne. Sądzili świetni, skrupulatni prawnicy. W oparciu o fakty. Ja te wyroki miałem w ręku. Były dopięte na ostatni guzik"[259] – tak z kolei mówi żołnierz, który sam owe wyroki wykonywał. Dzisiejszy historyk powinien być bardziej krytyczny. Warto z bliska przyjrzeć się trybowi, w jakim sądy podziemne pracowały, a także temu, w jakim związku pozostawały decyzje tych sądów z rozkazami likwidacji o charakterze prewencyjnym, wydawanymi przez dowódców oddziałów

---

Państwowym w Kielcach, zawdzięczamy prof. Andrzejowi Ropelewskiemu. Opis dokumentu w: Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej…*, s.78.

[254] Kazimierz Pyzik, *Sylwetki nieznanych bohaterów. Podobwód AK „Sowa" w obwodzie kieleckim 1939–1945*, Warszawa: Volumen, 1994, s. 78–79.

[255] Wojciech Borzobohaty podaje, że w 1944 r. na terenie całego Obwodu Radomsko-Kieleckiego w wywiadzie pracowało około 2000 osób (łącznie z agentami na terenie Rzeszy), w tym około 750 kobiet: Borzobohaty, *„Jodła"…*, s. 67.

[256] Do takich należały na przykład zamachy na funkcjonariuszy okupanta czy likwidacje żołnierzy z własnych szeregów, zob. o likwidacji agenta gestapo por. Jerzego Wojnowskiego „Motora", który był oficerem łącznikowym w zgrupowaniu partyzanckim AK Jana Piwnika „Ponurego": Chlebowski, *Pozdrówcie góry Świętokrzyskie…*, *passim*.

[257] *Mala fama* – zła sława. Opinia o podejrzanym była jedną z ważnych przesłanek postawienia go w stan oskarżenia w przednowoczesnych kodeksach karnych, na przykład w kodeksie *Carolina* i wcześniejszych, zob. Stanisław Salmonowicz, *Wizerunek kodeksu: Constitutio Criminalis Carolina*, „Roczniki Nauk Prawnych" 2003, nr 13 (1), s. 53–64.

[258] Gondek, *Polska karząca…*, s. 14.

[259] Wypowiedź Henryka Pawelca, za: Karolczak, *Duchy i upiory*, „Magazyn Słowa Ludu"1993 nr 1474, s. 1–6.

zbrojnych. Wiemy, że w pewnych warunkach wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego zapadały *post factum*[260], czemu jednak zaprzecza – wbrew faktom – Eugeniusz Adamczyk „Wiktor", utrzymując, że podstawą likwidacji musiał być wyrok[261]. Andrzej Ropelewski odnalazł w dokumentacji Obwodu Jędrzejowskiego interesujący dokument, który na przykładzie aż czternastu likwidacji prewencyjnych podważa twierdzenie Adamczyka[262]. Wgląd w okupacyjne realia uzyskujemy dzięki kolejnej wypowiedzi Adamczyka, który był szefem kontrwywiadu w Obwodzie Jędrzejów i od grudnia 1941 r. pracownikiem kripo – „wtyczką" kontrwywiadu AK[263]: „Przy podejmowaniu decyzji o likwidacji zdrajcy wychodzono z założenia, że im więcej informatorów Gestapo zostanie zgładzonych, tym mniej nazwisk polskich znajdzie się w gestapowskich kartotekach"[264]. Trudno się nie zgodzić z tym rozumowaniem, problem stanowi tylko pewność, czy zdrajcy istotnie byli zdrajcami.

Opracowania historyczne dotyczące omawianej tematyki, zamiast weryfikować wyroki, przynajmniej te kontrowersyjne, niejednokrotnie przejmują optykę źródeł. Na przykład Leszek Gondek nazywa je „przykrą, ale niestety konieczną czynnością", w podobny sposób pomniejsza on wagę zastrzeżeń zgłaszanych przez specjalistów, choćby Leona Nowodworskiego, dyrektora Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu RP, wobec przyspieszonego trybu orzekania, nieprzewidującego prawa oskarżonych do obrony[265]. O tym, na jakiej podstawie określano kogoś mianem konfidenta i zdrajcy, informuje na przykład meldunek cytowanego już Eugeniusza Adamczyka nr 20 z 1942 r., który napłynął do jędrzejowskiej „dwójki":

> Otrzymałem wiadomość z terenu Sędziszowa, że „Pistolet"[266] utrzymuje bliższy kontakt z Żydem Młynarskim, zamieszkałym obok tutejszej stacji kolejowej. Ile razy „Pistolet" przyjeżdża do Sędziszowa lub przejeżdża, zawsze wstępuje do ww. Żyda. Na tej podstawie m o ż n a z c a ł ą p e w n o ś c i ą t w i e r d z i ć [podkreślenie nasze – A.S., J.T.-B.], że Młynarski jest na usługach Gestapo[267].

---

[260] O tak zwanych likwidacjach prewencyjnych zob. Gondek, *Polska karząca…*, s. 42.

[261] Eugeniusz Adamczyk „Wiktor", „Moja działalność niepodległościowa" (maszynopis bez daty), s. 10–14, cyt. za: Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej…*, s. 78.

[262] Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej…*, s. 85. Pod opatrzonym datą 20 VI 1944 r. sprawozdaniem z czternastu egzekucji, sygnowanym przez komendanta Obwodu Jędrzejów Kacpra Niemca „Mira", „Niemirskiego" znajduje się wyjaśnienie, skierowane do Inspektoratu Kieleckiego AK: „Wnioski są przygotowane i po sporządzeniu natychmiast wyślę do WSS".

[263] Zob. Borzobohaty, *„Jodła"…*, s. 209.

[264] Adamczyk, *Moja działalność niepodległościowa…*, s. 77.

[265] Gondek, *Polska karząca…*, s. 43, 59–60, zob. też Stefan Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Londyn: Gryf, 1964, s. 114–115.

[266] Konstanty Kapuścik, do września 1939 r. podoficer WP, następnie volksdeutsch o nazwisku Helmutt Kapp, tłumacz w miejscowym gestapo.

[267] Izabella Czaplarska, Bolesław Mielniczuk, *Wiktor, Jarko Granat meldują*, cz. 2, „Słowo Ludu" (Kielce), 10 VIII 1968, Dziękujemy prof. Andrzejowi Ropelewskiemu za udostępnienie tego artykułu.

Oskarżenie, tzw. mocna empiria[268], jest tym bardziej zadziwiające, że wysuwa je człowiek, który sam pobiera pensję od kripo i gdyby mierzyć go podobną miarą co Młynarskiego, także jego należałoby uznać za konfidenta.

W zbiorze dokumentów jędrzejowskiej „dwójki" znajduje się jeszcze jeden meldunek istotny dla naszego tematu. Tym razem dotyczy on wyroku WSS, którego nie wykonano. Skazanym był Bonawentura Rutecki „Ali", komendant dywersji Obwodu Jędrzejów (analogiczne stanowisko w Obwodzie Kielce zajmował „Barabasz"), oskarżony o liczne bandyckie napady na majątki, a także zabójstwa Żydów na terenie gminy Sobków. Alina z Kuleszów Ziemkiewiczowa, w czasie wojny mieszkająca w majątku Łukowa w gminie Sobków, podała w relacji:

> Któregoś dnia [1943 r.] przyszła do nas Żydówka, która uczyła dzieci Grabowieckich w Dębskiej Woli. Robiła wrażenie przestraszonej czymś. Po pewnym czasie, nie pamiętam kiedy, przyszli po nią jacyś uzbrojeni ludzie. Obrabowali nas, a Żydówkę zabrali i zamordowali we wsi Łukowa. Już po wojnie zgłosił się do nas jakiś Żyd z Wałbrzycha, pytając o zamordowaną w Łukowej Genowefę Mikołajczyk, która miała przy sobie znaczną sumę dolarów. Podobno była córką bogatych Żydów z Ostrowca Świętokrzyskiego[269].

Egzekucję na Genowefie Mikołajczyk, córce bogatych Żydów z Ostrowca, która uczyła dzieci Zygmunta Grabowieckiego „Sępa", miała przeprowadzić grupa dywersyjna Ruteckiego[270]. Według jednej z wersji „Grabowiecki miał się dobierać do tej kobiety, która uciekła z Dębskiej Woli przed jego zalotami. Według drugiej [...] miał się przy kobiecie wygadać o swej przynależności do konspiracji, a kiedy wyszło na jaw, że jest Żydówką, postanowił ją zlikwidować jako sowieckiego szpiega"[271]. W meldunku „dwójki" z przełomu 1943/1944 r. czytamy między innymi: „Żołnierze z jego [Ruteckiego] oddziału grabią nawet żołnierzy AK. Często strzelają,

---

[268] Sytuacją „mocnej empirii" prowadzącej do błędnych wniosków jest na przykład obserwacja, że dwa zjawiska ze sobą współwystępują, co dalej interpretuje się w sposób empirycznie nieusprawiedliwiony, choćby prostą korelację traktuje się jako związek przyczynowy.

[269] Zapisano w Warszawie 10 I 1985 r. (kopia relacji dzięki uprzejmości Andrzeja Ropelewskiego). Tenże o tej samej osobie: „[...] dowiedziałem się, że koło wsi Łukowa chłopi znaleźli pewnego ranka trupa młodej kobiety, ledwo przyprószonego ziemią i zielskiem. W zastrzelonej – na co wskazywały charakterystyczne ślady kul – rozpoznano Żydówkę, która się gdzieś we wsi ukrywała przed hitlerowskimi zbirami. Chodziły później takie słuchy, że wykończył ją oddział dywersyjny Armii Krajowej. Pewne było, że nie zrobili tego Niemcy, których od dłuższego czasu nie widziano we wsi ani w dzień, ani w nocy" (Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, s. 46).

[270] Dowódca oddziału dywersji Podobwodu nr 1 „Klin" AK w Dębskiej Woli (Andrzej Ropelewski, *W Jędrzejowskim Obwodzie AK*, Warszawa: PWN, 1986, s. 63; zob. też *idem*, *W służbie wywiadu Polski Walczącej...*, s. 138).

[271] *Idem*, „Sprawa mordowania Żydów przez ludzi z AK", maszynopis opatrzony datą 28 II 2008 r., udostępniony przez autora. Inne mordy na Żydach w okolicy Rakowa i Lścina, w tym zamordowanie rodziny Rakowskich przez grupę dywersyjną AK zob. *idem*, *Wspomnienia z AK*, s. 45–46.

napadają kobiety, nawet dzieci nie oszczędzają"[272]. Decyzja, co należy zrobić z Ruteckim, którego cała rodzina służyła w organizacji, zajęła władzom AK prawie sześć miesięcy. W końcu wyrok WSS zapadł, ale z meldunku datowanego na 30 czerwca 1944 r. wynika, że nie został wykonany: „Ali, były komendant dywersji Obwodu Jędrzejów – wyroku nie wykonano. Komendant Obwodu Jędrzejów nie wydał dotychczas takiego rozkazu [likwidacji], mając nadzieję, że może się poprawić"[273].

Analiza materiałów jędrzejowskiej „dwójki" prowadzi do kilku wniosków. Po pierwsze ukazuje, jak wielką uznaniową władzą dysponowali komendanci Oddziału II i dywersji, *de facto* decydujący o tym, kto jest konfidentem i na kim wyrok zostanie wykonany. Po drugie unaocznia, jak bardzo „praca «dwójki» […] uzależniona [była] od pracy informatorów, a z nimi bywało różnie". Autorem tej miarodajnej opinii jest Józef Kurek „Halny", zastępca komendanta Obwodu Jędrzejowskiego AK[274]. Po trzecie odsłania rzeczywisty mechanizm i okoliczności podejmowania decyzji o likwidacji, zapadających nie tylko w WSS, lecz także na poziomie komendanta dywersji. Po czwarte zaś dowodzi, że ani wyrok WSS automatycznie nie oznaczał likwidacji (bo musiał być zatwierdzony), ani rozkaz o likwidacji nie musiał opierać się na wyroku. Na tej podstawie możemy zatem wnioskować o istnieniu innych czynników sprzyjających likwidacjom lub je wstrzymujących.

Tu wspomnimy tylko o dwóch najważniejszych. Pierwszym jest podział na obywateli polskich narodowości polskiej i niepolskiej w świadomości żołnierzy podziemia akowskiego w czasie drugiej wojny światowej[275]. Drugim okoliczność, czy skazany był członkiem podziemnej organizacji, czy nie. O znaczeniu rozróżnień narodowościowych informują przepisy dotyczące organów podziemnego wymiaru sprawiedliwości. W Przepisach materialnych z maja roku 1940 pod groźbą kary śmierci ścigały one wyłącznie tych, którzy „w sposób nieludzki, sprzeczny z naturalnym poczuciem sprawiedliwości prześladują lub krzywdzą ludność polską"[276]. Przepisy te wyraźnie nie dotyczyły obywateli państwa polskiego narodowości niepolskiej[277].

---

[272] *Idem*, *W służbie wywiadu Polski Walczącej…*, s. 138. O „jeszcze większym horrorze", jakim była śmierć szesnastoletniej córki Srula Rakowskiego, zob. jednozdaniowa wzmianka w liście Ryszarda Barańczyka do Andrzeja Ropelewskiego z 23 II 1992 r. (kopia w posiadaniu autorek). O Srulu (Szumilu) Rakowskim jednozdaniowa wzmianka w zeznaniu Tadeusza Siemlata (był gońcem pod dowództwem „Hardego"): „Czy słyszał coś o zabójstwie Rakowskiego, który przechowywał się u Rusińskiego Teofila zam. Wólka, gm. Mierzwin?". Przesłuchiwany zeznał, że nic o tym zabójstwie nie słyszał (AIPN Ki, 025/88/D, mikrofisza, Przesłuchanie Tadeusza Simlata w Rakowie 3 II 1952 r.)

[273] Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej…*, s. 88.

[274] List Józefa Kurka „Halnego" do Andrzeja Ropelewskiego z 11 I 1988, cyt za: *ibidem*, s. 44.

[275] W tym miejscu warto przypomnieć cytowane już zdanie z charakterystyki „Wybranieckich", którego prawdziwość potwierdziły nasze wcześniejsze wywody: „służbę w oddziale […] pełnią żołnierze narodowości polskiej" (Kronika oddziału „Wybranieckich", b.p.).

[276] Za: Gondek, *Polska karząca…*, s. 14, 152.

[277] Por. dwa zdania z Przepisów materialnych z maja 1940 r.: „Zbrodni denuncjacji dopuszcza się obywatel polski, który przed rządem obcego państwa oskarża lub skierowuje ściganie

Tych wspomina się w kontekście „sprzeniewierzenia obowiązkowi wierności wobec Rzeczypospolitej”[278], a także dla zaznaczenia, że okupantowi nie uda się zrobić z Polakami tego, „co udało się z Żydami”[279]. Dla tych ostatnich przewidziano miejsce w Kodeksie moralności obywatelskiej (1941)[280], jak również tworząc „Komisje do rozpoznawania spraw o czyny sprzeczne z godnością Polaka i obywatela polskiego” (1942)[281], ale już na przykład zapomniano o nich, formułując tak zwany Kodeks Polaka (1940)[282]. Temat z pewnością zasługuje na rozwinięcie w osobnym studium.

Zastanawiając się nad przyczynami stosowania innych miar „obywatelskości” dla Żydów i Polaków w czasie okupacji, trzeba pamiętać o tym, co działo się na Kielecczyźnie w jeszcze wolnej Polsce. W latach trzydziestych relacje łączące społeczności etnicznych Polaków i Polaków-Żydów coraz bardziej przypominały realia apartheidu. Badacz, który analizuje wojenne mordy na Żydach, nie powinien abstrahować od treści ideologicznych rozpowszechnianych w latach trzydziestych przez przedstawicieli dwóch instytucji obdarzonych najwyższym autorytetem publicznym: parlamentarzystów i księży. Z braku miejsca posłużymy się tu tylko dwoma przykładami[283]. Pierwszym są słowa posła ziemi kielckiej płk. Zygmunta Wende, wypowiedziane w Sejmie RP w roku 1939, tuż po ogłoszeniu wyroku po pogromie w Przytyku: „Czekamy tylko na rozkaz, a oczyścimy naszą, narodową, ojczystą chatę”[284]. Przykładem drugim jest sprawozdanie starosty powiatowego w Kielcach do Urzędu Wojewódzkiego z listopada 1934 r. dotyczące rekolekcji, jakie w Daleszycach, czyli miejscu zamordowania rodziny Zelingerów, na pięć lat przed wojną zorganizował marianin, ksiądz Marian Wiśniewski.

> W powiecie kieleckim ostatnio akcja bojkotu żydów jest propagowana w kościołach i z ambon przez ks. Mariana Wiśniewskiego z Warszawy. [...] Solidarnie trzeba bojkotować żydów jako wrogów chrześcijaństwa [...] Uzasadniał, że w akcji tego bojkotu musi być wśród społeczeństwa katolickiego duża

o czyn przeciwko obcemu państwu. Kto w sposób nieludzki, sprzeczny z naturalnym poczuciem sprawiedliwości prześladuje lub krzywdzi ludność polską czynem lub zarządzeniem, dopuszcza się zbrodni nieludzkiego prześladowania i krzywdzenia ludności polskiej” (*ibidem*, s. 152).

[278] „Rzeczpospolita Polska”, nr 4, 10 V 1941; „Biuletyn Informacyjny”, 23 V 1941, Zarządzenie Delegata Rządu RP na Kraj pt. Wobec przestępstw względem Narodu i Państwa Polskiego, za: Gondek, *Polska karząca…*, s. 157.

[279] Oświadczenie Delegata Rządu RP: „Rzeczpospolita Polska”, nr 18, 13 X 1942; „Biuletyn Informacyjny”, nr 40, 15 X 1942, za: *ibidem*, s. 158.

[280] *Ibidem*, s. 65.

[281] *Ibidem*, s. 64.

[282] *Ibidem*, s. 65.

[283] Więcej na ten temat w publikacjach Moniki Marcinkowskiej i Jerzego Gapysa z Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, zob. na przykład Jerzy Gapys, Mieczysław B. Markowski, *Konflikty polsko-żydowskie w województwie kieleckim 1935–1936. Wybór tekstów źródłowych*, „Biuletyn ŻIH” 1999, nr 4 (192), s. 41–95.

[284] „Gazeta Kielecka” 1939, nr 1, za: Urbański, *Kieleccy Żydzi*, s. 106, przypis 82.

> solidarność i jeden drugiego powinien pilnować, by nie kupował u żydów, a wychodzącym ze sklepów żydowskich z towarami katolikom należy niepostrzeżenie przyklejać na plecach kartki zielone z wymalowaną świnią. Kartki takie przyrzekał rozdać słuchaczom po rekolekcjach. Jednocześnie ks. Wiśniewski nawoływał do zwalczania partii socjalistycznej i innych, w których skupia się masoneria[285].

Notatkę tę można by zlekceważyć, jak lekceważy się zazwyczaj przejawy bojkotu ekonomicznego. Trudno tak postąpić w kontekście tego, czego o poglądach księdza Wiśniewskiego dowiadujemy się ze studiów Michała Jagiełły, Anny Landau-Czajki i Aliny Całej: „Żydzi jako naród bogobójczy, największym w świecie szaleństwem i zbrodnią skalany, w większej też mierze niż chrześcijanie, a nawet poganie według prawa natury żyjący, zostali zaślepieni i skażeni, a zatem jako rozsadnik zła od współżycia z innymi narodami mają być usunięci i ściśle odgrodzeni"[286]. Ewangelizacja księdza Wiśniewskiego pozwala odpowiedzieć na pytanie, jak jej adresaci zostali przygotowani na próbę, którą stała się dokonywana na ich oczach wojenna eksterminacja Żydów.

„Barabasz" i Żydzi

W przesłuchaniach żołnierzy „Barabasza" często pojawia się (standardowe w takich dochodzeniach) pytanie o jego stosunek do Żydów. Dwaj dowódcy drużyn zapamiętali naradę, na której Sołtysiak mówił na ten temat. Oto zeznanie Edwarda Skrobota:

> Co się tyczy osób narodowości żydowskiej to w miesiącu październiku 1943 […] na odprawie w lesie Cisowskim pow. Kielce, gdzie obecni byli Pawelec Henryk ps. „Andrzej", Boczarski Bolesław ps. „Jurand", Szumielewicz Władysław ps. „Mietek" i ja, wówczas Sołtysiak Marian ps. „Barabasz" powiedział, że napotkanych w lesie żydów należy likwidować po cichu, tzn. bez żadnego śladu[287].
>
> […] podczas tej odprawy w lesie k. Cisowa, gdy mieliśmy rozejść się w teren poszczególnymi grupami, gdy jeden z dowódców […] zapytał „Barabasza", co mamy robić z napotkanymi w terenie osobami narodowości żydowskiej, wówczas „Barabasz" spojrzał w górę, a następnie wskazał palcem na ziemię. Ja spojrzenie to i wskazanie palcem na ziemię zrozumiałem w ten sposób, że należy osoby te likwidować po cichu, tzn. że po zabójstwie takowe zakopywać do ziemi"[288].

---

[285] Relację starosty dotyczącą rekolekcji w Daleszycach w dniu 18 listopada 1934 r. zawdzięczamy dr Monice Marcinkowskiej.

[286] Zob. ks. Marian Wiśniewski, *Pro Christo. Rozwiązanie sprawy żydowskiej w świetle rozumu i wiary*, „Pro Christo" 1933, nr 9, cyt. za: Michał Jagiełło, *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym" 1945–1953*, t. 1, Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2001.

[287] AIPN, 0418/386, t. 3, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 25.

[288] AIPN, GK, 306/24, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 120.

Zeznanie Bolesława Boczarskiego:

> na odprawach, które się odbywały w ramach oddziału z dowódcami sekcji lub drużyn, Sołtysiak Marian dawał nastawienia i rozkazy, aby likwidować komunistów w terenie, żołnierzy armii radzieckiej bez względu jacy to będą żołnierze, czy uciekający z niewoli czy też inni należy likwidować, także samo i odnośnie [do] osób narodowości żydowskiej również dawał nastawienia i nakazy ich likwidacji[289].

Marian Sołtysiak wszystkim tym oskarżeniom zaprzeczył[290].

Linia obrony oskarżonych w każdym przypadku była identyczna: tłumaczono się koniecznością wykonywania rozkazów i wyroków, przy czym miały one pochodzić bądź od Kierownictwa Walki Cywilnej, bądź od „dwójki" – czyli wywiadu i kontrwywiadu AK. O KWC już pisałyśmy – w okresie kiedy dokonano tych zabójstw, KWC już nie istniało, nie mówiąc o tym, że wyroków nigdy nie wydawało. Temu służyły podziemne sądy, cywilne bądź wojskowe, o czym już też była mowa. Także wywiad AK miał zupełnie inne zadania i prerogatywy i nie był powołany do wydawania jakichkolwiek wyroków. Do najważniejszych zadań wywiadu należało obserwowanie dyslokacji jednostek wojskowych nieprzyjaciela, obiektów o znaczeniu militarnym i obozów wszelkiego rodzaju, zbieranie materiałów na temat produkcji o charakterze zbrojeniowym, ustalanie personaliów donosicieli oraz konfidentów, ostrzeganie osób zagrożonych, przechwytywanie donosów, prowadzenie podsłuchów[291]. Pracę w komórkach wywiadowczych normowały dokumenty (instrukcje) wydawane w charakterze rozkazów przez lokalne władze ZWZ-AK. Wywiad zatem to przede wszystkim żmudna, bardzo wyczerpująca i niebezpieczna ciągła obserwacja i gromadzenie informacji przekazywanych dalej w formie meldunków i okresowych raportów za pośrednictwem łączników oraz siatki skrzynek kontaktowych. Raporty, zgodnie z instrukcją, zawierały „nagie fakty": dokładne informacje o ruchach wojsk, posterunkach niemieckich i policji granatowej, treści podsłuchanych rozmów funkcjonariuszy niemieckich, urzędowych zarządzeniach i ich wykonywaniu. Codzienność pracy „dwójkarza" opisała wielokrotnie przywoływana Maria Michalczyk. Uzupełnieniem jej wspomnień jest książka Kazimierza Pyzika „Niezłomnego"[292]. Pyzik w styczniu 1944 r. został kierownikiem wywiadu w Podobwodzie „Sowa" AK, któremu podlegała między innymi placówka „Dolno" w Daleszycach. Pisał on: „Aparat wywiadowczy [...] prócz rozpracowywania jednostek niemieckich, stacjonujących w naszym podobwodzie czuwał nad bezpieczeństwem oddziałów leśnych, organizacji terenowych

[289] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 93.

[290] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 147.

[291] Zob. Sebastian Piątkowski, *Wywiad ZWZ-AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim (1940–1945) ze szczególnym uwzględnieniem obwodu radomskiego* [w:] *Armia Krajowa. Okręg Radomsko-Kielecki. Materiały z sesji naukowej*, red. Adam Massalski, Stanisław Meducki, Kielce: Kieleckie Towarzystwo Naukowe, 1999, s. 71–85.

[292] Pyzik, *Sylwetki nieznanych bohaterów...*

i zagrożonych ludzi"[293]. Pyzik, podobnie jak czyni Michalczyk, relacjonuje fakty przejmowania na poczcie w Daleszycach anonimowych donosów, wykrycia konfidentów, ich likwidacji przez oddział „Barabasza". W żadnej z tych książek nie znajdziemy choćby najmniejszej wzmianki o domu pod lasem, ukrywających się w nim Żydach i zagrożeniu dla Armii Krajowej, jakie rzekomo stwarzali.

Wspólną linią obrony wszystkich postawionych przed sądem „Wybranieckich" było, jak o tym napisałyśmy, twierdzenie, że bez szemrania wykonywali wyroki, pochodzące bądź od KWC (o ewidentnych błędach zawartych w zeznaniach tego dotyczących była już wcześniej mowa), bądź od „dwójki". Podkreślmy więc wyraźnie raz jeszcze: wywiad i kontrwywiad AK nie był upoważniony do wydawania jakichkolwiek wyroków. Powołany był wyłącznie do przekazywania informacji. Drugą, bardzo ważną przesłanką oceny tego, co się wydarzyło, jest rzeczywista dwutorowość podejmowania decyzji o likwidacjach. Z jednej strony działały podziemne sądy, samym swoim istnieniem stwarzając namiastkę praworządności, z drugiej strony dowódcy Kedywu wydawali rozkazy o likwidacjach na własną rękę, w ramach tak zwanej obrony koniecznej. Ponieważ nie zachowała się księga egzekucyjna Obwodu Kieleckiego AK, pomocą może nam posłużyć inny zachowany dokument tego rodzaju, księga egzekucyjna dla Obwodu Wysokie Mazowieckie „Lew" AK[294]. Wynika z niej, że w okresie od stycznia 1943 do czerwca 1944 r. Kedyw rozstrzelał na tym terenie co najmniej 220–240 osób, przy czym wykaz nie obejmuje Niemców i ofiar akcji dywersyjno-sabotażowych. Jak pisze autor opracowania na ten temat: „okręgowy WSS nie miał, jak się wydaje, nad wspomnianymi wypadkami jakiejkolwiek kontroli. Otrzymywał on jedynie raporty z likwidacji za pośrednictwem komendanta okręgu […]"[295]. W tym samym czasie, w latach 1942 i 1943 Wojskowy Sąd Specjalny w Okręgu Białostockim AK rozpatrzył łącznie 24 sprawy, z tego wyłącznie cztery zakończyły się wydaniem wyroków śmierci. Wyroki zapadały więc w zdecydowanej większości *post factum*, a ich rzeczywistymi autorami i jednocześnie wykonawcami byli sami dowódcy podejmujący takie decyzje i wydający rozkazy. Komendant tego obwodu, Tadeusz Westfal „Karaś", był jednocześnie referentem wywiadu, dowódcą Kedywu i dowódcą oddziału partyzanckiego wykonującego wyroki. Do podobnej kumulacji doszło i w przypadku „Barabasza" – od stycznia 1943 r. dowódcy Kedywu Obwodu Kieleckiego AK. Możemy przypuszczać, że w tym obwodzie panowały podobne stosunki.

Wydanych w takim trybie rozkazów likwidacyjnych trudno byłoby bronić przed powojennym sądem. Możemy więc wysunąć hipotezę, że konieczność wykonywania wyroków z cudzego rozkazu – zawsze były to osoby bądź już nieżyjące, bądź niemożliwe do zidentyfikowania, we wszystkich wypadkach byli to rzekomi

[293] *Ibidem*, s. 63.

[294] Zob. Tomasz Łabuszewski, *Wybrane aspekty bezpieczeństwa na przykładzie Inspektoratu Podlaskiego AK (Obwodu Wysokie Mazowieckie)* [w:] *Organy bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego*, red. Waldemar Grabowski, Warszawa: IPN, 2005, s. 127–137.

[295] *Ibidem*, s. 131.

oficerowie „dwójki" – została uzgodniona przez „Wybranieckich" jako najmniej szkodliwa strategia procesowa. Sąd Wojewódzki w Kielcach generalnie zaakceptował oparte na tej strategii wyjaśnienia oskarżonych. W uzasadnieniach wyroków czytamy: „Jeżeli chodzi o rozkaz zlikwidowania ludzi przebywających w Zagórzu, to zdaniem Sądu jest rzeczą niewątpliwą, że rozkaz taki rzeczywiście wydała dwójka i skierowała go do wykonania przez oddział Barabasza. [...] Konkretnie w jaki sposób rozkaz dwójki dostał się do rąk Barabasza i Szumielewicza, trudno ustalić ze względu na sprzeczności w zeznaniach tych ostatnich. [...] W każdym razie rozkaz taki był i pochodził on ze strony wywiadu"[296]. „Jeśli chodzi o rozkaz dwójki, to zdaniem Sądu rozkaz taki był. [...] Jak wiadomo Sądowi z innych procesów, prawie wszystkie wyroki były wydawane przez oddział II, który bądź wykonywał je przez własną egzekutywę, bądź też kierował do oddziałów"[297]. „Oskarżony bowiem jako dowódca oddziału dywersyjnego był obowiązany wyrok wykonać. Oskarżony Skrobot nie był obowiązany i nawet nie miał prawa sprawdzać, czy wyrok jest słuszny"[298]. W tym ostatnim wypadku oskarżony Skrobot zeznał, że „Górnik" wyjął trzy wyroki, które były już wykonane i kazał mu je podpisać, na co oskarżony nie wyraził zgody. „Wyroki te podpisał „Górnik" i włożył je do koperty"[299]. Gdy Sąd Najwyższy w osobie swojego prezesa Stanisława Rudnickiego formułował w 1995 r. tezy podważające zasadność wyroku skazującego wydanego na Edwarda Skrobota, podniósł między innymi agrument o ignorancji ówczesnego sądu orzekającego, niemającego podstawowej wiedzy historycznej na temat Armii Krajowej, Kierownictwa Walki Podziemnej, jurydykcji Cywilnych Sądów Specjalnych itp. W aktach na próżno szukać ekspertyz historycznych. Warto zbadać jednak, czy posłużył się nimi Sąd Najwyższy, który podważył wyroki z lat pięćdziesiątych.

Istotę zdarzeń opisanych w tym artykule najlepiej wyraził jesienią 1951 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach: „rozkazy likwidacji osób narodowości żydowskiej [...] były przeważnie maskowane tym, iż chodzi tu o osoby współpracujące z Niemcami, aby ukryć właściwy cel likwidacji rasowej"[300]. Na przeoranej nową polityką historyczną Kielecczyźnie zapewne nieprędko przyjmie się do wiadomości tę niewygodną prawdę o „Wybranieckich". Jest gorzką ironią, że jak dotąd tylko w wyroku, jaki zapadł w stalinowskiej Polsce, sąd miał odwagę nazwać po imieniu popełnione przez nich czyny.

[296] AIPN, GK, 306/44, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 13 IX 1951 r., k. 181.

[297] AIPN, GK, 306/25, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 14 IX 1951 r., k. 72.

[298] AIPN, GK, 306/48, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 XI 1951 r., k. 250.

[299] *Ibidem*, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 64.

[300] AIPN, 0418/4691, t. 2, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 92.

Noty biograficzne[301]

Bogdan Boczarski, „Roman", „Jurand" (1916–1968), z Wzdołu Rządowego, „pochodzenie chłopskie", przed wojną żołnierz 4. Pułku Piechoty Legionów w Kielcach, następnie w 2. Batalionie Pancernym koło Przemyśla. W kampanii wrześniowej walczył w rejonie Lwowa, zbiegł z niewoli niemieckiej. W ZWZ od 1941 r. Po stracie rodziny i aresztowaniu przez gestapo oskarżony o współpracę z Niemcami, za niewykonanie rozkazu, by się z nimi nie kontaktować, skazany na karę śmierci, od której wykonania odstąpiono. Wówczas zmienił pseudonim na „Jurand". U „Barabasza" od kwietnia 1943 r., następnie dowódca drużyny. W skład grupy Boczarskiego wchodzili między inymi: Stefan Sowiński „Niedźwiedź" z Kielc, Stanisław Lutek „Roch" i jego brat, obaj z Klonowa, oraz Tadeusz Sitarski „Tadek" z Kielc. Był kronikarzem oddziału. Od maja 1944 r. dowódcą plutonu ochronnego radiostacji „Skała – II" na Bukowej Górze. W 1944 r. otrzymał awans na podporucznika i Krzyż Walecznych. Po wojnie spisał swoje wspomnienia[302]. W 1964 r. Boczarski został prezesem ZBoWiD w Kielcach.

Zygmunt Wiktor Bokwa, „Smutny" (1916–?), „pochodzenie drobnomieszczańskie", ukończył szkołę powszechną, murarz, w 1937 r. w 20. Pułku Ułanów w Brzozowie, w ZWZ od 1941 r., wywieziony do obozu pracy pod Hanowerem, skąd uciekł. Po przedostaniu się do Kielc w NSZ w oddziale „Krótkiego". Od czerwca 1943 r. u „Wybranieckich" w drużynie Skrobota. Według własnych słów, 1 stycznia 1944 r. zwolniony dyscyplinarnie, z zeznania Szumielewicza wynika, że zwolniono go „za zły stosunek do ludności". Sam Bokwa objaśniał, że stało się to wskutek jego współodpowiedzialności za śmierć szefa wywiadu „Kalisza" podczas akcji pod Piekoszowem 15 grudnia 1943 r. Wskutek resentymentów Bokwa był jednym z najwytrwalszych oskarżycieli na procesie „Barabasza", jego słowom nie dano jednak wiary. Po wojnie pracował jako mistrz murarski.

Kazimierz Chmieliński, „Janosik", krążyły (nieprawdziwe) pogłoski, że był Żydem, oraz że zlikwidował go Henryk Pawelec. Egzekucję na „Janosiku" wykonał prawdopodobnie „Matros" (Tadeusz Masio).

Władysław Dziewiór, „Burza", następnie „Skazaniec" (1910–1996), „pochodzenie chłopskie", niepiśmienny (?), ukończył trzyklasową szkołę powszechną, po wojnie członek PPS, pracownik cegielni, rzeźbiarz figur, w czasie wojny handlował mięsem, za co trafił do więzienia na 8 miesięcy. Po zwolnieniu pod pseudonimami „Stodoła" i „Burza", w oddziale NSZ u „Kłosa" w Opatowskiem (?), u „Krótkiego" (ppor. Józef Kempiński). Za zabójstwo żony dowódcy i rabowanie dworów przez „dwójkę" NSZ skazany na śmierć. W oddziale „Barabasza" od sierpnia 1943 r., tam nadano mu pseudonim „Skazaniec". Kolejny wyrok otrzymał także z ramienia AK.

[301] Noty opracowane na podstawie cytowanych w tekście materiałów archiwalnych, relacji, wspomnień i publikacji.

[302] Boczarski, „By ojczyzna była wolna… Wspomnienia…".

W listopadzie 1943 r. na wniosek „dwójki" Dziewór został wydalony z oddziału „Barabasza" i powrócił do miejscowości Marzysz w powiecie kieleckim. Nadal zajmował się napadami rabunkowymi, za co otrzymał wyrok śmierci wydany przez „Barabasza". „W celu wykonania wyroku «Barabasz» wysłał «Jędrka» [Henryka Pawelca], lecz ten ranił tylko Dziewióra Władysława i jego kochankę Polcię, którym jednak udało się zbiec. Ze względu na to, że Dziewiór Władysław był poszukiwany przez organizację AK, przyjechał do Kielc i w kwietniu 1944 r. wstąpił do NSZ pod dowództwem Zygmunta Gajdy ps. «Krzemień». Później z sześcioma członkami NSZ przeszedł do AK do oddziału «Pawła»".

Stefan Fąfara, „Dan" (?–1944), z Wzdołu Rządowego, przed wojną kapral zawodowy w WP. W lipcu 1943 r. dowodził grupą powołaną w Kielcach do zlikwidowania gestapowca Wittka. W czasie wojny aresztowany i wywieziony do obozu Gross-Rosen, gdzie prawdopodobnie zmarł (w Muzeum Gross-Rosen brak dokumentów na temat jego śmierci).

Wiktor Gruszczyński, **„Kruk"**, z Chęcin, członek drużyny dywersyjnej AK Jana Sieradzana „Żbika" w Chęcinach.

Bonifacy Gruszka, „Sprytny", członek drużyny dywersyjnej AK Jana Sieradzana „Żbika" w Chęcinach.

Stanisław Klimontowicz, „Cios", poległ 21 grudnia 1943 r. w napadzie na transport pieniędzy koło Jaworzni.

Tadeusz Kuchta, „Jurek", z Bolimia, gajowy.

Stanisław Litewka, „Staszek", z Ojcowa z Krakowskiego, miał zginąć pod Niestachowem w lipcu 1944 r. W drużynie Skrobota, który zeznał: „Ci wszyscy, którzy pochodzili z Krakowa do «Barabasza», przyszli w czerwcu lub lipcu 1943 r. W grupie słyszało się, iż pracowali oni w tamtejszym bufecie stacyjnym".

Maksymilian Lorenz, „Katarzyna", początkowo w NSZ pod pseudonimem. „Adam", od początków lipca 1944 r. dowódca 1. batalionu 4. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej, do którego włączono „Wybranieckich". Po wojnie na emigracji w Anglii.

Stanisław Lutek, „Roch" (1911–?), ur. w Klonowie, przed wojną drwal w nadleśnictwie w Zagnańsku, od 1932 r. w 17. Pułku Piechoty w Rzeszowie. W kampanii wrześniowej walczył pod Dęblinem, wzięty do niewoli w Radomiu, zbiegł. W ZWZ od 1942 r. Od marca 1943 r. w oddziale „Barabasza", w drużynie Boczarskiego. 25 maja 1944 r. raniony przez grupę NSZ „Bohuna" w Klonowie. „Nie uznawał on żadnej dyscypliny, czuł się równym «Jurandowi» czy nawet «Barabaszowi»".

Czesław Łętowski, „Górnik", ppor., z zawodu inżynier górnictwa, oficer rezerwy, uczestnik kampanii 1939 r., od początku 1944 r. w oddziale „Wybranieccy"; pośmiertnie odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Ze strony internetowej „Wybranieckich" (www.wybranieccy.com.pl): „W podobwodzie Piekoszów był szefem wy-

wiadu Armii Krajowej, jednocześnie zaopatrywał oddziały partyzanckie w materiały wybuchowe i osprzęt do nich z zasobów kamieniołomów, gdzie pracował. Po dekonspiracji w lutym 1944 roku dołącza do grupy «Wiernego» […]. Razem z tą grupą przybywa na marcową koncentrację oddziału w lasach Cisowskich, gdzie po reorganizacji oddziału w kwietniu 1944 roku powierzono mu dowodzenie 3. Plutonem [w ramach Kompanii „Wybranieckich"]. Wspaniały dowódca i przyjaciel partyzantów, był uwielbiany przez swoich podkomendnych. «Górnik» i jego pluton brali udział we wszystkich akcjach i walkach oddziału prowadzonych od kwietnia 1944 roku. Między innymi w dniu 22 czerwca pluton, osłaniając oddział, stoczył pod Chmielnikiem walkę z 40-osobowym oddziałem żandarmów, 8 lipca uczestniczył w walkach w Niestachowie, a od 4 do 10 sierpnia w walkach w Daleszycach. Wraz z całym plutonem w ramach koncentracji do akcji «Burza» wchodzi w skład 1. Kompanii 4. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej. W marszu na pomoc walczącej Warszawie poległ pod Antoniowem w dniu 21 sierpnia 1944 r.".

Hieronim Ryszard Maj, „Ryś I" (1925–1998), ekonomista, w czasie drugiej wojny światowej z ramienia AK pracował na poczcie w Kielcach przy wychwytywaniu donosów, „spalony", początkowo w oddziale „Barabasza" w drużynie „Juranda", następnie przeszedł w lasy miechowskie. Po wojnie ukończył studia w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie. Doktorat uzyskał w roku 1966. W latach 1949–1970 był dyrektorem Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, w latach 1964–1969 redaktorem naczelnym „Tygodnika Morskiego". Następnie radca ds. rybołóstwa przy biurze radcy handlowego w ambasadzie polskiej w Peru. W latach 1985–1998 przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie. Odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Biogram w *Encyklopedii Gdyni* (red. Małgorzata Sokołowska i in., Gdynia: Oficyna Verbi Causa, 2006, s. 426).

Władysław Marasek, „Brzózka" (1922–1992), „pochodzenie chłopskie", w oddziale „Barabasza" od lipca 1943 do września 1944 r., potem w plutonie „Dana" i „Bogdana" w drużynie Szumielewicza. Jeden z trzech (poza Eugeniuszem Jakóbkiem „Wackiem" i Janem Ogrodnikiem „Jasiu") adiutantów „Barabasza". 23 stycznia 1951 r. aresztowany przez UB.

Tadeusz Masio, „Matros", z Zambrowa.

Jerzy Matysiak, „Braszko", podobnie jak „Pomsta" (Roman Olizarowski) dołączył do „Wybranieckich" z oddziału „Jacka".

Maria Michalczyk, „Wyrwicz", „Doliński I" (1913–1989), przez cały okres wojny pełniła funkcję kierownika wywiadu w placówce Daleszyce, zdaniem Borzobohatego jednej z najlepszych w Okręgu Radomsko-Kieleckim. Autorka trzech książek wspomnieniowych: *Gdy każdy dzień był walką* (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1982); *Diabeł „Piatej kolumny"* (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1986); *Egzamin z życia: lekarze, sanitariuszki, partyzanci 1939–1945 (z dziejów podziemnej służby zdrowia w Okręgu AK „Jodła")* (Kielce: Jedność, 1999).

Józef Molenda, „Iskra” (1916–?), z Bolmina, ukończył siedmioklasową szkołę podstawową, przedwojenny policjant, w ZWZ od 1940 r., u „Barabasza” od sierpnia 1944 r. Po wojnie wstąpił do MO i został przydzielony do Komendy Powiatowej MO w Zgorzelcu, gdzie do chwili zwolnienia w marcu 1946 r. pracował w referacie śledczym. Następnie został kontrolerem ruchu drogowego we Wrocławiu. Członek PZPR. Ułatwił w 1945 r. ucieczkę Henryka Pawelca i innych przez zieloną granicę.

Zygmunt Molędziński, „Sten”, z Warszawy, „przyszedł w styczniu 1944 z oddziału Ponurego”.

Stefan Obara, „Szatan”, „Walek”, z Bielin, początkowo dowódca oddziału dywersyjnego Komendy Podobwodu Bodzentyn, zajmującego się likwidowaniem konfidentów i akcjami, na przykład na trasie kolejki wąskotorowej. Obara jest równocześnie na liście członków oddziału „Wybranieckich”. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych za bitwę pod Antoniowem, w której zginął 20 sierpnia 1944 r.

Władysław Ołtarzewski, „Kordian”.

Henryk Pawelec, „Andrzej” (ur. 6 IV 1921), z Wzdołu Rządowego, przed wojną podoficer zawodowy. Początkowo w grupie GL Ignacego Robb-Narbutta, następie w oddziale dywersyjnym AK we Wzdole Rządowym, także „człowiek do zadań specjalnych w Kielecko-Radomskim Okręgu AK”. 13 marca 1943 r. ranny podczas zamachu na gestapowca Wittka. Od 20 marca 1943 r. u „Barabasza”, dowódca drużyny zwiadu konnego. W czasie akcji „Burza” na czele zwiadu konnego 4. Pułku Piechoty Legionów AK. W roku 1945 dowódca oddziału zrzeszeń NIE i WiN. Po przedarciu się przez zieloną granicę (okoliczności opisał Andrzej Ropelewski, *Z życia akowców w Polsce Ludowej*

największej drużyny, następnie dowódca plutonu i od sierpnia 1944 r. dowódca 2. Kompanii 4. Pułku Piechoty Legionów AK. W skład grupy Skrobota wchodzili Zygmunt Bokwa „Smutny" z Kielc, Władysław Dziewiór „Skazaniec" z Kielc, Marian Wilczyński „Grom II" z Chęcin, jego brat Zdzisław Wilczyński „Wicher" z Chęcin, Wiesław Sokołowski „Sokół" z Chęcin, Tadeusz Masio „Matros" z Kielc, Józef Molenda „Iskra" z Bolmina, Tadeusz Kuchta „Jurek" z Bolmina, Stanisław Szumielewicz „Kryspin" ze Stalowej Woli, Piotr Rzewuski „Kotwica" z Chęcin, Jan Wojtasiński „Lew" z Chęcin. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Odznaką Grunwaldzką, Medalem Zwycięstwa i Wolności, w 1971 r. Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy. „Był to człowiek bardzo miły, zawsze serdecznie i szczerze uśmiechnięty, ale w poczynaniach bardzo stanowczy. Był również doskonałym organizatorem – i podobnie jak «Barabasz» posiadał wrodzone cechy dowódcze. Porucznik «Wierny» to humanista i prawy człowiek, dzielny i zdecydowany – wzór żołnierza i oficera". Historia wyroku śmierci, wydanego na Skrobota na początku marca 1944 „z rozkazu Kedywu", wydanego na zgrupowaniu w Cisowie za „znęcanie się nad ludźmi z NSZ i dokonanie egzekucji bez niczyjego rozkazu", została opisana przez Michała Basę (*Opowiadania partyzanta. Wspomnienia żołnierza AK i BCh*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1984, s. 167–168). Według autora wykonanie wyroku zostało udaremnione przez bunt w oddziale. Na przełomie 1943/1944 r. nastąpiło w opinii Sołtysiaka „pewne rozluźnienie w sekcji, którą tworzyli partyzanci starsi wiekiem [w drużynie „Wiernego"], a w stosunku do których miejscowa ludność miała wiele uzasadnionych pretencji. Były wypadki pijaństwa i nadużywania broni". Po wojnie członek PZPR, 20 stycznia 1950 r. aresztowany, skazany z dekretu sierpniowego na 5 lat i 1 miesiąc więzienia. Karę odbywał w kopalni węgla kamiennego. 26 czerwca 1992 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach unieważnił wyrok skazujący. W 1979 r. po przejściu na emeryturę założył „Rodzinę Wybranieckich", skupiającą byłych członków oddziału „Barabasza". Od momentu powstania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej pełnił funkcję członka zarządu głównego oraz honorowego prezesa 4. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej w Kielcach.

Ludwik Szarowski, „Adolf", z Cieszyna, ojciec był szlifierzem kamieni, w czerwcu 1943 r. dołączył do oddziału przypadkiem, gdy „w poszukiwaniu pracy zaangażował się jako pikolak «Mitropy» [Mitteleuropäische Reisebüro, niemieckie biuro podróży]. Praca jego polegała na obsługiwaniu gości w wagonach sypialnych i restauracyjnych. Nie miał matury – za to nieco ogłady towarzyskiej w sensie co najmniej wątpliwym. [...] Był typowym przykładem młodego czlowieka, którego można było urabiać «na obraz i podobieństwo»".

Mieczysław Szumielewicz, „Szumilas", „Mietek" (1921–2007), „pochodzenie chłopskie", w ZWZ od grudnia 1939 r., początkowo kolporter prasy. Kolega szkolny Sołtysiaka (znali się jeszcze z gimnazjum im. Żeromskiego w Kielcach), od kwietnia 1943 r. w oddziale „Barabasza" jako kucharz. Od października 1943 r. do końca wojny dowódca drużyny. W jej skład wchodzili: Ludwik Szarowski „Adolf" z Cieszyna, Jerzy Pietruszka „Władek" (lub „Włodek") z Grudziądza, Józef Drożniak

„Kogut" z Miechowskiego, Stanisław Litewka „Staszek" z Ojcowa, Jerzy Kisiel „Tadek" („Tadek II"?) z Kielc, Zygmunt Wójcikowski „Zygmunt", Aleksander Nowak „Olek" z Kielc, Władysław Ołtarzewski „Korian" z Kielc, Jan Sadło „Kula" z Kielc, Tadeusz Sowiński „Tarzan" z Brudzowa k. Morawicy, „Wojtek" spod Chęcin (?), Władysław Marasek „Brzózka" z Kielc. Od roku 1966 był zastępcą prezesa ZBoWiD w Kielcach.

Wiktor Szwengler, „Witek", „specjalista od broni".

Stanisław Tatarowski, „Kalif", z Łosienka k. Piekoszowa, poległ 21 grudnia 1943 r. w napadzie na transport pieniędzy koło Jaworzni.

Wiesław Wesołowski, „Orzeł", i Leszek Wesołowski, „Strzała", synowie nauczyciela z Korytnicy, zostali wcieleni do bandy „Piłata", rabującej dwory w Jędrzejowskiem. Obaj, wraz z Józefem Przygodzkim (Przygockim) „Czarnym", przeszli następnie do oddziału „Barabasza" i „Spalonych". W 1945 r. obaj bracia Wesołowscy byli członkami grupy pod nazwą „Trupia Czaszka", dowodził „Strzała". Był tam również Przygodzki. 16 lipca 1945 r. Leszek Wesołowski ujawnił grupę przed MO w Jędrzejowie, jej członkowie nie zdali jednak całej posiadanej broni. 16 lutego 1946 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Kielcach skazał Wiesława Wesołowskiego (oraz trzy inne osoby) na 9 lat więzienia. W aktach brak wyroku na Leszka Wesołowskiego.

Lucyna Wrońska, „Ewa" (?–1969), łączniczka Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, do czerwca–lipca 1944 r. oddelegowana do łączności z oddzialem „Barabasza", następnie opiekunka radiostacji obwodu, którą chroniła we własnym mieszkaniu; nadzór nad bezpieczeństwem sprawował oddelegowany do tego celu z oddziału „Wybranieckich" Bolesław Boczarski „Jurand". W mieszkaniu Wrońskiej w Kielcach odbywały się konsultacje kilku grup zamachowców na osławionego gestapowca Wittka z Romanem Zarębskim „Zawem". „Była łączniczką nieprzeciętnie odważną, sprytną i o przytomności umysłu. Często odwiedzała «trzy Marysie» w Daleszycach [Maria Michalczyk, Maria Fabiańska-Cedro i Maria Nachowska]. Był to ich wspólny pseudonim wymyślony przez nas. Marysie pracowały w wywiadzie pod kierunkiem Marii Michalczyk, ps. «Wyrwicz»-«Doliński». Ewa była dobrą koleżanką i dobrym żołnierzem". W swojej książce (*Gdy każdy dzień był walką*) Maria Michalczyk stawia pytanie o to, dlaczego Lucyny Wrońskiej nie pochowano na cmentarzu partyzanckim w Kielcach: „Cichy, skromny pogrzeb – dlaczego nie na partyzanckim cmentarzu?". Znaczące jest też to, co pisze o przemówieniu na pogrzebie, wygłoszonym prawdopodobnie przez Bolesława Boczarskiego, przewodniczącegó koła ZBoWiD w Suchedniowie: „Chyba jakimś nieporozumieniem było – mówił dalej mówca – że dopiero po dwudziestu pięciu latach zechciano uznać zasługi «Ewy» – żołnierza, na trzy dni bowiem przed jej śmiercią wydelegowany zostałem przez ZBoWiD, aby jej przekazać zweryfikowany Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, nadany jej w 1943 roku. Przyjmując go powiedziała: «Bolku, a jednak uznali»".

Marian Wilczyński, „Grom II”, z Chęcin, kamieniarz, był też związany z oddziałem ppor. „Żbika” – Jana Sieradzana. Także inny członek oddziału „Barabasz” nosił pseudonim „Grom”, był to Antoni Synowiec z Kielc.

Józef Włodarczyk, „Wyrwa”, mjr, od maja 1942 do lipca 1944 r. komendant Obwodu Kieleckiego, następnie dowódca 4. Pułku Piechoty Legionów AK, zastąpiony w październiku 1944 r. przez Maksymiliana Lorentza „Katarzynę”.

Henryk Żytkowski, „Lech”, „Leszek”, z Bolmina k. Kielc, był w drużynie Skrobota.

Słowa kluczowe
Armia Krajowa, Kedyw Obwodu Kieleckiego, Kielecczyzna, Marian Sołtysiak „Barabasz”, „Wybranieccy”, Żydzi, zabójstwa

Abstract
The article demonstrates hitherto undescribed events from the history of the Home Army partisan detachment “Wybraniecki”, which was famous in the Kielce region. It was under command of the legendary Marian Sołtysiak (*nom de guerre* “Barabasz”), who was at the same time the commanding officer of the Kielce Home Army Sabotage Directorate [Kedyw]. Initially, the detachment was a seven-person strong sabotage group. In June 1943 it already had a few dozen members and was quartered in a forest camp. In spring 1944 it was transformed into a partisan detachment, which belonged to the 4th Infantry Regiment of the Home Army Legions and which participated in the *Tempest* Operation. The events described in the article took place between the fall of 1943 and spring of 1944, when the detachment’s squads quartered in a few separate places and met from time to time during the concentrations ordered by the commandant. At that time some Jews in hiding were murdered. Among those shot were: the group kept in hiding by the Pole Stefan Sawa (posthumously decorated with the Righteous among the Nations medal) in a cottage near Daleszyce, Michał Ferenc – Zajączków commune clerk, Roman Olizarowski “Pomsta” – a “Wybraniecki” detachment soldier, who was liquidated after the discovery of his Jewish origin, Izaak Grynbaum from Chęciny and about three Jews hiding in bunkers near Mosty. After the war the following people stood trial: Edward Skrobot, Józef Molenda, Władysław Dziewiór, Mieczysław Szumielewicz and Marian Sołtysiak. The authors reconstruct the facts of those executions, discuss the motivations of the perpetrators and analyze them against the background of the functioning of the underground judiciary, and call into question the validity of some of its sentences. They also discuss the methods and line of defense of the accused ex-partisans.

Key words
Home Army, the Kielce Sabotage Directorate, the Kielce Region, Marian Sołtysiak “Barabasz,” “Wybranieccy,” Jews, murders